
3 1761 04020 2913

Nr 31 BIBLJOTEKA NARODOWA Serja I

JAN DŁUGOSZ

Bitwa Grunwaldzka

(z Historji Polski)

opracował

Dr JAN DĄBROWSKI
profesor Uniwersytetu Jagiell.

K R A K Ó W
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ W KRAKOWIE (JAGIELLOŃSKA 10),
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

WSTĘP

I

DZIEJOPISARSTWO ŚREDNIOWIECZNE

Rozwój dziejopisarstwa w wiekach średnich. Upadek świata starożytnego sprowadził cofnięcie się kultury wstecz, niejednokrotnie zaś zanik szeregu jej objawów. Szczególnie dotkliwie odbijało się to na kulturze umysłowej. Okres następujący po upadku państwa zachodnio-rzymskiego, w szczególności zaś wiek VII po Chrystusie, są chwilami krytycznemi, które znamionują upadek nietylko nauki, ale i oświaty: ciemnota zalegała zachód Europy. Zwolna dopiero, w czasach Karolingów, zaczyna się praca nad odrodzeniem kultury umysłowej, lecz w formach o wiele słabszych, o wiele prymitywniejszych od świetnych wzorów rzymskich. Wśród ogólnego upadku kultury umysłowej smutnym także musiał być los dziejopisarstwa. Dzieła historyków rzymskich poszły w zapomnienie, nie mogły służyć nawet za wzór co do formy, treści czy konstrukcji dla ich średniowiecznych następców, stawiających jakby po omacku pierwsze kroki na niwie dawniej tak doskonale uprawianej, a teraz zapuszczonej. Ponieważ jedynym czynnikiem, obznajomionym z nauką, a w pierwszym rzędzie z pismem, pozostało, z rzadkeimi wyjątkami, w krajach zachodniej i środkowej Europy na długie wieki duchowieństwo, przeto w jego rękach spoczęło także dziejopisarstwo. Wycisnęło to na jego rozwoju pewne specjalne cechy zarówno pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Językiem historyków stała się w tych warunkach,

rzecz prosta, łacina, panująca w ich dziełach aż po schyłek średniowiecza, kiedy to zaczęły ją wypierać języki narodowe. Dzieła historyczne tworzy się też niejednokrotnie, zwłaszcza we wcześniejszem średniowieczu, w zastosowaniu do praktycznych potrzeb Kościoła lub też w związku z pewnemi jego urządzeniami. Kościelny punkt widzenia jest też miarodajnym przy ocenie wypadków.

Praktyczne cele były też miarodajnymi przy powstaniu najpierwotniejszych płodów dziejopisarstwa średniowiecznego, do których zaliczamy kalendarze, spisy zmarłych (nekrologi) i roczniki. W klasztorach i kościołach świeckich notowano skrzętnie imiona i daty śmierci dobrodziejów danego kościoła, zazwyczaj na kartach kalendarza, pod odpowiednimi dniami i miesiącami, celem odprawiania modłów za ich dusze w rocznicę śmierci. Ponieważ były nimi bardzo często wybitne osobistości tych czasów, monarchowie, dostojnicy świeccy i duchowni, nekrologi i kalendarze są nieraz jedynemi źródłami, świadczącemi nietylko o ich czynach, ale nierzadko i o samem istnieniu. Z biegiem czasu poczęto w kalendarzach notować też i inne wypadki donioślejsze, dotykające mniej lub więcej interesów odnośnej instytucji kościelnej.

Analogicznie powstawały także roczniki. Podstawą, kanwą niejako dla nich, bywały początkowo t. zw. tablice paschalne, służące do obliczenia terminów Wielkiejnocy. Najczęściej posługiwano się tu pracą anglosaskiego mnicha, Bedy, żyjącego w wieku VIII, który obliczył je aż po rok 1063, i posuwano je później dalej. W miarę wolnego miejsca na pergaminie zapisywano obok każdego roku ważniejsze wypadki, jakie się w roku zdarzyły: śmierć monarchów, papieży, biskupów, kanoników, jeśli to była kollegjata, przełożonych, jeśli to był klasztor. Zniszczenie włości, należących do kościoła, grad lub powódź, bitwa stoczona w pobliżu, słowem, to, co dotykało bezpośrednio piszącego, notowano w roczniku, powstającym w ten sposób zwolna, rok za rokiem. Za to donioślejsze znacznie wypadki, leżące poza horyzontem rocznikarza, nie znajdują nieraz w roczniku żadnego oddźwięku. Treść roczników jest uboga, forma bardzo lakoniczna. Wiadomości podają one w krótkich

zdaniach, z paru wyrazów złożonych. Trzymają się też, z natury rzeczy, ścisłego porządku chronologicznego. Za idealny rocznik średniowieczny uważać należy taki, w którym współcześnie pod każdym rokiem zapisywane są bieżące wypadki. Zdarza się atoli często, że nowo powstające klasztory, nowo założone kapituły, pragnąc posiadać własne źródło wiadomości historycznych, przepisują jakiś istniejący rocznik, n. p. rocznik klasztoru macierzystego, i następnie posuwają go już same dalej. Rzecz prosta, iż przy przepisywaniu zachodzą często omyłki i nieporozumienia, zmniejszające wartość tej pochodnej części rocznika. W ten sposób zaś powstają przez coraz to nowe rozgałęzienia się całej rodziny-roczników, wywodzące się od jednego wspólnego pnia.

K r o n i k i są już rezultatem ogólnego podnoszenia się poziomu kultury literackiej w ciągu średniowiecza. W przeciwieństwie do roczników, obszerniejsze tak co do treści, jak i co do formy, tracą one zwolna, w miarę rozwoju dziejopisarstwa, charakter ściśle opowiadający, zbliżają się do pragmatycznego sposobu pisania dziejów, wyrobionego przez szereg historyków starożytnych. Kronikarz chce nietylko opowiedzieć zdarzenia, ale je także objaśnić, chce niejednokrotnie dać z dziejów praktyczną naukę dla współczesnych i potomnych. Ten dydaktyczny cel wpływa rzecz prosta nietylko na sposób przedstawienia, ale i na dobór faktów. Zakres, jaki obejmują kroniki, bywa bardzo rozmaity. Są kroniki poszczególnych klasztorów, biskupstw i miast, wplatające zresztą nieraz w swe opowiadanie fakty ogólnego znaczenia. Inni kronikarze stawiają sobie za zadanie opowiadanie dziejów pewnego kraju lub panującego, czego jednakże nie trzeba utożsamiać z biografją; są wreszcie t. zw. kroniki świata, mające na celu objąć dzieje powszechne. Niewielka część tylko kronik opowiada wypadki współczesne życiu ich autora. Najczęściej cofają się one o całe wieki wstecz, opowiadając wypadki dawniejsze bądź na podstawie tradycji ustnej, bądź też dawniejszych źródeł, kronik i roczników, które często dosłownie się przepisuje. Porównanie tekstów umożliwia nam tu nieraz stwierdzenie, skąd czerpał autor swe wiadomości

o czasach dawniejszych, decydujące o wartości jego informacyj dla nauki.

Osobną gałąź dziejopisarstwa średniowiecznego stanowią życiorysy. Rzadko kiedy przedmiotem ich są ludzie świeccy, najczęściej duchowni, zwłaszcza zaś znani ze świątobliwego życia, lub święci. Literatura tych t. zw. żywotów świętych jest we wszystkich krajach bardzo obfitą, choć nie zawsze wartościową ze względu na to, że powstawały nieraz bardzo późno po opisywanych przez się wypadkach, najczęściej na podstawie opowiadań ustnych, i kładą główny nacisk na stronę umoralniającą, opisy cudów, wypadki zaś dziejowego znaczenia opowiadają tylko przygodnie a rządko wiernie. Autobiografje i pamiętniki należą w wiekach średnich do rzadkości i zjawiają się dopiero u ich schyłku, jako zwiastuny odrodzenia.

Dziejopisarstwo polskie przed Długoszem. I u nas, podobnie jak za granicą, dziejopisarstwo średniowieczne rozpoczynają roczniki. Wzory przejmowano tu od obcych, najczęściej z sąsiednich Niemiec, skąd czerpano też nieraz odpisy istniejących już roczników, aby je dalej rozwijać. Prace te nad najstarszemi rocznikami polskiemi podjęto w ciągu pierwszych lat kilkudziesięciu po przyjęciu chrześcijaństwa. Odtąd rocznikarstwo nasze rozwija się coraz pomyślniej, stanowiąc dla niektórych zwłaszcza epok jedyne źródła historyczne. Roczniki, powstają w klasztorach i kapitułach, we wszystkich częściach Polski, i z najcenniejszym z nich, kapitulnym rocznikiem krakowskim na czele, przechowały się do naszych czasów w dość znacznej ilości. Do tej samej kategorji źródeł należą również zapiski w kalendarzach (n. p. kalendarz krakowski), nekrologi oraz katalogi biskupów, prowadzone we wszystkich prawie stolicach biskupich w Polsce.

Długo wypadało czekać na powstanie kronik polskich. Pierwsza kronika, w Polsce napisana, wyszła też z pod pióra pisarza obcego, a powstała w początkach XII wieku. Jest to kronika t. zw. Galla. Autor jej, nieznany nam z imienia, nie był Polakiem; duchowny, obcy, zdaje się romańskiego pochodzenia, przebywał na dworze Bolesława Krzywoustego i ażeby

„nie jeść darmo polskiego chleba“, postanowił napisać kronikę, mającą na celu głównie opowiedzenie czynów wspomnianego monarchy. Kronika jego dzieli się na 3 części, z których dwie poświęcone są czasom Krzywoustego, a sięga po rok 1113. Powstała też około tej daty. Jako źródło współczesne jest kronika „Galla“ dla czasów Krzywoustego nieocenioną; wiadomości o wypadkach dawniejszych czerpie przeważnie z tradycji ustnej, lecz na ogół jest dobrze o nich poinformowaną. Łacina „Galla“ jest niewybredną, styl nieraz napuszysty, lecz lakoniczny, gadatliwością bynajmniej nie grzeszy. Dat za to prawie zupełnie nie podaje.

Odmienny zupełnie pod wielu względami charakter posiada pierwsza przez Polaka napisana kronika polska, o sto lat późniejsza od Galla, kronika Wincentego Kadłubka. Autor jej, również duchowny, żył w czasach Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego. W latach 1208—1218 zasiadał na stolicy biskupiej krakowskiej, z której usunął się dobrowolnie, osiadając w zaciszu klasztoru Cystersów w Jędrzejowie, gdzie zmarł w r. 1223. Tam też napisał swoją kronikę, sięgającą po r. 1205, a podzieloną na cztery księgi, z których trzy pierwsze napisane zostały w formie dialogu pomiędzy biskupem krakowskim, Mateuszem, a arcybiskupem gnieźnieńskim, Janem. W przeciwieństwie do pełnego prostoty Galla, Wincenty błyszczy erudycją, zna nietylko literaturę kościelną, ale także prawo rzymskie i kanoniczne, a, co więcej, oczytany już w autorach starożytnych. Erudycja ta odbiła się także na sposobie pisania i przedstawiania rzeczy przez Kadłubka, nie zawsze korzystnie, bo dzięki niej wykrzywił niejednokrotnie istotny stan rzeczy, wtłaczając urządzenia i instytucje średniowieczne w ramy pojęć starożytnych. On też w szerokim zakresie wprowadził do naszej historjografji średniowiecznej tło podań i legend o czasach pierwotnych, usiłując nawiązać ciągłość dziejów polskich ze starożytnością.

Daleko mniejszą od poprzednich wartość posiada t. zw. kronika wielkopolska, sięgająca po r. 1271. I autor i jej czas powstania nie są nam bliżej znane, choć najprawdopodobniej powstała w wieku XIV. Czerpie wiadomości prze-

ważnie z drugiej ręki, ze źródeł znanych nam dziś bezpośrednio. Kompilacyjny charakter ma też t. zw. kronika Mierzwy. W końcu XIV wieku powstała wreszcie kronika książąt polskich, której autor, mnich śląski, opisał dzieje tej dzielnicy w związku z dziejami Polski.

Pierwsze miejsce wśród historyków polskich XIV wieku zajmuje niewątpliwie Janko z Czarnkowa. Syn wójta czarnkowskiego, osiągnął rychło w karjerze kościelnej stanowisko archidiakona gnieźnieńskiego, a dostawszy się do kancelarji królewskiej, objął w końcu panowania Kazimierza Wielkiego urząd podkanclerski. Niechętny następcy jego, Ludwikowi węgierskiemu, na którego miejscu radby był widzieć na tronie polskim Piasta, wziął udział w knowaniach opozycji przeciw Ludwikowi (usiłował wykraść insygnja królewskie), skutkiem czego po wykryciu ich został pozbawiony urzędu podkanclerskiego i skazany na wygnanie. Powróciwszy zeń, dzięki usilnym staraniom przyjaciół, poświęcił resztę życia na napisanie dzieła, które miało go w oczach potomności zrehabilitować, a otaczających dwór panów krakowskich, głównych sprawców jego niepowodzeń, przedstawić jako ludzi bez czci i wiary. Stądto kronika Janka nosi częściowo charakter pamiętnika, przechodząc miejscami w wyraźny pamflet polityczny. Mimo że Janko w opowiadaniu swem, przedstawianiu wypadków i ludzi jest bardzo stronniczy, mimo że przemilcza lub w dogodnem dla siebie świetle podaje nam spraw wiele, jest kronika jego źródłem bardzo cennem nietylko ze względu na bogactwo faktów, jakie opisuje, lecz także na bezpośredniość i żywość opowiadania. Podaje on bowiem wiadomości o wypadkach, w których albo sam brał udział czy na nie patrzył lub o których posiadał informacje z pierwszej ręki. Trzeba tylko kontrolować, czy dane, jakie posiadał, chciał przekazać i przekazał niezamącone wpływem swych osobistych interesów. Język kroniki nie wyszukany, łacina dość licha, mimo, że Janko bywał w świecie.

Oprócz roczników i kronik rozporządza nasza historjografja średniowieczna dość długim szeregiem żywotów świętych, legend oraz opisów cudów, przynoszących nieraz obfity, choć bardzo nierównej wartości, materjał historyczny. Literatura

tego typu oplata wszystkie postaci świętych polskich lub w Polsce żyjących. W pierwszym rzędzie tyczy to św. Wojciecha, którego działalnością zajmuje się kilka życiorysów, tem cenniejszych, że bezpośrednio po jego śmierci powstałych. Mniejszej wartości już jest n. p. żywot św. Stanisława, napisany dopiero w połowie XIII wieku. Podobnych dzieł doczekała się też św. Jadwiga śląska, św. Kinga i św. Jacek.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiał się dorobek dziejopisarstwa polskiego, gdy wchodził w życie Długosz. Rozporządzało ono wprawdzie szeregiem dzieł wartościowych, lecz nie dających ani w przybliżeniu całokształtu dziejów narodu, których potrzebę coraz mocniej w XV wieku odczuwano. Dzieła te zresztą nie wszystkim były znane i nie wszystkim dostępne. Dziełem, które zastępowało księgę dziejów polskich, które dla wykształconej nawet opinji było uznanym wyrazem wiedzy historycznej, była kronika Kadłubka, nie mogąca dla XV wieku, w którym budzi się krytyka naukowa, żadną miarą wystarczyć. Czytano jeszcze i komentowano Kadłubka, jako powszechnie przyjęty w szkołach podręcznik, lecz coraz więcej podnosiło się głosów, które go silnie krytykowały, a nawet wyszydzały. Widoczną była konieczność dzieła historycznego, któreby mogło odpowiedzieć potrzebom czasu i świetnemu rozwojowi politycznemu i umysłowemu narodu.

II

JAN DŁUGOSZ

Czasy Długosza.[1] Epoka, w której żył, a zwłaszcza w której wzrastał i kształcił się Długosz, była chwilą doniosłych zmian, zarówno w rozwoju Europy średniowiecznej, jak i samego państwa polskiego. Humanizm, podważający podstawy duchowe średniowiecza, zataczał coraz szersze kręgi. Potęga i autorytet papiestwa poderwane zostały doszczętnie przez długoletnią schyzmę w Kościele zachodnim, po której usunięciu

[1] Odpowiednio do charakteru niniejszego wydawnictwa, celem poniższych uwag jest w pierwszym rzędzie zsumowanie wyników naszej literatury naukowej, dotyczącej Długosza.

nastąpiła znowu kilkunastoletnia walka pomiędzy soborem bazylejskim a stolicą rzymską o wyższość soboru powszechnego nad papieżem. Współcześnie z tem buchnął groźnym płomieniem husytyzm w Czechach, panując przez czas dłuższy nad całą Europą środkową, jako jej najważniejsze zagadnienie, które z trudem tylko, w drodze kompromisu, udało się po wielu walkach rozwiązać. Mniej szczęśliwą była również w czasach soborowych podjęta akcja, zmierzająca do unji Kościoła greckiego z łacińskim, do której popychały Greków względy wyłącznie utylitarne, niebezpieczeństwo, zagrażające Konstantynopolowi ze strony Turków. Groza turecka, która w XIV w. zjawiła się na horyzoncie Europy, wzrastała z dnia na dzień, stanąć miała niebawem na pierwszym planie zagadnień południowej i środkowej Europy, stać się jednym z głównych motorów polityki papieskiej.

Polska, spotężniała niedawno zwycięstwem grunwaldzkiem, zajęta ciągle jeszcze wielką sprawą związku z Litwą, stawała, choćby ze względu na swe położenie, wobec konieczności wypowiedzenia się w tych sprawach. Po pewnych wahaniach porzuciła ona sprawę husycką, mimo ponętnych plemienno-słowiańskich haseł narodowo-czeskich, i popchnięta silną ręką ówczesnego istotnego rządcy Polski, biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, zwróciła się tem energiczniej ku sprawie tureckiej. Wyniknął stąd związek z Węgrami pod berłem Władysława Warneńczyka, a myślą przewodnią jego było nietylko hasło obrony chrześcijaństwa, lecz przedewszystkiem dążność do ujęcia w ręce polskie decyzji w sprawie wschodniej, któraby jej na długie lata zapewniła w tych stronach i w centrum Europy naczelne stanowisko. Klęska pod Warną przekreśliła te plany i poderwała przemożne stanowisko wszechwładnego dotąd Oleśnickiego. Następca Warneńczyka, Kazimierz Jagiellończyk, zarzucił dotychczasową politykę wschodnią, postawił on sobie za zadanie utrzymać Litwę i Polskę w jednem na stałe ręku, złamać wpływy niechętnych jego planom wielmożów małopolskich, uzależnić od siebie episkopat, rzucając jednocześnie naród do walki z Zakonem krzyżackim o Pomorze i dostęp do Bałtyku. Nie obeszło się bez długoletnich tarć i walk, nieraz

zajadłych, zanim pogromca Krzyżaków odniósł zwycięstwo i w wewnętrznej polityce.

Młodość Długosza. Największy polski dziejopis średniowiecza wywodził się ze średnio zamożnej rodziny Długoszów, herbu Wieniawa. Ojciec jego, Jan, za zasługi, położone w bitwie grunwaldzkiej, został burgrabią w zamku Brzeźnicy koło Radomska, później zaś starostą grodowym w Nowym Korczynie pod Krakowem. Potomstwo miał liczne, że zaś z trzech pierwszych synów dwóch wcześnie zmarło, a tylko najstarszy, imieniem Jan, chował się zdrowo, ojciec, uważając to za szczęśliwą wróżbę, wszystkim następnym synom w liczbie dwunastu imię Jana ponadawał. Czwartym z kolei, a drugim z żyjących synów burgrabiego brzeźnickiego, Jana, i żony jego Beaty, córki Marcina z Borowna, był nasz historyk, urodzony na zamku brzeźnickim w r. 1415. Ojciec Długosza nie mógł marzyć o tem, by przy średniej fortunie zapewnić mógł licznym swym synom wybitniejsze stanowiska w świecie. Żaden też z nich, prócz historyka, i jednego z młodszych braci, później kanonika krakowskiego, którzy poświęcili się stanowi duchownemu, nie wzniósł się ponad szarą brać szlachecką. Tylko stan duchowny bowiem, dzierżący wówczas monopol nauki, mógł dać wtedy możność zdobycia stanowiska w świecie ludziom, którzy z domu nie wynosili koligacyj ani fortun magnackich.

Na tę to drogę skierował, zdaje się, przyszłego dziejopisa stryj jego, Bartłomiej Długosz, proboszcz w Kłobucku, uchodzącym za bardzo intratną prebendę. Niezwykłe zamiłowanie do książki, jakiem się odznaczał sześcioletni Długosz, oddany do szkółki parafjalnej w Nowym Korczynie, wskazywało, iż na drodze tej się nie zatrzyma. Aby jednakże móc kiedyś poświęcić się teologji, trzeba było przejść najpierw kurs wstępny, za jaki służył wówczas dla innych nauk wydział sztuk wyzwolonych, czyli filozoficzny, na który też Długosz zapisał się w uniwersytecie krakowskim w r. 1428, licząc lat 13, po zaznajomieniu się z początkami nauk w szkołach niższych. Uniwersytet krakowski był wówczas w pełni swego rozkwitu, uchodził za jeden z najświetniejszych przybytków wiedzy, na sposób

scholastyczny pojmowanej. W ciągu trzechletnich studjów obeznał się Długosz z podstawami tej scholastycznej wiedzy, ale się do niej nie zapalił. Umysł praktyczny i realny nie mógł się widocznie przekonać do spekulatywnych dociekań, opartych głównie na filozofji. Te względy obok materjalnych trudności ojca skłoniły, zdaje się, Długosza do porzucenia uniwersytetu przed osiągnięciem jakiegoś stopnia naukowego i do wejścia w służbę wpływowego biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego. Z uniwersytetu, prócz biegłości w łacinie, wyniósł niewątpliwie znajomość zasad wymowy i logiki, zapewne i niektórych nauk przyrodniczych. W każdym razie uniwersytet nie zbliżył go do historji, bo ta nie wchodziła wówczas w zakres ścisłej wiedzy, dzieła historyczne traktowano raczej jako podręczniki wymowy i stylistyki.

Na dworze Zbigniewa Oleśnickiego. Dwór biskupa krakowskiego, na którym się znalazł szesnastoletni Długosz, był pierwszorzędnem centrum politycznem. Już samo biskupstwo krakowskie, u boku rezydującego na Wawelu króla, zapewniało każdorazowemu biskupowi ogromne wpływy. Świetne uposażenie materjalne czyniło je w związku z poprzedniem, przynajmniej w tych czasach, prawie że pierwszem stanowiskiem w państwie. Tem więcej być niem musiało, gdy zajął je człowiek tej miary, co Zbigniew Oleśnicki, indywidualność wybitna, człowiek niezmiernego talentu, szerokich horyzontów politycznych i niezłomnej energji w działaniu. Rychło stanął on na czele grupy wielmożów małopolskich, rządzących faktycznie od lat kilkudziesięciu państwem, a przeprowadzając dzięki swym wpływom ludzi sobie oddanych na decydujące stanowiska, stał się w ostatnim okresie rządów Władysława Jagiełły wszechpotężnym jego doradcą, ujął właściwie w swe ręce ster rządów. Na jego dworze zbiegały się też nici wszystkich spraw, dotyczących nietylko Polski czy Litwy, ale i tych zagadnień światowego znaczenia, w jakich z natury rzeczy zabierać głos musiała i ówczesna Polska. Przez dwór ten przewijali się najtęższi politycy, najwięksi uczeni państwa Jagiellonów. Był więc on doskonałą szkołą polityczną dla każdego, komu danem było wejść w krąg

działań i prac wielkiego biskupa, zaliczać się do jego dworzan i kto umiał na to, co się działo wokół niego, tak patrzeć i tak się z tego uczyć, jak Długosz.

Nie odrazu, rzecz prosta, mógł młody student zbliżyć się do wielkich spraw politycznych. Biskup, dysponujący rozległemi dobrami, posiadać musiał liczną i sprężystą administrację. Do tych prac też użyto początkowo Długosza, zanim pracą i talentem nie zwrócił na siebie bliższej uwagi biskupa, który go swym przybocznym sekretarzem, a więc jednym z najbliższych niebawem powierników uczynił. W pracy tej zabłysnął rychło Długosz wybitnym talentem organizacyjnym, a dobrej gospodarce jego zawdzięczał Oleśnicki przeważnie fundusze na zakupienie i przyłączenie do Polski cząstki Śląska, księstwa siewierskiego. Wcześnie też, w pierwszych latach pobytu na dworze Oleśnickiego, przyjął Długosz święcenia kapłańskie, pozyskując w związku z tem ustąpione mu przez stryja probostwo kłobuckie, a niebawem, w r. 1436, a więc w dwudziestym pierwszym roku życia, kanonję krakowską, dowód niezwykłej opieki i życzliwości możnego protektora. Z biegiem czasu Długosz staje się nieodstępnym towarzyszem i powiernikiem Oleśnickiego. To długoletnie obcowanie z biskupem krakowskim, w którego służbie spędził lat 24, musiało z natury rzeczy wywrzeć ogromny wpływ na sposób myślenia przyszłego historyka, na zapatrywania jego na sprawy kościelne, jak i na zadania państwa polskiego, a wreszcie i na stosunek do dynastji jagiellońskiej. Odbiły się one później niedwuznacznie w dziełach Długosza, zwłaszcza zaś w *Dziejach Polski*, w których autor staje się często wyrazicielem teoryj politycznych Oleśnickiego. Wspólna, długoletnia praca wytworzyła też z czasem pomiędzy obu mężami węzły najściślejszej przyjaźni, tem silniejsze, iż Długosz, towarzyszący Zbigniewowi we wszystkich podróżach, w czasie jednej z nich przyczynił się do uratowania mu życia. Było to w czasie powrotu z węgierskiej koronacji króla Władysława w r. 1440, gdy Oleśnicki o mało nie stał się ofiarą tumultu w jednej z podgórskich miejscowości na Węgrzech.

Podróże Długosza. Odbył też Długosz szereg samodzielnych podróży za granicę, co zresztą w owych czasach ścisłego kontaktu Polski z zachodem nie było rzeczą niezwykłą. Prócz wyjazdów do Węgier w celach politycznych wyprawiał się trzykrotnie do Włoch: raz w początkach służby swej u Oleśnickiego, by we Florencji, u papieża Eugenjusza IV, a w powrocie w Bazylei u soboru czynić starania o jakąś prebendę, ponownie w r. 1448/9 wysłany do Rzymu, w sprawie kapelusza kardynalskiego dla Oleśnickiego; po raz trzeci w r. 1450, kiedy to, odwiedziwszy Rzym i Wenecję, ruszył stamtąd w towarzystwie słynnego uczonego, Jana Elgota, i kilku jeszcze osób do Ziemi św., którą zwiedził z ogromnem przejęciem i wzruszeniem, świadczących o jego głębokiej wierze, nienaruszonej przez sceptycyzm, niesiony przez coraz to bujniej występujący intellektualizm czasów odrodzenia.

Długosz wobec humanizmu. Podróże, a w szczególności kilkakrotny pobyt we Włoszech, musiały bystrego kanonika krakowskiego zapoznać bliżej z prądami umysłowemi zachodu, a przedewszystkiem z humanizmem, który w pierwszej połowie XV w. zataczał tam już szerokie kręgi. Przewijało się wielu humanistów i przez gościnny dwór Oleśnickiego. Gdy uniwersytet krakowski zamykał się coraz szczelniej przed humanizmem w obrębie średniowiecznej scholastyki, Oleśnicki nawiązał ożywione stosunki z humanistami, zwłaszcza włoskimi, i otworzył swój dwór dla tych, którzy zjawiali się w Polsce. Pozostawał biskup krakowski w korespondencji z takim filarem humanizmu ówczesnego, jak Eneasz Sylvius Piccolomini, późniejszy papież Pius II, z którym z tej racji zetknął się i Długosz, wręczając mu w przejeździe do Włoch listy Oleśnickiego. We Włoszech mógł humanizmowi przypatrzeć się zbliska, poznać w osobistem zetknięciu ludzi, ich sposób myślenia i ich sposób życia. Nauczył się wiele, literacki rozpęd humanizmu, dążenie do przyoblekania swych myśli w piękną i gładką formę klasycznej łaciny nie mogły minąć bez dodatniego wpływu na jego działalność pisarską, zachęcić go musiały przedewszystkiem do wzięcia pióra do ręki.

Humanistą jednak Długosz nie został. Był na to za głębokim, a zwłaszcza za sumiennym pracownikiem, by dać się ująć błyskotliwą lecz powierzchowną świetnością humanistycznej erudycji, poza którą nie widział odpowiednio głębokiej treści. Przejął tylko z pożytkiem wielkim zresztą zamiłowanie do klasycznych utworów, na których kształcił swój język. Gorliwie też zbierał w czasie swoich podróży rękopisy z dziełami autorów starożytnyeh, niezmierne zwłaszcza czynił starania, by zdobyć rzadkiego wówczas jeszcze Liwjusza, którego uważał za wzór niedościgły historyka. Tak więc przyjmując wiele zewnętrznych cech humanizmu, pozostał w sposobie myślenia i przekonaniach człowiekiem bliższym dawnego porządku, stanął na przejściu od scholastyki, która mu nie wystarczała, do humanizmu, który mu, w tym czasie już człowiekowi dojrzałemu, nie imponował.

Działalność polityczna w służbie Oleśnickiego. Przez kilkanaście lat pobytu w otoczeniu biskupa krakowskiego Długosz, o ile chodzi o działalność polityczną, pozostaje w cieniu, nie wysuwa się ani sam, ani też Oleśnicki nie próbuje go użyć w akcji politycznej. Wpływał na to zapewne nie tyle młody stosunkowo wiek Długosza, ile jego niezwykła skromność. Dzięki temu też dopiero u schyłku życia Oleśnickiego zjawił się na arenie politycznej.

Był to już zachód świetności wszechwładnego do niedawna biskupa. Kazimierz Jagiellończyk coraz wyraźniej dążył do położenia kresu jego wpływom, jednocześnie zaś sobór bazylejski, który Oleśnicki tak stanowczo popierał, schodził z pola przed zwycięskim Mikołajem V. Ratować stanowisko Oleśnickiego mogło w dużym stopniu przyznanie przez stolicę rzymską purpury kardynalskiej, ofiarowanej mu poprzednio przez soborowego papieża, Feliksa V. Starania jednakże, podejmowane w tym kierunku przez dwukrotne poselstwo, nie odniosły skutku. Wtedy to zdecydował się Zbigniew uczynić trzecią jeszcze próbę i to przez swego zaufanego sekretarza. Długosz w końcu r. 1448 ruszył do Rzymu. Trafił na chwilę szczęśliwą, na chwilę kompromisu między Feliksem V, a Mikołajem V. Podobnie, jak inni

kardynałowie, mianowani przez Feliksa, uzyskał i Oleśnicki przyznanie mu godności kardynalskiej i już latem 1449 mógł Długosz pospieszyć do Krakowa z korzystnym rezultatem.

Powodzenie pierwszej misji dyplomatycznej, do której Oleśnicki ogromną przywiązywał wagę, bo kapelusz kardynalski był niewątpliwie silnem podparciem jego stanowiska wobec króla, wyrobiło odrazu imię Długoszowi. Jesienią tegoż samego 1449 r. wysłał Oleśnicki swego sekretarza na Węgry, by należne doń starostwo spiskie ratował przed skutkami walki gubernatora Węgier, Jana Hunyadyego, z Janem Giskrą, wodzem husyckich najemników czeskich, który opanował górne Węgry. Niezwykłej obrotności i talentu dyplomatycznego Długosza dowodzi, że, wdawszy się jako pośrednik pomiędzy walczące strony, zdołał doprowadzić do zawieszenia broni i oddania sprawy pod polski sąd polubowny, ratując w ten sposób Spiż, zagrożony w razie dalszej wojny. Sukces młodego dyplomaty był ogromny, bo tego rodzaju pomyślny obrót rzeczy „wszyscy za niemożliwy uważali“. Tylko na dworze nie patrzono nań mile. Król bowiem nie był zadowolony z powodzenia dyplomacji, prowadzonej na własną rękę przez Oleśnickiego, a zyskanie godności kardynalskiej przez biskupa krakowskiego także nie było dlań dogodnem. Coraz bardziej zaostrzająca się w późniejszych latach walka Oleśnickiego z królem pogarszała jeszcze stosunek Długosza do dworu, chociaż stojąc wiernie po stronie kardynała, nie zawsze może przekonany był o słuszności jego taktyki.

Śmierć Oleśnickiego w r. 1455 była ciężkim ciosem dla Długosza. Tracił dostojnego przyjaciela, w którego genjalność ani chwili nie wątpił, tracił tę pewną busolę polityczną, bez której trudno mu było w pierwszych latach sterować wśród zawichrzonych stosunków ówczesnych. Powoli dopiero odnajdywał właściwą sobie drogę.

Długosz w kapitule krakowskiej. Przejście Oleśnickiego do opozycji i upadek jego wpływów uniemożliwiły oddanemu dlań Długoszowi taką karjerę kościelną, jaka, zapewne w postaci stolicy biskupiej, byłaby go rychło czekała w epoce świetności biskupa krakowskiego. Pozostawał więc na osiągnię-

tej tak wcześnie kanonji, do której dołączył niebawem najpierw godność kantora, a potem kustosza kolegjaty wiślickiej, oraz kanonję w Kielcach i Sandomierzu, wedle powszechnego wówczas zwyczaju gromadzenia wielu prebend w jednem ręku. Po śmierci Oleśnickiego, Długosz, złożywszy funkcje sekretarza biskupiego, mógł bliżej zająć się sprawami kapituły, która zużytkowała jego doświadczenie gospodarcze, zwłaszcza przy regulowaniu swoich spraw majątkowych. Był też Długosz dwukrotnie wizytatorem dóbr kapitulnych, co dało mu sposobność bliższego poznania uposażeń kościelnych w Małopolsce. Jednocześnie z tem zajmował się egzekucją testamentu Oleśnickiego, w szczególności zaś zorganizowaniem ulubionej fundacji kardynała, głośnej Bursy jerozolimskiej dla słuchaczów uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niebawem też rozpoczyna Długosz pracę nad szeregiem swych własnych fundacyj, świadczących o niezmordowanej pracy, talencie organizacyjnym, zapobiegliwości i ofiarności człowieka, który majątku rodzinnego prawie nie posiadał, a którego uposażenie, aczkolwiek nie najgorsze, ani mierzyć się nie mogło z temi fortunami, jakiemi rozporządzali potentaci kościelni ówczesnej Polski. Zbudował kościoły murowane w kilku wsiach, wśród nich w Szczepanowie, tak drogim dlań przez pamięć św. Stanisława; był fundatorem domu wikarjuszów kollegjaty wiślickiej, burs grochowej i artystów przy uniwersytecie, jakoteż kollegjum mansjonarzy przy kollegjacie sandomierskiej. Jemu też zawdzięczają powstanie zgromadzenia kanoników regularnych w Kłobucku, klasztor Paulinów na Skałce, dla którego poświęcił kanonje w Sandomierzu i Kielcach, on wreszcie podejmuje myśl sprowadzenia Kartuzów na Bielany, żeby tylko najważniejsze z tych prac wyliczyć.

Na krótko tylko zostały te prace Długosza przerwane zatargiem z królem, w który popadł właśnie z racji swego stanowiska w kapitule. Po śmierci następcy Oleśnickiego, Tomasza Strzępińskiego w r. 1460, wybrany przez kapitułę krakowską Jan z Brzezia nie zdołał się utrzymać wobec popieranego przez króla biskupa kujawskiego, Jana Gruszczyńskiego, i nominowanego przez papieża Jakóba Sienieńskiego, synowca zmarłego kardynała. Długosz, stojący początkowo lojalnie na gruncie wy-

boru kapituły, skoro spostrzegł, iż elekt nie ma widoków, przeszedł stanowczo do obozu Sienieńskiego, którego uważał za wzór prałata i z którym łączyła go święta dlań pamięć Oleśnickiego. W walce o biskupstwo krakowskie, mającej zresztą zasadnicze znaczenie w polityce Kazimierza Jagiellończyka wobec Kościoła, król pozostał zwycięzcą, Sienieński i jego zwolennicy, a w ich liczbie Długosz i jego brat młodszy, skazani zostali na banicję i utratę dóbr i beneficjów. Wtedy to i dom Długosza w Krakowie na rogu ulicy Kanoniczej, wprost Wawelu, został złupiony. Cios ten srogo dotknął Długosza, ale go nie ugiął; schroniwszy się wraz z Sienieńskim do Melsztyna, przetrwał w gościnie u Jana Melsztyńskiego burzę, doczekał się w r. 1463 amnestji, po załatwieniu sprawy przy pośrednictwie legata papieskiego. Przejście to jednak wywarło na poglądy Długosza wpływ ogromny, zadecydowało o postępowaniu jego w ostatnich kilkunastu latach jego życia.

W służbie królewskiej. Pomimo całej niechęci, jaką król żywić mógł do Długosza z czasów Oleśnickiego, zbyt niepospolitą siłą był nasz historyk, by można było z lekkiem sercem zrzec się jego współpracy w rozwiązywaniu ciężkich zagadnień, zwłaszcza w czasie długoletniej wojny o Pomorze. Wiedziano już o nim powszechnie, że zagłębił się w badaniach historycznych, potrzebnych tak dla udowodnienia praw Polski do ziem utraconych, miał opinję człowieka biegłego w sprawach gospodarczych, a co najważniejsza, dyplomaty szczęśliwej ręki, dzięki sukcesom, odniesionym w sprawach Oleśnickiego. Nic dziwnego, że prawie niezwłocznie po śmierci kardynała, powołał go król do pracy w sprawie krzyżackiej. W r. 1457 bierze udział w poselstwie o wykupno zamków krzyżackich z rąk wojsk najemnych, w r. 1459 w rokowaniach, co prawda bezskutecznych, o pokój w Toruniu, wreszcie w roku następnym w pertraktacjach z Czechami, a usługi w nich oddane potwierdziły jeszcze dawną o nim opinję.

Musiała ona być jak najlepszą, skoro król, bezpośrednio po zakończeniu zatargu o biskupstwo krakowskie, puszcza w niepamięć opozycję niedawnego banity i wzywa go w r. 1464 do

komisji fachowej, z trzech uczonych złożonej, która udowodnić miała słuszność pretensyj polskich do Pomorza w rokowaniach pokojowych, jakie ponownie rozpoczęto w Toruniu. Jakież stanowisko zajął wobec tego Długosz? Wzięcie udziału w pracach nad odzyskaniem tak drogich mu ziem pomorskich nakazywała miłość Ojczyzny; nie dość na tem jednak. Długosz w tym czasie nietylko godzi się z polityką króla, ale czynnie zaczyna ją popierać. Gdyby miał był własny program polityczny, może byłby poszedł inną drogą. Programu takiego jednak nie miał, żył ideą polityczną Oleśnickiego. Tymczasem bieg wypadków, a zwłaszcza kampanja o biskupstwo krakowskie, dowiodły, że nastały inne czasy, że siły, które dotąd rządziły Polską, muszą ustąpić przed nowemi czynnikami.

Długosz zastosował się do zmienionych warunków. Uczynił to szczerze i lojalnie; służbą swą dyplomatyczną, w latach 1464—1466, aż do zawarcia pokoju w Toruniu w sprawie krzyżackiej odbywaną, zdobył sobie takie zaufanie, że bezpośrednio potem w r. 1467 król nie zawahał się oddać w jego ręce kierunek wychowania swoich synów. Wybór był nad wyraz trafny. Zaznaczał nim król, że w wychowaniu przyszłych władców pragnie dać przewagę nie przeżytej scholastyce, nie błyskotliwemu humanizmowi, lecz zmysłowi praktycznemu, jakim celował Długosz, znajomości dziejów ojczystych, jakiej nikt nad niego wówczas nie posiadał, a nadto nieposzlakowanemu charakterowi, uczciwości i religijności, które go wyróżniać musiały z grona innych nauczycieli królewiczów. Odtąd też spędzał Długosz przeważnie czas w towarzystwie swych wychowanków czy to w Krakowie, czy też latem w Niepołomicach lub Tyńcu, o ile go nie odrywały od tego zajęcia dyplomatyczne. Pierwsza co prawda misja jego, udział w poselstwie do Czech w tymże 1467 r. nie wypadła zbytnio po myśli króla; następne poselstwo, do Węgier w r. 1469, nie doszło do skutku z powodu zerwania układów, poczem nastąpiła pewna pauza do ponownego powołania do dyplomacji, przerwana jedynie podróżą z najstarszym wychowańcem Władysławem do Pragi, na koronację na króla czeskiego w r. 1471. Zaproponowano mu wtedy arcybiskupstwo praskie, którego jednak Długosz nie przyjął. Czechów

nie lubił, husytyzm napawał go wstrętem, czeska polityka Jagiellończyka nie przejmowała go zapałem, odkąd zwłaszcza zniknęła nadzieja odzyskania Śląska, o której Długosz zawsze marzył, pomny planów Oleśnickiego. Brał jeszcze udział Długosz w pertraktacjach w Nisie i Opawie w r. 1473 z Czechami i Węgrami, w niedoszłej do skutku misji węgierskiej w r. 1475 i po raz ostatni w rokowaniach o pokój z Maciejem Korwinem w r. 1478, które Długosz samodzielnie prowadził.

Czuł się on jednak temi pracami, zwłaszcza w ostatnich latach, zmęczonym, a jeszcze więcej zniechęconym. W ciągu kilku lat wakowały po kolei wszystkie prawie biskupstwa polskie, które z woli króla otrzymywali często ludzie odeń młodsi i mniej zasłużeni. Czuł też może pewien żal do króla, że za tyle prac i usług skąpił mu dowodów uznania. Nie zdołał tego już naprawić fakt, iż dopiero u schyłku życia, w r. 1479, wyznaczył go król wreszcie na arcybiskupstwo lwowskie. Zanim nadeszło potwierdzenie papieskie, zmarł Długosz w Krakowie 19 maja 1480 r. i pochowany został na Skałce, którą tylu staraniami za życia był otoczył.

III

PRACE HISTORYCZNE DŁUGOSZA

Przygotowanie Długosza do zawodu historyka. Nakreślone powyżej dzieje życia Długosza wskazują już same przez się, jak doskonałem było jego przygotowanie do pracy historycznej i jak szczęśliwe warunki, w których ją podejmował. Przebywając przez 24 lat w wielkiej szkole politycznej Oleśnickiego, mógł w praktyce przypatrzeć się, jak rządzi się krajem, jakich środków używa i jakiemi drogami chadza ówczesna polityka, i tą drogą nabrać zrozumienia, poznać od wewnątrz ów mechanizm polityki państwowej, różny wprawdzie w różnych czasach, ale w zasadniczych swych elementach, zwłaszcza na terenie średniowiecza, analogiczny. Sam wreszcie Oleśnicki, od wczesnej młodości blisko stojący steru państwa, był też niewyczerpaną kopalnią wiadomości o dziejach pierwszej połowy XV w., z której też Długosz czerpał pełną dłonią,

:hoć niezawsze krytycznie. Wcześniejsze nieco wypadki, czasy ;właszcza króla Ludwika, początki Jagiełły, żyły jeszcze w świe:ej pamięci ludzi starszych, czy to dostojników, przewijających ię przez dwór Oleśnickiego, czy to duchowieństwa, zwłaszcza :aś kanoników krakowskich, od których młody ich kolega w ka›itule niejedną wiadomość mógł zaczerpnąć. Sam wreszcie Dłu·osz, zwłaszcza od lat 1448—1450, zbliżony bezpośrednio do rac dyplomatycznych, biorąc w nich udział, mając rozliczne tosunki, wszedłszy wreszcie na dwór królewski, z własnych rzeżyć i wiadomości mógł malować, zwłaszcza dzieje czasów :azimierza Jagiellończyka.

W stosunku do dziejów ubiegłych wieków, trzeba się było wrócić do źródeł pisanych, nadto do słabej zresztą bardzo tra-ycji narodowej. Prócz ogólnie znanych źródeł kronikarskich, .ógł jednak Długosz bardziej niż kto inny zapoznać się z roz-głym materjałem źródłowym, kryjącym się w murach klasz-›rnych. Podróże po kraju, choćby w celach gospodarczych, dały u sposobność wejrzenia w odległe nieraz zakątki, wyjazdy za ·anicę, do Czech i Węgier, zapoznały go z tamtejszemi źró-ami, w czasie negocjacyj z Zakonem gorliwie zbierał kroniki ·zyżackie. W murach Wawelu chroniono wreszcie, prócz archi-um biskupstwa i kapituły, także archiwum państwowe, któ-·ch dokumenty mogły tyle przecież światła rzucić na prace storyczne Długosza. Wiele podobnych materjałów znajdowało ę też w rozproszeniu po kraju w rękach Kościoła lub ludzi viecklch. Zbieranie zaś tego materjału łatwe nie było i każdy oskliwie strzegł cennych dla siebie dokumentów, z nieufnością ›wierzał je rękom postronnych. Akcja Długosza w tym kie-nku rozwijała się zresztą zwolna; początkiem jej zaś były ace, podjęte w celach praktycznych, w czasie służby u Ole-ickiego.

Pierwsze prace historyczne. Praca nad administracją br biskupstwa krakowskiego włożyła po raz pierwszy pióro ręki Długoszowi. Rozległym dobrom brak było inwentarza, utrudniało kontrolę i zarząd. „Litując się tedy nad smutnem niedbaniem“ dóbr katedry krakowskiej, spisał Długosz zamki,

miasta, wsi i dochody biskupstwa krakowskiego. Inwentarz ten, ukończony w r. 1440, a wiodący Długosza do późniejszego *Liber beneficiorum,* z wielką szkodą dla historjografji naszej zaginął. Dowodzi on jednak, że już wówczas Długosz musiał się zająć bogatym materjałem historycznym, jaki zawiérały przywileje biskupstwa krakowskiego, zetknąć się zapewne bliżej i z rocznikami, słowem, wejść zasadniczo na tory badania przeszłości.

Niebawem też przystąpił do pierwszej pracy, nie dyktowanej już potrzebami praktycznemi, jaką są *Banderia Pruthenorum,* rzecz opisowa, powstała w r. 1448. Wisiały w katedrze krakowskiej chorągwie, zdobyte na Krzyżakach w bitwie grunwaldzkiej, świadectwa chwały i zwycięstwa, tak drogiego Długoszowi przez wspomnienia ojca. Lękając się, że zniszczeją pod zębem czasu, pragnął zachować je dla potomności i dlatego polecił malarzowi krakowskiemu, Stanisławowi Durinkowi, odtworzyć je wiernie na pergaminie, a sam dodał do każdego obrazu szczegółowy opis z wielu ciekawemi wspomnieniami o walkach wielkiej wojny, poczem złożył rękopis w bibljotece uniwersytetu krakowskiego.

W tym też, zdaje się, czasie powstała niewielka heraldyczna praca Długosza p. t.: *Insignia seu clenodia regni Poloniae,* zawierająca wizerunki herbów ziem polskich, kapituł oraz przeszło stu rodów szlacheckich wraz z krótkiemi opisami, w których najcenniejsze są zwięzłe charakterystyki rodów, najczęściej na własnej obserwacji oparte.

Żywoty świętych. Zagłębiając się coraz bardziej w pracy historycznej, zwłaszcza od śmierci Oleśnickiego, z zadowoleniem musiał się pobożny Długosz zatrzymywać nad postaciami świętych polskich, w szczególności zaś nad postacią św. Stanisława, związanego z ukochaną katedrą krakowską. Uważał on, że słuszność mają ci, którzy ze śmiercią św. Stanisława łączyli upadek królewskości i upadek Polski, i poszedł w tem mniemaniu jeszcze dalej, widząc w przejściu berła z rąk Piastów do niesympatycznych mu Jagiellonów skutki klątwy, ciążącej na rodzie zabójcy świętego patrona. By przyczynić się

do podniesienia jego kultu, napisał więc nowy *Żywot św. Stanisława*, ukończony w r. 1465, a będący właściwie rozszerzoną przeróbką żywota, skreślonego niegdyś przez Wincentego z Kielc. Interesuje on nas raczej ze względu na wspomniane wyżej poglądy Długosza, niż na nowe wiadomości historyczne, których prawie nie przynosi.

Z innych pobudek wypłynął późniejszy nieco *Żywot św. Kingi*, ukończony dopiero w latach 1471—1474. Długosz, zapoznawszy się z żywotem tej królowej, skreślonym przez Franciszkanina, Stanisława, postanowił napisać rzecz lepszym niż tamten językiem, a przedewszystkiem uporządkowaną chronologicznie, dedykując ją drogiemu mu tak Jakóbowi Sienieńskiemu. Powstała w ten sposób praca, charakterem i wartością nie odbiegająca od poprzedniej.

Katalogi biskupów. W związku z ogólnemi badaniami historycznemi Długosza są też niewielkie jego prace, będące pewnego rodzaju monografjami biskupstw polskich, a stanowiące niejako prace przygotowawcze, względnie pomocnicze, do wielkiego dzieła, lecz osobno zredagowane. Notuje on w nich po kolei imiona, pochodzenie, daty życia, a zwłaszcza rządów poszczególnych biskupów, krótkie dzieje ich rządów i ogólną charakterystykę osób. Pierwszym z nich był katalog biskupów wrocławskich, po nim kujawskich, poznańskich, arcybiskupów gnieźnieńskich, a wreszcie biskupów krakowskich i płockich. Pisząc je, opierał się Długosz częściowo na istniejących po kapitułach zapiskach o biskupach, względnie ich spisach czy katalogach z podaniem zwłaszcza dat, dotyczących pochodzenia i czasu rządów. Wiele jednakże wiadomości czerpał z nieznanych nam dzisiaj źródeł i stąd katalogi jego, powstałe w ciągu długoletnich badań, są obfitym zbiorem wiadomości historycznych, aczkolwiek niejedna z nich wymaga dziś korektury.

Księga uposażeń diecezji krakowskiej. *Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis* jest po *Dziejach Polski* największem i najznakomitszem z dzieł Długosza. Jak nikt inny znał Długosz majętności biskupie i kapitulne, zarówno z dłu-

goletniej praktyki administracyjnej, jak i studjów nad przeszłością. Objeżdżając kraj, jako wizytator tych dóbr, mógł na miejscu zebrać wiele informacyj zarówno o nich, jak i o uposażeniach innych kościołów. Widząc, iż z biegiem czasu ginie wiele dowodów o majątku kościelnym przez pożary i obojętność ludzką, postanowił Długosz — jak sam zaznacza we wstępie pracy, dokonać dzieła podobnego, jak opracowane w r. 1440, lecz na znacznie szerszą skalę zakrojonego, bo tyczącego także ogółu kościołów parafjalnych oraz klasztorów. Przystąpił doń w czasie, gdy był wychowawcą królewiczów od r. 1470, a więc w ostatnich latach życia. Oczywiście musiał mieć pomoc ludzi interesowanych. Wedle planu, przez Długosza nakreślonego, dostarczyło duchowieństwo świeckie i klasztorne diecezji krakowskiej spisu swoich uposażeń, a Długosz, uporządkowawszy ten materjał, stworzył dzieło, które jest statystyką, a zarazem wiernym opisem geograficznym ówczesnej Małopolski. Taki obszar zajmowało bowiem wówczas biskupstwo krakowskie. Obraz ten jest tem pełniejszy, że wszedł doń, prócz opisu dóbr kościelnych, także opis dóbr królewskich i prywatnych z racji dziesięcin, jakie z nich kościołom opłacano. Dla historji gospodarczej. genealogji i geografji historycznej tych czasów jest to dzieło kopalnią niewyczerpaną.

Pod okiem Długosza, już u schyłku jego życia, bo w r. 1479 powstał wreszcie zbiór bardzo cennych dokumentów, dotyczących stosunków polsko-krzyżackich. Znajdują się tam akta procesu polsko-krzyżackiego z r. 1339, przywileje Krzyżaków, dotyczące ziem pomorskich, Prus i Litwy, a wreszcie akta sprawy między Polską a Krzyżakami z r. 1422. Zbiór tych dokumentów, znanych jako *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum,* był bez kwestji w związku z pracą Długosza nad dziejami Polski.

IV

DŁUGOSZA DZIEJE POLSKI

Historja Polski. Dziełem, które wsławiło imię Długosza w kraju i zagranicą i zapisało go jako ojca dziejopisarstwa

polskiego jest: *Dziejów polskich ksiąg dwanaście (Historiae Polonicae libri XII)*. Objął niem Długosz całość dziejów Polski od czasów najdawniejszych aż prawie po dzień swojej śmierci, a podzielił na 12 ksiąg, co prawda bardzo sobie nierównych, skoro dwie ostatnie, obejmujące dzieje współczesne autorowi, dorównywają prawie objętością dziesięciu poprzednim. Pierwsza księga zawiera opis geograficzny ziem polskich oraz dzieje czasów pogańskich i Mieszka I, druga dzieje Bolesława Chrobrego i Mieszka II, trzecia Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego, czwarta Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, piąta sięga do zgonu Bolesława Kędzierzawego, szósta do pierwszego napadu Tatarów, siódma do koronacji Przemysława II, ósma najkrótsza, po r. 1300., dziewiąta obejmuje czasy Władysława Łokietka i Kazimierza W., dziesiąta rządy Ludwika węgierskiego, Jadwigi, a wreszcie Jagiełły po r. 1409. Dzieje współczesne sobie podzielił Długosz między księgę jedenastą, sięgającą po r. 1434, i dwunastą, dobiegającą początków 1480 r., a więc ostatnich miesięcy życia autora.

Dzieło Długosza nie jest też bynajmniej przerwane przez jego śmierć. Tuż przed nią zostało ono przezeń zamknięte i ukończone; tak jak na wstępie otwiera je przedmowa i dedykacja pamięci Zbigniewa Oleśnickiego, tak zamyka ustęp, zwrócony do czytelników i potomnych, w niezmiernie gorących, wprost wzruszających słowach napisany, w którym autor stwierdza, iż czuje zbliżający się kres życia i wyraża radość, że przed nim udało mu się zamierzonego dzieła dokonać.

Układ dzieła jest chronologiczny. W obrębie każdego roku grupuje Długosz wypadki w osobne ustępy, poświęcone jednej kwestji i wyraźnie od siebie oddzielone, opowiadając w ten sposób zarówno wydarzenia w Polsce, jak i jednoczesne wypadki w krajach postronnych, o których doszły go wiadomości, lub które z tych czy innych przyczyn uważał za stosowne przytoczyć.

Powstanie dzieła. W przedmowie wspomina Długosz, iż do napisania historji zachęcał go oddawna Zbigniew Oleśnicki, „niezwykłem pałając pragnieniem rozsławienia dziejów

ojczystych“ i że życzeniu temu Długosz nawet po zgonie kardynała uczynić pragnął zadość. Miał jednakże nasz historyk i inne pobudki do pracy. Bolało go, że „wielu spraw i dziejów Polski, godnych wiadomości, które dla braku piszących niepamięć pokryła, nie znamy“, i widział w tem wielką szkodę zarówno dla umysłów, jak i dla sztuki rządzenia państwem polskiem, dla której z przeszłości wyciągnąć pragnął zbawienne nauki. Przykro mu było wreszcie, że dzieje Polski przez brak historyków nieznane są światu i przez opieszałość Polaków wydają się, zwłaszcza obcym, mało znaczne i nie ciekawe.

Temi pobudkami wiedziony, choć sam żywił wątpliwości, czy siły i zdolności mu dopiszą, by godnie przeprowadzić zamierzone dzieło, zabrał się do pracy nad *Historją Polski*. Już za życia Zbigniewa Oleśnickiego spisywał, zdaje się, pod jego dyktatem wypadki z czasów wystąpienia Zbigniewa na arenę publiczną, a więc od r. 1410 mniej więcej, by potem wygładziwszy je i uzupełniwszy, wcielić do swego dzieła, kontynuując je dalej; dzięki temu też czasy, przypadające na wczesną młodość Długosza, a więc takie, z których nie posiadał własnych spostrzeżeń, są napisane z równem bogactwem informacyj, co okres jego wieku dojrzałego.

Począł też wcześnie gromadzić źródła do dziejów czasów wcześniejszych, lecz do pracy konstrukcyjnej przystąpił dopiero po śmierci Oleśnickiego w r. 1455, aby odtąd, jak sam podaje, przez lat dwadzieścia pięć nad nią pracować. Na rozpoczęcie jej wówczas wpłynęła zarówno zmiana w położeniu Długosza, jaka nastąpiła ze śmiercią Zbigniewa, jak i fakt, że niedługo przed nią udało mu się wreszcie otrzymać zdawna poszukiwanego we Węgrzech i Włoszech Liwjusza, którego dzieło było wtedy wielką jeszcze rzadkością. W Liwjuszu znalazł wzór, jak należy tworzyć wielkie dzieło historyczne, obejmujące całe dzieje narodu, którego nie mogły mu dostarczyć kroniki średniowieczne, zwłaszcza zaś kroniki polskie. Liwjusz stał się dla Długosza wzorem przedewszystkiem w sposobie przedstawiania wypadków, pozwalającym mu cofnąć się wstecz i dać dzieje wieków ubiegłych, nie jako wstęp do dziejów współczesnych, lecz jako równorzędną część dzieła; był też dlań wzorem przy ułożeniu roz-

kładu dzieła na podobne do Liwjuszowych księgi, prowadzone sposobem chronologicznym, a zawierającym pewne całości.

Nakreśliwszy sobie z góry plan i podział dzieła, przystąpił Długosz do jego wykonania, pracując jednocześnie nad częścią pierwszą, dawniejszą, jak i nad drugą współczesną, którą miał już znacznie lepiej przygotowaną z lat ubiegłych. Ta druga część (księgi XI—XII) szybciej też postępowała naprzód od pierwszej, wymagającej trudów, mozolnych poszukiwań i poprawek. Przed upływem trzech lat, a więc do 1458 r. ukończoną była w zasadzie księga XI i część XII po rok 1443, a przed r. 1461 dosięgnął w opowiadaniu swem daty śmierci Zbigniewa Oleśnickiego, t. j. 1455 r. Dzieje zatem ostatnich lat dwudziestu pisać mógł już zwolna w miarę rozwoju wypadków.

Odmiennemi torami szła praca nad dziejami wieków dawniejszych. Tu Długosz wraca po kilkakroć nieraz do tej samej epoki, by w miarę nowych źródeł i nowych badań coś zmienić, poprawić lub dorzucić, choć i dwie ostatnie księgi bez późniejszych poprawek się nie obeszły. W ciągu pracy przybywały bowiem historykowi coraz to nowe źródła, zwłaszcza obce, o których pozyskanie bardzo się starał; aby móc ze wszystkich korzystać w oryginale w starszym już wieku, „siwizną okryty", nauczył się ruskiego alfabetu, a zdaje się, i niemieckiego języka.

Źródła Długosza. „Po wielorakich badaniach i rozmysłach, a ku temu wycieczkach i podróżach, podjętych dla spisania kronik krajowych i obcych, po doznaniu rozmaitych przymówek, obelg i potwarzy.", zebrał wreszcie Długosz ten olbrzymi materjał historyczny, na jakim oparł swoje dzieło. Nie miał po temu wzorów w Polsce, bo jego poprzednicy, o ile korzystali ze źródeł pisanych, ograniczali się zazwyczaj do przepisywania tego, które im za podstawę służyło, nie dbając o uzupełnienie go innemi, poza wiadomościami, czerpanemi z tradycji ustnej lub własnemi domysłami. Także i współcześni mu historycy obcy uważali swe zadanie za spełnione, jeśli dokonali kompilacji wiadomości dawniejszych kronikarzy w jaką taką całość. Daleką od nich była jeszcze myśl wydobycia dokumentów z pyłu

archiwalnego, przeprowadzenia poszukiwań za rocznikami i zapiskami, słowem, oparcia się na źródłach niejednokrotnie bezwzględnie większej wartości niż tamte, a przedewszystkiem powiększenia tą drogą zapasu wiadomości historycznych czemś ponad to, co już poprzednikom było znane.

Podjął tę myśl Długosz, stwierdzając z żalem, jak wiele pomników historycznych zaginęło, „co zaś staranniej dochowało się do naszego wieku, to szczupłym jest tylko zabytkiem dziejów“. Nie zrażony tem jednak, tem gorliwiej podejmował poszukiwania i „co po kościołach, po archiwach i różnych miejscach było rozprószone“, starał się zebrać; uważał bowiem, że zadaniem jego jest, „nie poprzestając na powtarzaniu tego, co dawniejsi i obcy napisali, dalej nieco postąpić“. To też zapas źródeł, jakim rozporządzał, przedstawia się wprost imponująco.

a) Źródła polskie. W poszukiwaniach swoich zgromadził Długosz z nielicznemi wyjątkami prawie wszystkie znane nam dzisiaj, a wówczas istniejące źródła polskie; co więcej, jak wykazał szczegółowy rozbiór jego dzieła, posiadał także i wiadomości, ze źródeł nam dziś nieznanych pochodzące. Nie ze wszystkich korzystał w równej mierze chętnie i równie obficie. Z pośród roczników wyzyskał przedewszystkiem rocznik kapitulny krakowski, najcenniejszy, a tak łatwo dlań dostępny, następnie rocznik Traski i wielkopolski. Pozatem jednak czerpał wiadomości z kilkunastu innych jeszcze roczników, kalendarzy względnie nekrologów polskich. Posłużyły mu one w szczególności do ustalenia chronologji dla całych okresów, które opisywał na podstawie źródeł, pozbawionych dat, jak n. p. kronika Galla, a także służyły mu za szkielet opowiadania tych czasów, dla których brak jest źródeł kronikarskich. Rzecz prosta, że przeszły przez ręce Długosza żywoty świętych i opisy cudów świętych polskich, lecz nie zawsze w tym komplecie, w jakim je dziś znamy. I tak n. p. z żywotów św. Wojciecha znany jest Długoszowi tylko jeden, którego autorstwo przypisuje się Gaudentemu; zna jednakże jakieś późniejsze już opisy cudów czy legendy o św. Wojciechu, które się do nas nie dochowały. Korzystał też Długosz z katalogów biskupów wrocławskich, krakowskich, kujawskich i arcybiskupów gnieźnieńskich, po-

wstałych z czasem w dotyczących kapitułach, na których oparł w zasadzie wspomniane już wyżej przez siebie opracowane, dużo obszerniejsze katalogi.

Z całą gorliwością wyzyskał wreszcie kroniki polskie, z których znał wszystkie nam znane, chociaż nie do wszystkich z nich odnosił się z jednakowem zaufaniem.

Nie przemawiał mu więc bardzo do przekonania Gallus, już nawet pod względem formy, w której raziła go niewyszukana łacina i lakoniczna zwięzłość. Długosz, zostający pod wpływem humanistycznej łaciny, powtarzając w swem dziele wiadomości Galla, stara się je podać lepszym stylem, a przedewszystkiem w możliwie pełnej i obszernej formie. Nie zawsze jest to szczęśliwe. Tam, gdzie nie można było Galla uzupełnić innemi źródłami, daje Długosz własne domysły, a te t. zw. amplifikacje są nieraz nietylko zwykłem rozwodnieniem zwięzłych wiadomości Galla, ale prostemi zmyśleniami. Nierazzn ów, uzupełniając Galla źródłami, zwłaszcza obcemi, robi to niefortunnie i miesza zupełnie oderwane od siebie fakty. Nie przypadał też do gustu Długoszowi sposób myślenia Galla, sposób patrzenia jego na pewne osoby i fakty. W takich razach wolał polegać na tych źródłach, które bliższe były jego światopoglądowi, lub też niemiłe mu informacje omijać czy po swojemu prostować.

Nic też dziwnego, że Wincenty Kadłubek cieszył się u niego o wiele większem, niemal bezwzględnem czasem zaufaniem, które w nim wzbudzał, jako biskup i czciciel św. Stanisława; jest on też jedynym niemal autorem, któremu Długosz poświęcił zaszczytną wzmiankę, choć i jego informacje poddaje przeróbkom, nie zawsze szczęśliwym.

Mniej znacznie wiadomości bierze z Kroniki wielkopolskiej, bardzo mało z Mierzwy, pełną dłonią czerpie natomiast z Janka z Czarnkowa. Korzystając z dzieła jego, wprowadza również szereg zmian, nieraz samowolnych, czasem jednak, zdaje się, prostuje przekazy Janka, nie zawsze prawdomównego, tradycją ustną, bądź co bądź jeszcze żywą dla czasów andegaweńskich w Polsce. Janka bowiem Długosz nie lubi, nie wymienia go nigdzie po imieniu, pomija zupełnie atak jego na Zawiszę z Kurozwęk, późniejszego biskupa krakowskiego. Przyczyną tego były

zapewne wiadomości o przewinieniach Janka, które Długosza odeń odstręczały, tem więcej, że źródła krakowskie, a tym ufał Długosz najwięcej, wyrażały się jak najlepiej o oczernionym przez Janka Zawiszy.

Dla dziejów Śląska korzystał Długosz z Kroniki książąt polskich, a znał także i dzieło wcześniejsze od niej Marcina Polaka.

Prócz źródeł wyżej wspomnianych wciągnął do swego dzieła jeszcze jeden rodzaj źródeł, a mianowicie d o k u m e n t y, co ogromnie podnosi naszą opinję o jego metodzie pracy. Niejednokrotnie przytacza je Długosz w całości, czasem w streszczeniu, lub tylko o nich wspomina. Jest to tem ważniejsze, że, dzięki Długoszowi, jesteśmy w możności odtworzyć sobie kilkadziesiąt dokumentów, nieraz bardzo ważnych, które ani z oryginału, ani z kopji nie są nam znane. Dla wypadków XV wieku zwłaszcza korzystał on zapewne z metryki koronnej. W wielu miejscach opiera się wreszcie na uchwałach synodów i aktach procesowych, zwłaszcza w sprawach krzyżackich.

b) Ź r ó d ł a o b c e. „Jeśliby mi kto przyganiał — pisze Długosz w przedmowie swego dzieła — że opisywałem nie same dzieje Polski, ale i czeskich, węgierskich, ruskich, pruskich, saskich, litewskich i rzymskich, a nadto papieży, cesarzów i królów historji, od wielu nieznanej, dotykałem, niechaj wie, że czyniłem to z rozmysłu i powodowany potrzebą wyświecenia prawdy. Albowiem kraje te miewały styczność z Polską, już to z powodu rozlicznych i sojuszów i wojen, już dzięki podobieństwu języka i bliskiemu sąsiedztwu, tak, iż często pod jednego władcy rządem zostawały. Gdy więc z dziejami Polski wiele obcych jest w związku i połączeniu, zdało mi się rzeczą przyzwoitą zbaczać do nich miejscami, nie przez zarozumiałość, ale i by naszym czytelnikom były wiadome“. W słowach tych wygłasza Długosz jedną z zasad nowożytnego badania historycznego, na którą poprzednicy jego nie umieli jeszcze zwrócić uwagi, a cóż dopiero przeprowadzić ją w ten sposób, jak nasz historyk! Postanowił on sięgnąć, o ile to było w jego możności, do dziejopisarstwa każdego z narodów sąsiednich i na tej podstawie kreślić i ich dzieje i związek ich z Polską. Może nie

zawsze przeprowadzenie odpowiadało programowi, ale myśl sama była ogromnym postępem, przynoszącym zaszczyt Długoszowi.

Najważniejsze dla stosunków polskich były oczywiście źródła krzyżackie. Zapoznał się z niemi Długosz, jak wiemy, w toku pracy, w r. 1464 w czasie pertraktacyj z Zakonem, choć co prawda nie ze wszystkiemi, gdyż nie zna n. p. łacińskiej kroniki Piotra Duisburga, z początków XIV wieku pochodzącej. Zna za to przeróbkę tej kroniki: *Kronike von Pruzinland*, rymami na język niemiecki przełożoną przez Mikołaja Jeroschina, oraz rymowaną również niemiecką kronikę Wiganda z Marburga, opisującą wypadki lat 1311—1394. Za pobytu na Pomorzu kazał sobie obydwie te kroniki przełożyć pospiesznie jakiemuś duchownemu na język łaciński dla łatwiejszego korzystania, aczkolwiek nie ulega kwestji, że korzystał i z niemieckiego oryginału Wiganda. Tłumaczenia obydwu tych kronik są bardzo liche, Długosz też dosyć powierzchownie z nich korzysta. Warto jednak zaznaczyć, że gorliwości jego w zbieraniu źródeł zawdzięczamy znajomość kroniki Wiganda w całości, aczkolwiek w bardzo słabym przekładzie, gdyż niemiecki oryginał, wyjąwszy paru fragmentów, zaginął, a tylko owo tłumaczenie się przechowało. Korzystał też wreszcie Długosz z Kroniki oliwskiej, która, jak wszystko wskazuje na to, wyszła z pod pióra jednego z opatów tamtejszych, Polaka, Stanisława.

Źródła powyższe służyły Długoszowi także do nakreślenia stosunków i dziejów litewskich. Ponadto jednak i dla nich i dla spraw ruskich posługuje się latopisami rusko-litewskiemi i ruskiemi. Co do tych ostatnich, to mimo, że jak sam zaznacza, umyślnie dla nich uczył się po rusku, korzysta z nich dość pobieżnie, a nie może sobie dać rady z chronologją ruską, skutkiem tego oznaczenie stosunków Długosza do poszczególnych latopisów jest bardzo trudne. Pewnem jest jednak, że korzystał z właściwej kroniki Nestora oraz z latopisu ławrentyjskiego. Ze źródeł ruskich korzysta do okresu, sięgającego końca XIII wieku. Później następuje w źródłach tych przerwa, aż do danych latopisów rusko-litewskich z XIV wieku, widoczna i w dziele Długosza, który skończywszy czerpać z pierwszych pod r. 1288,

dopiero od r. 1382 zaczyna podawać wiadomości, pochodzące z drugich.

Daleko wyraźniej da się określić znane Długoszowi źródła czeskie. Aż po r. 1120 opiera on się na pochodzącej z początków XII wieku kronice Kosmasa, potem zaś od r. 1123 korzysta z dzieła Pułkawy, powstałego na polecenie Karola IV w drugiej połowie XIV wieku. Zna też jednego z kontynuatorów Kosmasa, a także *Historję Czech,* napisaną przez wspomnianego wyżej humanistę, Eneasza Sylwjusza Piccolominiego, z której w pewnych miejscach korzysta. Nie znał natomiast szeregu innych, najczęściej cenniejszych od niejednego z powyższych źródeł czeskich, widocznie dlań wówczas niedostępnych.

Lepiej pod tym względem zaopatrzony był w źródła węgierskie. Wszystko przemawia za tem, że w posiadaniu Długosza znajdowało się t. zw. praźródło kronik węgierskich, sięgające do chwili wstąpienia na tron Ludwika W., w dawnej redakcji, na której opierają się późniejsze źródła, jak kronika budzińska, choć nie jest wykluczone, że i ta ostatnia, wydana drukiem w r. 1473, dostała się do rąk jego. Stamtąd to zaczerpnął nasz historyk główny zrąb swych wiadomości o Węgrzech, uzupełniając je w niektórych tylko szczegółach danemi innych źródeł, jak żywota św. Stefana, napisanego przez Hartwiga i kroniki polsko-węgierskiej.

Prócz powyższych źródeł postronnych, zwłaszcza w kreśleniu wypadków, dotyczących cesarstwa i papiestwa, posługiwał się Długosz szeregiem źródeł obcych, czy to o charakterze ogólnym, jak dzieła Marcina Polaka (*Chronicon Pontificum et Imperatorum)* i Ptolomeusza z Lukki *(Historia ecclesiastica)*, lub specjalnym, jak dzieła Tomasza ze Spalato i głośne *De rebus gestis Friderici I.* Ottona fryzyngeńskiego z wieku XII. Co więcej, szczegółowy rozbiór tekstu Długosza wykazał sporą liczbę wiadomości zarówno o dziejach narodów postronnych, jak i dziejach Polski, opartych niewątpliwie na źródłach pisanych, dostępnych wówczas Długoszowi, lecz nam już dzisiaj nie znanych.

c) Tradycja ustna dostarczyła Długoszowi stosunkowo niewiele wiadomości z wieków ubiegłych; uciekał się do niej co prawda, zaznaczając, że wypadki, „których podania

piśmienne, ta jedyna i najpewniejsza rękojmia dziejów, nie uwieczniły w pamięci, z samych wieści krążących, najstaranniej jak tylko mogłem i jak najsumienniej spisałem“. Tej to tradycji ustnej zawdzięczamy szereg barwnych i znanych dziś powszechnie opowiadań, jak o Florjanie Szarym, Wierzynku i Maćku Borkowiczu.

d) Własne przeżycia i relacje współczesnych dopełniają szeregu wyżej wyliczonych źródeł Długosza. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że dla początków XV w. zbierał on jeszcze przed przystąpieniem do dzieła materjały, prowadząc zapiski, głównie na informacjach Zbigniewa Oleśnickiego oparte. I później zbierał gorliwie relacje świadków naocznych o wypadkach, których sam świadkiem być nie mógł, jak n. p. bitwy warneńskiej. Sam wreszcie był świadkiem lub aktorem wielu opisywanych przez się wypadków, to też słusznie mógł powiedzieć, że „te, które za naszego przypadły wieku, własnem opisałem piórem“. Niejeden też szczegół czasów dawniejszych oświetla Długosz autopsją, obejrzeniem miejsc historycznych. Tu zaliczyć trzeba wiele danych z jego geografji ziem polskich, umieszczonej na wstępie dzieła, informacje tyczące nagrobków i pomników, oraz ich napisów, opisy takie, jak kaplicy św. Stanisława w Assyżu, lub wiadomość o kościach bielejących na polu bitwy pod Płowcami.

Metoda historyczna Długosza. Znając w ogólnych zarysach zapas źródeł, jakiemi historyk nasz rozporządzał, zrozumieć możemy ogrom trudu, jaki sobie dla ich zebrania zadać musiał w ówczesnych warunkach; przyjrzyjmy się teraz sposobowi, w jaki je wyzyskał, metodzie naukowej, którą zastosował przy opracowaniu swego dzieła. Zwyczaju cytowania źródeł, z których się czerpie, nie znano w zasadzie w wiekach średnich i pisarze czynili to jedynie okolicznościowo. Tej samej praktyki trzyma się i Długosz i jedynie przez porównanie tekstów dojść możemy do źródeł, z których korzysta. Czerpano zaś zwykle wówczas w sposób zupełnie dowolny, bądź to przepisując źródło mniej lub więcej dosłownie, bądź też skracając je i przerabiając wedle upodobania, bez tłumaczenia czytelni-

kowi, dla czego się to czyni. Tak samo postępuje ze swemi źródłami i Długosz, który ustępy źródeł, dotyczące spraw polskich, poddaje z zasady choćby stylistycznej tylko przeróbce. To, co się tyczy obcych, zazwyczaj dosłownie za źródłem przytacza. W tem atoli jest on wyższym od swoich poprzedników i wielu współczesnych, że zmieniając przekaz źródła, niejednokrotnie stara się przekonać czytającego o niesłuszności dawnego poglądu i przytoczyć argumenty, może dla nas niewystarczające, lecz przemawiające wedle niego za zmianą lub przyjęciem wersji innego źródła, bardziej mu odpowiadającej.

Najczęściej opiera Długosz swoje wywody na najdawniejszych i pierwotnych źródłach, dotyczących danego wypadku, a opowiadanie swe kreśli na podstawie źródeł pochodnych tylko wówczas, gdy wiadomości ich są obszerniejsze, a zwłaszcza, jeśli bardziej odpowiadają jego osobistym przekonaniom. Wersje sprzeczne zestawia obok siebie, a wiadomości dla Polski niekorzystne, zwłaszcza w źródłach obcych napotkane, pomija lub przemilcza. Niejednokrotnie zdarza mu się też podwajanie faktu, t. j. przytacza go dwukrotnie pod różnemi datami, jeżeli tak podają go dwa różne źródła. Najwięcej wątpliwości nasuwa nam metoda Długosza wówczas, gdy znajdując jakąś pobieżną wzmiankę, stara się uzupełnić ją przez poszukiwania w innych źródłach, a gdy to nie daje wyniku, przez własne domysły, oraz wtedy, gdy przychodzi do przekonania, że jakiś fakt wydarzyć się musiał i dlatego, mimo braku danych, maluje nam go ze swej wyobraźni. I tak n. p. mimo, że nie znajduje w źródłach wiadomości o interdykcie, rzuconym przez Grzegorza VII po zabójstwie św. Stanisława, opisuje go jednak szczegółowo, bo jest przekonany, że papież tak a nie inaczej musiał wówczas postąpić. Relacje Pułkawy o walkach Wacława czeskiego w Polsce z r. 1292 rozszerza n. p. domysłami, opisuje podział wojsk jego na dwie części, narady wojenne w Krakowie i dochodzi wkońcu do mylnego wyniku kampanji, by korzystniej przedstawić pozycję Łokietka.

Te t. zw. amplifikacje Długosza mają źródło swe w dążeniu do przedstawienia wypadków nie jako nagich faktów, lecz z dokładnem podaniem towarzyszących im okoliczności

względnie przyczyn i skutków. Są one w związku z t. zw. pragmatyzmem Długosza, cechą najbardziej charakterystyczną dla jego metody. Czasem prowadzi go on do pomysłów nawet szczęśliwych, nieraz jednakże do kombinacyj fantastycznych lub nawet fałszów. Trzeba jednakże rozumieć i to, że przy ówczesnym stanie nauki, dalekiej od dzisiejszych środków krytyki historycznej, błędy takie były nieuniknione. Zdawał sobie z nich sprawę i sam Długosz, wzywając potomnych do naprawienia w dziele swem „rzeczy słabo uzasadnionych, wątłych i niepewnych... z własnych lub cudzych czerpanych domysłów".

Błędy tego rodzaju popełniać musiał tem bardziej, że, jak wszyscy historycy średniowiecza, nie miał jeszcze tej perspektywy dziejowej i pojęcia ewolucji, jakiemi dysponują dzisiejsi historycy, i był przeświadczony, że stosunki, wśród których żył w ówczesnej Polsce, istniały w niej od jej początków. Sądził więc n. p., że i w pierwotnych czasach istniała szlachta, posiadająca herby, jak w w. XV, że Rada koronna, otaczająca króla za jego czasów, stała już i u boku Mieszka I; popełniał przez to anachronizmy wyraźne dla nas, ale nie dla swoich współczesnych. Pragmatyzm, którego wzory dawał mu przecież i sam Liwjusz, wiedzie go do wkładania w usta bohaterów długich i kwiecistych przemówień, choć mowy te ani artyzmem, ani charakterystyką osób nie dorównywają Liwjuszowym. Nie stawiał sobie też Długosz, pisząc swe dzieło, za zadanie stworzenia dzieła artystycznego, chciał opowiedzieć fakty, nie myślał tworzyć rzeczy literacko pięknej czy poetyckiej. Praktyczność, przejawiająca się w całem jego życiu, i tu wycisnęła swe piętno.

Mimo wszystkich błędów czy usterek, zasługa Długosza dla posunięcia naprzód nauki historycznej w Polsce jest ogromna. Opanował materjał olbrzymi, jak nikt przed nim, choć nie zdołał go przetopić, jak zamyślał, w jednolitą całość, a zwłaszcza związku dziejów Polski z powszechnemi odpowiednio wykazać. Nie podał jednak materjału bezkrytycznie, wiele rzeczy, zwłaszcza o charakterze bajecznym, umiał odrzucić, mimo że współcześni mu historycy z zamiłowaniem rozwodzili się nad bajecznemi początkami państw; inne, które uważał za zbyt odbiega-

jące od toku opowiadania, pominął. Walcząc z wielu trudnościami i błądząc niejednokrotnie, uczynił jednak swą metodą krok zasadniczy w naszem dziejopisarstwie, przestąpił próg, dzielący kronikarstwo średniowieczne od dziejopisarstwa w nowożytnem pojęciu, i pchnął przez to zdecydowanie polską naukę historyczną na nowe tory. Metodą swą przewyższył współczesnych historyków humanistów, dbałych więcej o formę niż o treść, i rysuje się na ich tle jako pierwszorzędny uczony.

Zadania historji i historyków wedle Długosza. Podkreśla Długosz wyraźnie, że historycy różny cel sobie stawiają: jedni piszą dla zyskania sławy, dzięki pięknemu stylowi; drudzy dla zdobycia łask możnych, inni dla opisania spraw, na które patrzyli. Żadna z tych przyczyn — mówi dalej — nie kierowała nim, a jedynie wielkość dziejów, okrytych pomroką, cześć prawa i miłość ojczyzny, a zwłaszcza chęć wykazania prawdy, dla której „zatykał ucho na łudzący śpiew syren, aby prawdy i czystości dziejów nie skazić ani zawiścią, ani przychylnością“. Zadaniem historyka jest bowiem przedewszystkiem stwierdzenie prawdy i jeśli w podaniach dziejowych coś sprzeciwia się prawdzie, winien to ominąć. „Powinnością bowiem i powołaniem jest dziejopisa, skreślać wiernie tak pomyślne, jako i nieszczęśliwe wypadki, chwalebne, jak i niepoczciwe sprawy, a w nich przekazywać potomnym zwierciadło i przykład budujący ku zachęcie i przestrodze“. Dlatego to „dziejopisowi potrzebna jest wielka bystrość umysłu... aby czy co pochwalić, czy zganić przyjdzie, umiał zachować miarę“...

Stosownie do tego, ma Długosz wysokie pojęcie o historji i jej zadaniach: „ze wszystkich nauk, które służą do ukształcenia umysłu, żadna nie jaśnieje tak świetnie, ani taką zaleca się wartością, jak historja... u mędrców poczytana za matkę cnoty i mistrzynię życia“. Stosownie bowiem do pragmatyzmu, któremu hołdował, „historia est magistra vitae“, należy z niej wyciągnąć praktyczne wskazówki przedewszystkiem dla rządzenia państwem. „Nie mało przyczynia się do rządnego sprawowania rzeczypospolitej czytanie dziejów dawnych i rozważanie zarówno zacnych, jak i ohydnych spraw przodków... całemi

przeto siłami garnąć się powinniśmy do tej nauki, z której i ćwiczenie dla naszego umysłu i rządny kierunek rzeczypospolitej z korzyścią wypływa“. Pisze więc Długosz swe dzieło, „iżby królowie i rządcy i ci, którzy rzecz pospolitą sprawować mają, widząc w tej księdze wzory mężów najdzielniejszych rylcem dziejowym skreślone, brali pochop do ich naśladowania“.

Ma wreszcie i inne jeszcze znaczenie historja, którą Długosz stawia bardzo wysoko wedle pojęć ówczesnych, bo obok filozofji. „Przez czytanie bowiem dziejów... możemy w krótkiej chwili obeznać się z dziejami długich wieków i sprawami równie tajemnemi, jak i publicznemi. Tym sposobem człowiek młody i wiekiem kwitnący może przewyższyć starców, posiadających wiadomości jednego wieku, który przeżyli, albo im przynajmniej dorównać, gdy swój umysł wzbogaci nauką najwyborniejszą, w obrazie spraw i działań i znajomości dzieł dawnych zawartą“. Obaczmyż teraz, jak wyglądały te zapatrywania Długosza w zastosowaniu praktycznem.

Światopogląd historyczny Długosza. W poglądach swoich jest Długosz dzieckiem swego wieku; jest duchownym, jest wychowankiem szkoły Oleśnickiego, gorącym patrjotą ukształconym wedle tych pojęć, jakie polityką wielkiego biskupa kierowały. I nie mogło być inaczej; jak u każdego z ludzi, warunki, wśród których żył, musiały zaważyć mocno na wyrobieniu się jego poglądu na świat i dzieje, na porządek rządzący światem i logikę faktów historycznych.

Nad całem dziełem jego góruje gorąca religijność i płynące z niej przekonanie, że cały bieg dziejów jest dziełem sprawiedliwości Bożej, rządzącej światem. Nią też tłumaczy najważniejsze wypadki dziejów Polski. Zabójstwo św. Stanisława sprowadza karę nietylko na jego sprawców, ale i całą Polskę karze utratą królewskości i podziałem kraju. Za występne postępowanie panów polskich nadchodzi kara w postaci obcej dynastji (Jagiellońskiej), królów nieudolnych, sprzyjających więcej Litwie, niż Polsce. Ażeby tego rodzaju poglądy uzasadnić, musiał się Długosz uciekać nieraz do sztucznego tłumaczenia i naciągania faktów, czyniąc to tem śmielej, że, jak wiemy, uwa-

żał historję za naukę umoralniającą i chciał dać jak najwięcej przykładów budujących, a służących za wskazania na przyszłość.

To też i patrjotyzm jego niezawsze dla nas jest konsekwentny. Cnotę podnosi wprawdzie, gdzie tylko może, gromi występki, lecz nie waha się milcząco czynić od tego wyjątków, gdy chodzi o dobro państwa i ludzi dla niego działających. Sławi osobę Krzywoustego, choć jest zabójcą brata, bo mógł on mieć do tego kroku słuszne powody; podobnie wielbi cnoty chrześcijańskie Przemysława II, choć ten jest mordercą własnej żony, bo on przywraca Polsce koronę królewską.

Nastrój patrjotyczny jest jedną z najważniejszych cech dzieła Długosza. Wieje on z każdej jego karty. Radością przejmuje naszego historyka każdy fakt świetności, pomyślności, sukcesów Polski, boleje nad objawami upadku i stratami, zwłaszcza stratami terytorjalnemi. Nie opuszcza go nigdy myśl odzyskania ziem straconych Pomorza, niebawem odzyskanego, i Śląska, o którym marzył wraz z Oleśnickim, z myślą o którym w grób się położył. Ta gorąca miłość ojczyzny, tak różniąca Długosza od współczesnych humanistów, każe mu przedstawiać jako najszczytniejszą i radosną śmierć za ojczyznę i za wiarę.

Przywiązanie do wiary i Kościoła nie jest bez wpływu na poglądy Długosza o stosunku władzy świeckiej do duchownej, ukształtowane wedle teorji politycznej Oleśnickiego, że państwo powinno być poddane władzy Kościoła. Stąd to stara się Długosz wykazać, że od początku istniał w Polsce taki mniej więcej stosunek Kościoła do państwa, jaki przeprowadzał Oleśnicki, czy to chodzić będzie o dziesięciny, czy o swobodny wybór biskupów. Od tych jednakże, jak i od całego duchowieństwa żąda, aby w pierwszym rzędzie spełniali swe kościelne obowiązki. Polska, na skutek opłaty świętopietrza, jest poddaną stolicy apostolskiej — wedle Długosza, niedostępnego jeszcze dla rozwijającego się coraz mocniej podówczas, także i u nas, pojęcia udzielności państw narodowych.

W poglądach na państwo i społeczeństwo wybija się u naszego historyka postulat dobrych praw i monarchji, sprawowanej przez władców dzielnej ręki, niezależnego w rządze-

niu, sprawiedliwego dla wszystkich. Warto podkreślić, że już Długosz występuje przeciw dożywotności urzędów w Polsce, osłabiających władzę królewską; chce też do dostojeństw otworzyć drogę na podstawie zdolności i nauki, a nie urodzenia, gdyż i szlachectwa cenić nie może, gdy nie odpowiadają mu należyte przymioty. Jest też gorącym zwolennikiem dynastji rodzimej, boleje nad tem, ilekroć na tronie polskim zasiadają obcy. Wolałby też widzieć na nim mazowieckich Piastów, niż Jagiellonów, w czem niewątpliwie odbija się stosunek Oleśnickiego i jego samego do Kazimierza Jagiellończyka.

Tendencyjność Długosza. Z tego, co powyżej powiedziano o sposobie, w jaki Długosz konstruuje swe dzieło, wynika, że nie jest pisarzem objektywnym. Wprawdzie świadome przekręcenie faktów spotykamy u niego wyjątkowo, tem częściej jednak stronniczo je oświetla lub całkiem przemilcza. W historji czasów, w których żył i sam działał, trudno oczywiście byłoby żądać od niego bezstronności; ta część dzieła ma do pewnego stopnia charakter pamiętnika, wyraża poglądy i opinje pewnego politycznego kierunku, do którego Długosz należał, a który z innemi walczył. Tem więcej jednak mielibyśmy prawo wymagać objektywizmu od Długosza w pierwszej części jego dzieła. Wiedząc, że go w wielu kwestjach nie ma, musimy tem krytyczniej do jego rezultatów się odnosić. Tendencyjność Długosza przynosi jednak ze sobą i pewien wynik pozytywny. Jest nim s ą d h i s t o r y c z n y, niewątpliwie także pod wpływem Oleśnickiego powstały; objaw ten, któregobyśmy próżno szukali, poza nikłemi czasem przejawami, u poprzedników Długosza, stanowi charakterystyczną i ze stanowiska ewolucji niezmiernie wartościową cechę jego dzieła.

Stosunek do sąsiednich narodów, Krzyżaków i Litwy. Poglądy na narody obce i na stosunek Polski w wiekach ubiegłych formował sobie Długosz również pod wpływem orjentacji politycznej stronnictwa Oleśnickiego. Stąd to płynie jego głęboka niechęć do Czechów, w których obóz ten, skutkiem husytyzmu, widział wrogów Kościoła. Lękano się zbliżenia do

Czech, niosącego wzrost herezji i na ziemiach polskich, zwracano Polskę w stronę Węgier i walki z Turkami. Milczeć więc stara się Długosz o husytyzmie w Polsce, który uważał za hańbę dla narodu, Czechów nienawidzi, czerpiąc dla swoich poglądów obfite argumenty z tylokrotnych wystąpień Czech przeciw Polsce, nieraz w interesie Niemiec podjętych. Do Niemców może nie żywiłby takiej niechęci, gdyby nie Krzyżacy, gwałciciele i rabusie ziemi polskiej; doczekawszy jednak chwili upadku Krzyżaków, który uważał za wymiar sprawiedliwości za ich zbrodnie, patrzył na nich z niechęcią wprawdzie, ale bez obawy, ze spokojem, z jakim się patrzy na pokonanego raz na zawsze przeciwnika. Z nietajoną niechęcią i lekceważeniem odnosi się do schyzmatyckich Rusinów; najlepiej jeszcze traktuje Węgrów, choć i tym nie może niejednego darować, jak n. p. posiadania korony świętej, która Polsce przypaść miała. Litwinów maluje jako naród nisko stojący z powodu pogaństwa, zagrożony upadkiem, od którego wyratowała go Polska, — jej wyłączną zasługą jest chrystjanizacja Litwy. Stoi oczywiście na stanowisku wcielenia Litwy do Polski, a politykę Witolda charakteryzuje jako buntownicze zapędy, tem ostrzej, im bardziej kwestje te zahaczały o program polityczny Oleśnickiego. Stądto i w polityce Kazimierza Jagiellończyka dopatrywał się, jako momentu zasadniczego, stronniczego sprzyjania Litwie ku szkodzie Polski.

Forma zewnętrzna dzieła. Wspomniano już wyżej, że Długosz kierował się, tworząc swe dzieło, głównie względami praktycznemi i zdawał sobie sprawę, iż nie zaspokoi niem wymagań artystycznego smaku humanistów, „którzy niczego nie chwalą, co nie ma Tulljuszowej gładkości i przykrasy“, a tej, jak twierdził, mu zbywało. Postanowił napisać rzecz pouczającą, „chociażby stylem mniej smacznym i powabnym“, lecz pamiętał mimo to o zasadzie, że historykowi potrzebna jest „wielka w wysłowieniu gładkość i ozdoba“, i znając niedostatki swego pióra, starał się w miarę możności tę zasadę wypełniać. Łacina Długosza nie może oczywiście iść w porównanie z językiem pisarzy włoskiego humanizmu, ale jest wcale gładka i poprawnością swą, a zwłaszcza brakiem barbaryzmów, odbija korzyst-

nie na tle łaciny epoki scholastycznej. Styl nie jest wprawdzie wykwintny, lecz zawsze poważny. Niema lapidarnych wyrażeń, lecz za to trafiają się opisy, które barwnością przedstawienia zaszczyt przynoszą Długoszowi i przykuwają uwagę czytelnika. W ślad za starożytnemi wzorami, stara się Długosz obrazowo nakreślić przebieg bitew i oblężeń, i wkłada wiele mów w usta przodujących osobistości, idąc tu zresztą w parze z wymaganiami swego wieku, który historję i dzieła historyczne uważał za środki pomocnicze nauki retoryki.

Ogólny charakter i znaczenie dzieła. Wiek XV jest okresem najwyższego natężenia mocarstwowej twórczości Polski. Naród, który w ciągu niespełna wieku, od czasów Łokietka do czasów Jagiełły potrafił nowozbudowane państwo wznieść na niebywały dotąd stopień potęgi, odczuwać musiał potrzebę obejrzenia się wstecz, spojrzenia przeszłości w oczy. Dowodem istnienia tego poczucia jest nietylko sam Długosz, ale i ci, co jak Oleśnicki, popychali go w tym kierunku. Zadaniu swemu odpowiedział Długosz dobrze, jak tylko w ówczesnych warunkach mógł odpowiedzieć. Można jego dzieło krytykować, można i należy wytykać jego błędy i niedomagania, ale trzeba rozumieć, że z małemi wyjątkami innem powstać ono w ówczesnych warunkach nie mogło.

Pomimo wszystko uchylić musimy zawsze czoła przed faktem, że Długosz pierwszy stworzył u nas dzieło narodowej historji, przerastające swą miarą wszystko, co wogóle literatura polska do czasów jego stworzyła, będące cenną skarbnicą dla historyków każdego czasu, źródłem wiedzy dla całych wieków następnych. Nawet w tych czasach, gdy potępiano Długosza, nie umiano pójść dalej poza jego zdobycze, żyto okruchami z jego stołu. Dążność do ogarnięcia i opracowania całego materjału historycznego, jaki można mieć było do dyspozycji, i stworzenia na jego podstawie całokształtu dziejów Polski, decydującą o ogólnym charakterze jego dzieła, dała nowy a świetny wzór następcom, przeprowadziła dziejopisarstwo polskie z ciasnej zagrody kronikarstwa na rozległe pole rozwoju no-

wożytnej nauki historycznej i zadecydowała tem samem o znaczeniu Długosza w historjografji polskiej.

Stanowisko Długosza w historjografji europejskiej. Nie ulega wątpliwości, iż w epoce, na którą przypadą twórczość Długosza, nie było w Europie historyka, któryby mu dorównywał a tem mniej go przewyższał. Zarówno metodą, jak i duchem swej pracy, owym zdecydowanym poglądem politycznym, zaszczepionym mu przez Oleśnickiego, wyrastał ponad przeciętną miarę historyków średniowiecznych, godnie stawał w rzędzie największych talentów, jakie na tem polu wydało ono wogóle, a już stanowczo przewyższał płytkich, biegnących za poklaskiem a nie za prawdą, dziejopisów humanistycznego pokroju. Nawet tak wybitny wśród nich Eneasz Sylwjusz Piccolomini, górujący nad Długoszem formą, polotem i talentem politycznym, nie zdołał stworzyć dzieła, mogącego iść z jego *Historją* w zawody. Zna go też Długosz, ale daleki jest od pójścia w jego ślady. Należy bowiem nasz historyk do innego jeszcze świata niż humaniści. Dzieło jego jest ostatniem wielkiem dziełem historycznem w Europie, pisanem w duchu kościelnym, a sam Długosz, choć nie obcy nowym prądom, stoi jak potężny słup na pograniczu dwu epok.

Długosz w opinji potomnych. Do najpiękniejszych ustępów w dziele Długosza należy zakończenie, w którem autor zwraca się do potomnych, a w szczególności do profesorów Akademji krakowskiej z prośbą, by dzieło jego poprawiali i prowadzili dalej, aby wreszcie Akademja utworzyła i dobrze uposażyła katedrę historji, która nie liczyła się wówczas do nauk pielęgnowanych przez uniwersytet. „Błagam wszystkich, którym się dostało w dziale więcej nauki i biegłości w wysłowieniu, aby poprawili moje błędy i sprostowali usterki... Błagam... doktorów, profesorów, mistrzów, uczniów i pisarzy, każdego w powszechności wydziału przesławnej Akademji krakowskiej, aby po mojej śmierci którzykolwiekbądź z ich grona według sił i możności swojej, księgi te dziejów w dalszym ciągu pisali, a nigdy przerwy w nich lub zaniechania nie dopuszczali“. Rozumiał więc

Długosz ułomności swego dzieła, ale zrozumiał i potrzebę historji. Nieprędko jednak został zrozumiany, a życzenia jego wypełnione.

Cenili Długosza współcześni, jak tego dowodzi powstały wówczas jego życiorys, ale następne pokolenia coraz słabsze miały wyobrażenie o jego doniosłości. Późniejsi historycy jak Miechowita i Kromer skracali tylko lub wypisywali Długosza nietylko bez słowa uznania dla niego, ale co więcej z ostrą dlań krytyką, choć metodą i pracą mierzyć się z nim nawet nie mogli.

Późno też przystąpiono do druku *Dziejów Polski,* powodując tem w dodatku potępienie jego dzieła przez popadające w zacofanie głowy polskie XVII wieku. Gdy w drukarni Herburta zaczęto je drukować w r. 1614, magnaci polscy, urażeni niepochlebnemi często dla ich przodków świadectwami Długosza, skłonili Zygmunta III, do poddania tego dzieła cenzurze, na skutek której dzieło to w niekompletnem zresztą wydaniu zostało w r. 1615 zakazane dekretem królewskim. Najlepsze to świadectwo, że Długosz, mimo całej swej tendencji, nie był historykiem pochlebcą. Tyle tylko pociechy mógłby mieć potępiony tak niefortunnie pisarz, że mimo zakazu, a raczej może wskutek niego, w tymże XVII wieku czyniono gorliwie odpisy jego dzieła, którego oryginał znajdował się w Krakowie, i że syn tegoż Zygmunta III, królewicz Władysław, kazał dla siebie jedną z takich kopij sporządzić. Pełnej publikacji doczekała się *Historja* Długosza dopiero w wieku XVIII, i to nie ze strony polskiej, lecz staraniem dygnitarza rosyjskiego, Henryka Huysena, który je wydał w Lipsku w r. 1711.

Niebawem też, dzięki Naruszewiczowi, zaczęto w Polsce innem okiem spoglądać na wartość dzieła Długosza. Niemniej jednakże dopiero wiek XIX przyniósł epokę prawdziwego, choć krytycznego, ocenienia wartości i doniosłości pracy cichego kanonika krakowskiego. Staraniem Aleksandra hr. Przeździeckiego ukazało się w latach 1863—1887 całkowite wydanie pism Długosza wraz z polskim przekładem jego dziejów, a pomnikowe dzieła Semkowicza, Smolki i Bobrzyńskiego przedstawiły je we właściwem świetle.

V

WIELKA WOJNA KRZYŻACKA

Zatarg polsko-krzyżacki. Zatarg o Pomorze, który za czasów Długosza doczekał się szczęśliwego dla Polski rozwiązania, ciągnął się od półtora wieku. Krzyżacy, korzystając ze swej interwencji w walkach polsko-brandenburskich w r. 1308, zajęli podstępnie Gdańsk, a później i całe Pomorze polskie. Władysław Łokietek, związany walką o zjednoczenie Polski, nie mogąc drogą układów odzyskać straty, przeprowadził wytoczenie sporu przed sąd, delegowany przez papieża, który też w r. 1321 wydał orzeczenie, przysądzające Polsce Pomorze, oraz zwrot szkód, z tej racji wynikłych. Krzyżacy wyrokowi się nie poddali. Kilkoletnie jednak walki Łokietka z Zakonem, jakie wskutek tego nastąpiły, nie dały wyniku korzystnego dla Polski. Kazimierz Wielki, niezadowolony z orzeczenia, wydanego na zjeździe wyszehradzkim z r. 1335 przez Karola Roberta, króla węgierskiego, i Jana, króla czeskiego, narzucającego mu darowanie Zakonowi Pomorza, uzyskał wprawdzie w r. 1339 ponowny wyrok delegowanego przez papieża sądu na korzyść Polski, ale nie widząc możności jego egzekucji, zawarł z Zakonem pokój w Kaliszu w r. 1343. Był on w zasadzie potwierdzeniem wyroku wyszehradzkiego, bo Kazimierz zrzekł się w nim Pomorza na rzecz Zakonu. Krzyżacy mogli się więc uważać odtąd za uznanych i przez Polskę panów Pomorza, lecz kilkudziesięcioletni spokój między obu stronami, jaki po traktacie kaliskim nastąpił, był tylko spokojem przed burzą. Polska nie mogła zrezygnować na prawdę z Pomorza, choć uczyniła to z chwilowej potrzeby.

Myśl odzyskania tego kraju żyła ciągle, nie opuszczała ona i Kazimierza W. Widoczne było, że gdy wzrastające państwo polskie poczuje się na siłach, by sprostać mocarstwu, jakiem wówczas byli Krzyżacy, przyjdzie do zbrojnego rozrachunku. Ten drzemiący zatarg o Pomorze zbudziła i przyspieszyła starcie sprawa Unji z Litwą. Chrzest Litwy, dokonany przez Polskę, podcinał byt Zakonu, niweczył rację jego istnienia nad brzegami Bałtyku. Utrwalenie się chrześcijaństwa na Litwie przy pomocy Polski odbierało Krzyżakom nietylko obfitą pomoc za-

chodniej Europy, czerpaną tak w ludziach, jak zasobach pod pretekstem walki z niewiernymi, lecz ukazywało możliwość wspólnego wystąpienia Polski i Litwy przeciw niemu dla rewindykacji ziem, dawniej zagarniętych. Krzyżacy postanowili uprzedzić ten cios, rozbić łączność Polski z Litwą, na samej Litwie, a zwłaszcza na Żmudzi, przez intrygi i wichrzenia uniemożliwić, a przynajmniej odwlec umocnienie się chrześcijaństwa, tymczasem zaś pracować nad wchłonięciem choćby części ziem litewskich, leżących między posiadłościami ich, a złączonych z nimi Kawalerów mieczowych w Kurlandji i Inflantach, coby im było pozwoliło utworzyć jednolite państwo zakonne niemieckie nad brzegami Bałtyku od granic Pomorza po zatokę fińską. Widoczne było, że żadna strona nie dopuści do tego, by przeciwnik spokojnie zrealizował swój plan i uprzedził to starciem zbrojnem. Zatarg o powstanie na Żmudzi, oraz spór o zamki graniczne, Drezdenko i Santok, w zastawionej Krzyżakom przez Zygmunta luksemburskiego Nowej Marchji, były tylko bezpośredniemi i w rezultacie nieistotnemi powodami wojny, ostatnim kamykiem, który ruszył zdawna gotową do runięcia lawinę.

Wielka wojna 1409—1410. Dnia 6 sierpnia 1409, po nieudałych jeszcze w ostatniej chwili próbach rozdzielenia Polski i Litwy, wypowiedział wojnę Ulryk Jungingen, niedawno obrany wielki mistrz krzyżacki. Walki jesienią 1409 r. ograniczyły się do starć na pograniczu kujawskiem i do opanowania Żmudzi przez Witolda, poczem zawarto rozejm do 24 czerwca 1410 r. Miał w tym czasie wydać wyrok, jako sędzia polubowny w sporze Polski i Litwy z Krzyżakami, Wacław, król czeski, ale nikt w skuteczność tego kroku nie wierzył i obie strony gotowały się do wojny. W kampanji o zjednanie sobie opinji zachodu pozostali górą Krzyżacy, którzy zyskali sobie nadto sprzymierzeńców w książętach pomorskich oraz Zygmunta, króla węgierskiego, zjednali także i brata jego, Wacława czeskiego; to też Jagiełło stronniczego wyroku Wacława nie przyjął. Za to wyzyskano zawieszenie broni do starannego przygotowania się do walki decydującej.

Z chwilą jego upłynięcia wojska polskie, przekroczywszy Wisłę pod Czerwińskiem, połączyły się z oddziałami mazowieckiemi i wojskami litewskiemi, prowadzonemi przez Witolda, i ruszyły w stronę Prus. Dnia 9 lipca przekroczono granicę krzyżacką, kierując się w stronę stolicy, Malborga. Już 15 lipca armja Zakonu, zastąpiwszy drogę wojskom Jagiełły około wsi Grunwaldu i Tannenbergu, spowodowała rozstrzygające starcie. Wojska polsko-litewskie dysponowały bez wątpienia przewagą liczebną, ale tę równoważyło doskonałe wyćwiczenie i uzbrojenie rycerstwa zakonnego, z którem lekkie chorągwie litewskie mierzyć się nie mogły.

Bitwa, trwająca cały dzień prawie, mimo chwilowego sukcesu Krzyżaków nad Litwinami, zakończyła się zupełną klęską Zakonu. Kwiat rycerstwa krzyżackiego wraz z W. mistrzem legł na polu bitwy, wielu poszło w niewolę. Olbrzymiego sukcesu militarnego bitwy grunwaldzkiej nie zdołano odpowiednio wyzyskać. Po pierwszym popłochu nastąpiło opamiętanie wśród Krzyżaków. Malborg, broniony przez energicznego komtura Henryka von Plauen, nie uległ zwycięzcom. Witold wycofał się niebawem (18 października) z pod Malborga, wobec czego i król zwinął oblężenie. To zadecydowało o losach wojny.

Już dnia 1 lutego 1411 r. zawarto z Zakonem w Toruniu pokój, mocą którego Żmudź zatrzymywali dożywotnio Witold i Jagiełło, z pozostawieniem w zasadzie *status quo* w stosunkach polsko-krzyżackich. Były to więc wyniki bardzo marne w stosunku do ogromnego nakładu sił, wyłożonych przez Polskę w tej wojnie, i do osiągniętego sukcesu. Nie bez racji też biadał w swej *Historji* Długosz nad tym traktatem, choć dożyć miał jeszcze ostatecznych skutków bitwy grunwaldzkiej po pół wieku.

Nie ulega bowiem kwestji, że, mimo chwilowego odratotowania się Zakonu, potęga jego runęła bezpowrotnie na polach grunwaldzkich. Nie wróciła już nigdy dawna świetność, zmniejszyły się zasoby ludzkie i materjalne, czerpane z Europy, którą wstrząsnęła wieść o klęsce Krzyżactwa. Zaczyna się powolny, ale stały zanik sił żywotnych Zakonu. Większym może jeszcze sukcesem było obronienie na polu walki unji polsko-litewskiej,

przypieczętowanie jej krwią wspólnie przelaną, zgotowanie unji horodelskiej 1413 r. Polska obroniła swój program w sprawie litewskiej, nie dopuściła do sukcesu polityki krzyżackiej, a z tą chwilą los Zakonu był zdecydowany. Syn Jagiełły miał mu zadać cios ostateczny, już Grunwaldem przygotowany, który w r. 1466 w innym pokoju toruńskim zwrócił Polsce i starą ziemię chełmińską, przywłaszczoną przed półtrzecia wiekiem przez Krzyżaków, i upragnione z dawna Pomorze.

Długosz o wielkiej wojnie i bitwie grunwaldzkiej. Serdeczne i drogie wspomnienia łączyły Długosza z bitwą grunwaldzką i wielką wojną. Przecież tym kapelanem królewskim, który przed bitwą grunwaldzką odprawiał mszę w przytomności Jagiełły, był stryj historyka, Bartosz, pleban kłobucki, który mu później tego probostwa ustąpił. Przecież tam wśród świty królewskiej, śledzącej uważnie przebieg bitwy, znajdował się przyszły opiekun i kierownik Długosza, a potężny rządca Polski, młody wówczas Zbigniew Oleśnicki, by w krytycznej chwili zasłonić osobę króla. A gdy po pogromie Krzyżaków prowadzić zaczęto i rozpoznawać jeńców, ojciec Długosza, biorący udział w tem krwawem żniwie, przywiódł w. księciu Witoldowi dwóch rycerzy krzyżackich, Schumberga i Markwarda von Salzbach, komtura brandenburskiego, którzy niedawno podczas układów pod Kownem niecnemi słowy zelżyli nietylko Witolda, ale i jego matkę, Birutę. „Tuś mi Markwardzie“—zawołał po niemiecku Witold, ujrzawszy swoich wrogów; a gdy Krzyżacy butnie się mu stawili, kazał obydwu stracić. Czyn ojca Długosza nie pozostał, jak wiemy, bez nagrody; od bitwy grunwaldzkiej rozpoczyna się też karjera Oleśnickiego.

Nic dziwnego, że Długosz i z domu i z dworu biskupa krakowskiego wyniósł pewien szczególny pietyzm dla pamięci tego dnia chwały narodowej. Mógł też tę walkę szczegółowo opisać, mając do dyspozycji obfity materjał w opowiadaniach licznych uczestników, świadków bitwy, żyjących w jego czasach, od ojca swego i stryja począwszy, przedewszystkiem zaś miał relację Zbigniewa Oleśnickiego, należącego wtedy do kancelarji królewskiej, i zarówno z tego względu jak i dzięki obecności

na polu bitwy, doskonale poinformowanego zarówno o tem, co się działo w czasie boju, jak i o przygotowaniach, które bitwę poprzedzały. Czerpał więc Długosz wiadomości z pierwszej ręki od naocznych świadków i uczestników tego, co opisuje, i to takich, którzy mogli udzielić istotnie wiarogodnych informacyj. Miał też sposobność oglądać i własnemi oczyma niejedną pamiątkę po wielkiej wojnie, jak sztandary krzyżackie, wiszące w katedrze krakowskiej, lub owe dwa miecze, wręczone królowi przez wysłanników krzyżackich przed bitwą, a złożone później w skarbcu królewskim. Wszystko to pozwoliło Długoszowi dać szczegółowy a wierny obraz kampanji 1410 r., który należy do najlepszych i najpiękniejszych ustępów jego wielkiego dzieła.

BIBLJOGRAFJA

Szujski: Stanowisko Długosza w historjografji europejskiej. Dzieła. Serja II, Tom 8.

Zeissberg: Dziejopisarstwo polskie wieków średnich (tłum. z niem.), Warszawa 1877.

Semkowicz Al.: Krytyczny rozbiór *Dziejów polskich* Jana Długosza. Kraków 1877.

Bobrzyński i Smolka: Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. Kraków 1893.

Tekst podano wedle przekładu Karola Mecherzyńskiego w wydaniu Aleksandra Przeździeckiego z r. 1869, z pewnemi poprawkami i odmianami.

Bitwa pod Grunwaldem

Z XI Księgi „Dziejów Polski“ Jana Długosza
r. 1410.

Król Władysław, nakazawszy wyprawę przeciw Krzyżakom, obsadza zbrojną strażą granice królestwa od strony Węgier.

Tenże Władysław, król polski, zważywszy, że żadnej nie yło nadziei utrzymania pokoju z Krzyżakami, powołał wszystkich panów, rycerstwo i poddanych królestwa polskiego do roni i przez rozesłane listy i wici nakazał powszechną do Prus przeciw Krzyżakom wyprawę. Aby zaś królestwo swoje abezpieczyć ze strony Węgier [1], w mieście i zamku Sączu zotawił Jana z Szczekocin, kasztelana lubelskiego, rycerza herbu Odrowąż, jako przełożonego nad nim starostę i wszystkiej szlachie powiatów sądeckiego i szczyrzyckiego [2] kazał wypełniać ście jego wolę i rozkazy. Nadto rycerstwo ziemi bieckiej [3], którą ył wtedy puścił dzierżawą Tomaszowi, biskupowi jagierskiemu jego bratu, Władysławowi de Ludonc, zbiegłym na wygnanie rzed królem węgierskim, Zygmuntem, przydał rzeczonemu staoście sądeckiemu w posiłku, na przypadek, jeśliby Zygmunt, ról węgierski, napastować chciał granice polskie, a obecnie wolnił ich od wyprawy pruskiej.

Zygmunt luksemburski, król węgierski, jako wikarjusz cesarstwa, był złączony przymierzem z Zakonem, p. niżej.

Szczyrzycki powiat na zachód od Nowego Sącza.

Biecz na wschód od N. Sącza — *Jagier* = Eger na Węgrzech. — *de Ludonc*, Tomasz i Władysław Ludányi, zwolennicy Władysława neapolitańskiego, zbiegli po klęsce 1403 r. do Polski.

Obce zaciągi przysposobione na wojnę pruską.

W sobotę przed niedzielą *Cantate* [1], Władysław, król pol ski, urządziwszy i opatrzywszy dostatecznie sądecką załogę, wy ruszył z Sącza i przez Czchów [2] i Bochnię we wtorek po rze czonej niedzieli *Cantate* przybył do Krakowa; gdzie bawią przez dni piętnaście, resztę rycerstwa i dworzan rozpuścił d domów, aby się wybrali i przysposobili na wyprawę pruską Powołał prócz tego z Czech i Moraw zaciężnych za żołd umó wiony a ćwiczonych w wojnie rycerzy, którzy umieli szańco wać obozy, prowadzić hufce i stosowne dla wojska obierać sta nowiska. Między tymi przedniejsi byli Sokoł, Zoława, Zbisław Kostka, Stanisławek i wielu innych. Chociaż bowiem Włady sław, król polski, nie wątpił, że z własnego rycerstwa liczn i potężne zbierze wojsko, postanowił jednak za roztropną na mową swoich radców zaciągnąć i obcych rycerzy, do czeg wiele słusznych przedstawiono mu powodów, a mianowicie, z te przyczyny uważano za korzystne posiłki obce, znaczne sił i liczbą, że w razie otrzymanego zwycięstwa wolno było kró lowi na pokonanego nieprzyjaciela włożyć zapłatę żołdu nale żnego zwycięzcom, i wszystko coby mu rozkazano, a w razi przeciwnym, zaciężni, bądź poginąwszy, bądź dostawszy si w niewolę, nie dopominaliby się od króla żołdu. Stawała wpraw dzie na myśli ta uwaga, aby rycerze obcy, na żołd królewsk zaciągnieni, nie dali się pieniędzmi przekupić i nie przeszli n stronę nieprzyjaciela, z znacznem powiększeniem jego siły Długa więc w tej mierze między starszyzną polską była narada gdy Jan z Tarnowa, wojewoda krakowski (za którego zdanien oświadczyli się i inni, acz niepośledniego rozumu mężowie) radził

---

[1] *W sobotę*, 19 kwietnia. — *Cantate*, czwarta niedziela po Wielkiejnocy.
[2] *Czchów*, nad Dunajcem. — *We wtorek*, 22 kwietnia.

ıby własnych raczej krajowców, nie obowiązanych do służby vojennej, jako wierniejszych i przychylniejszych ojczyźnie, powołać w posiłki i żołdem pieniężnym zachęcić. Ale przeważyła :ada Zbigniewa z Brzezia, pod ów czas marszałka królestwa ɔolskiego, który przekładał, że lepszym i korzystniejszym dla :zeczypospolitej był żołnierz obcy i cudzoziemski: bo jeśli (mówił) Polacy wyjdą zwycięsko, nie z swojej kieszeni, ale z łuɔów nieprzyjacielskich im zapłacą; jeśli zaś zwycięzcom ulegną, ıie będzie ani tych, którzyby się upominali, ani owych, od których by się dopominano żołdu.

Posłowie Zygmunta, króla węgierskiego, z Krakowa udają się do Prus, w celu umówienia pokoju między Polską i Krzyżakami.

Nie można i tego pominąć, że Władysław, król polski, nim się z Sącza oddalił, wysłał do Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, dwóch posłów, Zawiszę z Oleśnicy [1], rycerza, umiejącego dobrze po węgiersku, i Stanisława Ciołka [2], pisarza, z prośbą usilną, aby warunków zawartego z sobą i utwierdzonego rozejmu wiernie dochował. Po tylu i tak nalegających poselstwach Władysława, króla polskiego, Zygmunt oświadczył, że dla przywrócenia pokoju między Władysławem, królem polskim, a Krzyżakami postanowił udać się osobiście do Prus, byleby Władysław król dozwolił mu przez swoje królestwo przejazdu i bezpieczeństwo mu zapewnił. Obiecywał, że po przywróceniu pokoju między królem a Krzyżakami, nie tylko rozejm przez resztę lat umówionych wiernie utrzyma, ale stałego nawet pokoju przymierze z królem i królestwem polskiem zawrze. Gdy więc posłowie królewscy z taką wrócili odpowiedzią, Wła-

---

[1] wojski lubelski, kilkakrotnie posłował do Węgier.
[2] późniejszy podkanclerzy, wreszcie biskup poznański.

dysław, król polski, pragnąc usilnie w jakikolwiek bądź sposób uniknąć niebezpiecznej z Krzyżakami wojny, wyprawił Stanisława Ciołka, pisarza, do Zygmunta, króla węgierskiego, z udzielonym temuż królowi listem ochronnym, i zaręczeniem rzeczywistego w przejeździe przez Polskę bezpieczeństwa. Ale Zygmunt, król rzymski i węgierski, zmieniwszy swój zamiar i przyrzeczenie, dane królowi polskiemu, Władysławowi, oświadczył, że dla różnych przeszkód do Prus osobiście jechać nie może. Dwóch atoli królestwa swego baronów, to jest, Mikołaja Garę, palatyna węgierskiego, i Ścibora z Ściborzyc, wojewodę siedmiogrodzkiego, szlachcica polskiego herbu Ostoja, z przydanym im towarzyszem, Jerzym Gersdorfem, Ślązakiem, wysłał w poselstwie, niby celem odwrócenia wojny, rzeczywiście zaś dla wyłudzenia czterdziestu tysięcy złotych, które mistrz i zakon krzyżacki zobowiązał się był królowi Zygmuntowi wypłacić, jeśliby Władysława króla wystawił na niebezpieczeństwo [1]. Ci więc posłowie Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, kiedy jeszcze Władysław, król polski, bawił w Krakowie, przybyli do Krakowa, mając dwieście jazdy w swoim orszaku. Król Władysław przyjął ich z uprzejmością, obdarzył upominkami i pozwolił im udać się przez królestwo polskie do Prus; a nadto przydał im przewodników, którzy nietylko bezpieczne czynili im przejście, ale z rozkazu króla w całym przez kraj polski pochodzie wszelkie ich opatrywali potrzeby. Dlatego zaś Władysław, król polski, posłów Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, rad do Prus wyprawił, żeby albo pokój stały z Krzyżakami zjednali, albo wstrzymali zamierzoną wojnę, albo przy-

[1] Zygmunt związany był z Krzyżakami przymierzem i na wypadek wypowiedzenia wojny Polsce przyrzeczoną miał wyżej wymienioną sumę. Polityka jego wobec Polski w czasie wielkiej wojny kieruje się w dużym stopniu chęcią zdobycia tej sumy, tak jednak, by możliwie małemi ofiarami zadośćuczynić warunkom przymierza ze swej strony

najmniej świadkami byli umiarkowania i dobrych jego chęci, i aby na Krzyżaków samych spadła wina, że zmuszony koniecznością i z słusznej przyczyny wziął się do oręża.

Król Władysław, wyjeżdżając na wojnę pruską, zostawia w zamku krakowskim Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, jako namiestnika swojego, do załatwiania z ramienia królewskiego wszelkich spraw krajowych.

Urządziwszy i przygotowawszy Władysław, król polski, wszystko, co do pomyślnego prowadzenia wojny pruskiej zdało mu się potrzebnem, a w zamku krakowskim zostawiwszy Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego (który w czasie wyprawy pruskiej miał namiestniczo królewską piastować władzę i załatwiać wszystkie wyniknąć mogące sprawy), we czwartek [1] przed Zielonemi Świątkami wyruszył z Krakowa i przez Mogiłę, Proszowice, Wiślicę, przybył do Nowego miasta Korczyna [2]. Pozostałe wojsko i drużynę nadwornego rycerstwa już był wcześniej rozpuścił do domów, aby się sposobili na wyprawę pruską; sam zaś z Anną królową, garstką młodych rycerzy i zastępem przybocznej bezpieczeństwa straży, święta Zesłania Ducha Św., tudzież ŚŚ. Trójcy i Bożego Ciała [3] przepędził w Nowem mieście Korczynie, gdzie go odwiedziła teścina, matka Anny, królowej polskiej [4], księżna Dek, imieniem Anna, córka Kazimierza II, króla polskiego (już bowiem po śmierci pierwszego męża, Wilhelma, hrabi Cyllejskiego, poszła była powtórnie za książęcia v. Dek). Rzeczona Anna zabawiwszy u zięcia przez dni kilka, obdarzona od króla hojnemi upominkami, odjechała z powrotem.

---

[1] 8 maja. [2] *Korczyn*, na północny wschód od Krakowa. [3] *Bożego Ciała*, 22 maja.
[4] *Anny*... drugiej żony Jagiełły; Anna Cyllejska, poślubiona w r. 1401. — *Księżna Dek*, Anna, powtórnie zamężna za Ulrykiem ks. Teck (w Wirtembergji). — *Kazimierz II* — Kazimierz Wielki.

Król Władysław, ciągnąc zbrojno na wojnę pruską, w kościele św. Krzyża na Łysej Górze odprawia z wielką pokorą nabożeństwa i posty.

Po ośmiodniowym obchodzie uroczystości Bożego Ciała, w sobotę[1] przed dniem św. Wita, Władysław, król polski, opuścił Nowe miasto Korczyn, wybierając się na wojnę przeciw Krzyżakom. Naprzód więc przez Stopnicę i Szydłów przybył do Słupi, gdzie zatrzymawszy się przez dni kilka, pieszo odprawił pielgrzymkę na Łysą Górę do klasztoru św. Krzyża[2]. Od świtu samego klęcząc w kościele przez dzień cały, modlił się i rozdawał jałmużny, a siebie i sprawę wszystkę polecał boskiej Krzyża św. obronie: nie przestał zaś modlitwy, ani wrócił z klasztoru dla przyjęcia posiłku, aż o zmroku, postem całodziennym i nabożeństwem osłabiony.

Po wybuchu wojny pruskiej rycerze polscy, porzuciwszy króla węgierskiego, Zygmunta, i obszerne majątki, które w Węgrzech ponabywali, spieszą do swego króla Władysława.

Przebywali pod ów czas na dworze Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, zaciągnieni w jego służbę niektórzy polscy rycerze, a zwłaszcza Zawisza Czarny i Jan Farurey, bracia rodzeni, dziedzice Garbowa[3], herbu Sulima; Tomasz Kalski herbu Róża; Wojciech Malski[4] herbu Nałęcz; Dobiesław Puchała[5] z Węgrów herbu Wieniawa; Janusz Brzozogłowy herbu Grzymała; Skarbek z Gór herbu Habdank i inni. Ci, dowiedziawszy się, że król ich i pan rzeczywisty[6], Władysław, król

---

[1] 14 czerwca. [2] W Sandomierskiem.

[3] *Zawisza i Jan z Garbowa,* najsłynniejsi zapewne rycerze polscy tego czasu. Zawisza ginie 1428 r. pod Gołubcem w walce z Turkami, pod wodzą Zygmunta luksemb.

[4] *Malski,* późniejszy wojewoda łęczycki i starosta generalny wielkopolski.

[5] *Puchała,* walczy później po stronie husytów.

[6] *rzeczywisty...* w odróżnieniu od Zygmunta luksemburskiego.

polski, zamierzył wyprawę przeciw Krzyżakom i że między Jego Miłością królem polskim a Zygmuntem, królem rzymskim i węgierskim, na którego dworze służyli, powstały różnice i niechęci, grożące wybuchem wojny, za zezwoleniem tegoż Zygmunta, który ich hojnemi darami i obietnicami chciał odwieść od zamiaru i przy sobie zatrzymać, porzuciwszy w Węgrzech wszystkie dobra i majątki od króla Zygmunta uzyskane, wzgardziwszy jego łaskami i szczodremi obietnicami, opuścili go i przybyli do Władysława, króla polskiego, aby z nim walczyć przeciw Krzyżakom i wszelkim jego nieprzyjaciołom. Przyjął ich król łaskawie i wierność ich tak rzadką i chwalebną godnemi darami wynagrodził. Wtedy-to zamek królewski Bydgoszcz [1] dostał się dzierżawą Januszowi Brzozogłowemu, dzielnemu i szczęśliwemu w boju rycerzowi, który nad Krzyżakami wielokrotnie odnosił zwycięstwa i wielkie im czynił szkody. Niemniej i drudzy z tej liczby rycerze odznaczyli się w walkach z Krzyżakami i w wielu innych sprawach znakomitem i godnem bohaterów męstwem.

Graniczne straże polskie, spaliwszy kilka włości krzyżackich, zmuszają mistrza Ulryka do żądania dziesięciodniowego rozejmu.

Wysłał nadto Władysław, król polski, czterechset konnych rycerzy i dworzan do zamku inowrocławskiego [2] na załogę i obronę granic królestwa od napaści nieprzyjacielskich, gdy umówiony czas rozejmu między królem Władysławem a mistrzem krzyżackim już się kończył. Starosta inowrocławski, Borowiec, opatrywał tak jeźdźców, jako i konie we wszystkie rzeczy potrzebne. Wysłał król inną jeszcze do Brześcia [3] załogę

---

[1] *Bydgoszcz*, na Kujawach. [2] *Inowrocław*, tamże. [3] *Brześć* kujawski.

rycerstwa i drużyny dworskiej, podobnież dla obrony kraju. Obu tych zastępów rycerze, połączywszy się razem w dzień św. Jana Chrzciciela [1], w którym kończyło się zawieszenie broni, w borze, zwanym Służewski, blisko Torunia, ukryli się na zasadzkach; a po zachodzie słońca wzdłuż brzegów Wisły popodpalali chaty wiejskie, tudzież wsie Nieszawę, Murzynów i inne piękne i osiadłe wioski, podówczas do mistrza i zakonu Krzyżaków należące, właśnie kiedy tenże mistrz pruski Ulryk, z Mikołajem Garą, palatynem węgierskim, i Ściborem z Ściborzyc, posłami Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, i wielu komturami swymi, siedział przy wieczerzy, co patrzącym sprawiło piękny z wejrzenia ale zasmucający widok. Oburzyły mistrza pruskiego Ulryka te pożogi, nie tyle, jego zdaniem, szkody mu zrządzające, ile zniewagi i sromoty: zaczem nagadawszy wiele przeciw królowi polskiemu i jego rycerstwu, które ten ogień pozapuszczało, do obecnych panów węgierskich miał się temi słowy odezwać: „I cóż znaczą wasze umowy? te chytre układy o pokój, do którego mnie nakłaniacie, gdy w oczach moich ukazują się dymy i pożary, morderstwa i grabieże kraj mój pustoszące?“ Baronowie węgierscy odpowiedzieli mu na to stosownie: „Nie przeszkadza ten mały i nie wiele znaczący pożar układom i rokowaniom o pokój; ma bowiem wojna swoje prawa i oręż przywileje swoje. Zwracasz uwagę, mistrzu, na niewielkie szkody od Polaków ci wyrządzone, a nie pomnisz na krzywdy, morderstwa i pożogi, których sam w ich kraju się dopuściłeś, spustoszywszy i opanowawszy ziemię Dobrzyńską [2], do królestwa polskiego należącą. Abyśmy więc tem łatwiej i skuteczniej prowadzić mogli nasze układy, zda się nam stosowną rzeczą przedłużyć rozejm do dni kilku“. Zezwolił na

---

[1] 24 czerwca. [2] W r. 1409.

to chętnie mistrz pruski, przyrzekł zawieszenie broni utrzymać do dni dziesięciu i umowę tę pismem potwierdził. Była ona dla Władysława, króla polskiego, i jego królestwa wielce pożądaną i korzystną. W czasie tego bowiem dziesięciodniowego rozejmu żołnierze i dowódcy królewscy, nie obawiając się nieprzyjaciela, sposobili się do wojny, a powiaty pograniczne wolne były od napaści Krzyżaków, póki Władysław, król polski, nie zbliżył się z całą swoją potęgą i sam wstępnym bojem nie wkroczył do ziemi nieprzyjacielskiej, śmielszy już i bezpieczniejszy przy swoich siłach.

Król Władysław zgadza się na żądany przez posłów króla węgierskiego dziesięciodniowy rozejm.

Z klasztoru Łysej Góry św. Krzyża, we czwartek, w dzień św. Gerwazego i Protazego[1] ruszywszy, Władysław, król polski, przybył do Bodzęcina, gdzie przez dwa dni się zatrzymał z powodu przybycia posłów od książąt słupskiego, szczecińskiego i meklemburskiego, z obietnicą dostawienia królowi przeciw Krzyżakom posiłków, wielką w słowach, ale czczą i nikczemną w rzeczywistości[2]. Tych odprawiwszy, król Władysław w sobotę z Bodzęcina udał się do Bliżyn, w niedzielę do Żarnowa, w poniedziałek zaś stanął w Sulejowie, a we wtorek[3], w dzień św. Jana Chrzciciela, po wysłuchaniu mszy św. w klasztorze sulejowskim i przyjęciu posiłku, zajechał do Wolborza[4], kędy już stosownie do rozkazu królewskiego spotkali go niektórzy prałaci i radcy i stanęły zgromadzone wszystkie niemal siły zbrojne, krom rycerstwa Wielkopolski, które z królem złączyło

---

[1] 19 czerwca.

[2] *W rzeczywistości* Kazimierz szczeciński walczył pod Grunwaldem po stronie Zakonu.

[3] 24 czerwca. [4] *Wolborz,* na północ od Piotrkowa,

się dopiero nad Wisłą; niemniej Sokoł, jeden z panów czeskich, z innemi zaciężnemi poczty, tudzież tabory obozowe i działa, podwody z żywnością i inne zapasy wojenne. Tam Władysław, król polski, zatrzymał się przez trzy dni dla naradzenia się z swoimi pany, a tymczasem przybyli do niego wysłańcy baronów węgierskich, Mikołaja Gary i Ścibora z Ściborzyc, z oznajmieniem, że między królem Jego Miłością a Krzyżakami ułożyli rozejm na dni dziesięć, poczynając od dnia św. Jana Chrzciciela, a razem z prośbą, aby rzeczony rozejm kazał ściśle zachować i nie dozwalał przez ten czas krajów nieprzyjacielskich najeżdżać i pustoszyć. Przyjął król to zawieszenie broni; było mu bowiem bardzo dogodne, gdyż w ciągu pozostałych trzech dni rozejmu mogły nadciągnąć wojska polskie i litewskie i stanąć na granicach krajów krzyżackich.

Król Władysław ciągnie z wojskiem do Prus, a powziąwszy wiadomość o zbliżaniu się Aleksandra[1], wielkiego księcia litewskiego, przechodzi Wisłę po moście urządzonym na łyżwach, czyli statkach wodnych.

We czwartek po święcie św. Jana Chrzciciela[2], od południa, ruszył Władysław, król polski, z całą siłą zgromadzonych wojsk z Wolborza. Poczem pierwszym obozem stanąwszy w Lubochni, w piątek przybył do Wysokinic, a w sobotę do rudni żelaznej biskupiej i wielkiego stawu zwanego Sejmice, gdzie piorun uderzywszy zabił kilka koni i jednego człowieka, a drugiego śmiertelnie poraził; misę zaś gotowanemi rybami napełnioną w namiocie rycerza Dobka z Oleśnicy[3], z której u stołu jadła drużyna, strawił ze szczętem, nikomu jednak z siedzących przy stole nie szkodził. W niedzielę uroczystą

---

[1] *Aleksander*, imię chrzestne Witolda. [2] 26 czerwca.
[3] Stryj Zbigniewa Oleśnickiego, późniejszy wojewoda sandomierski.

ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła[1] pomknął się król obozem do Kozłowa, wsi należącej do biskupa poznańskiego, nad rzeką Bzurą położonej, dokąd przybył goniec od Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, z doniesieniem, że książę Aleksander z swoją Litwą i Tatarami stanął już zbrojno nad rzeką Narwią i z prośbą, aby król podesłał mu kilka polskich chorągwi dla zasłonienia go w pochodzie; nie śmiał bowiem przeprawiać się za rzekę Narew z obawy nieprzyjaciela. Król Władysław posłał mu natychmiast dwanaście chorągwi polskich w posiłku. W poniedziałek, nazajutrz po święcie ŚŚ. Piotra i Pawła, ruszywszy król Władysław obozem ze wsi Kozłowa, zdążył nad Wisłę powyżej klasztoru Czerwieńska[2], do przybrzeża, gdzie już most sporządzony pod Kozienicami na łyżwach ustawiono, i w tym samym dniu przeprawił się król przez rzekę po tym moście, prowadząc za sobą wszystko wojsko w ścieśnionych szykach, wraz z działami, taborami, żywnością i innemi pociągi. Już bowiem w to miejsce ściągnęły były nietylko wszystkie siły zbrojne królestwa polskiego, ale i dwaj książęta mazowieccy[3], Janusz i Ziemowit, ze swojemi wojskami i zaciężne cudzoziemskie poczty. Przeprawiwszy się za Wisłę po moście na statkach zbudowanym, Władysław, król polski, rozłożył swój obóz po drugiej stronie rzeki.

Tegoż samego dnia nadciągnął i wielki książę Aleksander z swoim ludem i wodzem tatarskim, mającym tylko trzystu tatarów w swoim zastępie. Wyszedł na jego spotkanie Władysław, król polski, otoczony orszakiem książąt i rycerzy, na ćwierć mili drogi, a przyjąwszy go z uprzejmością do obozów

---

[1] 29 czerwca. [2] *Czerwieńsk*, na wprost ujścia Bzury do Wisły.

[3] Na Mazowszu panowali Piastowie, obaj żonaci z księżniczkami litewskiemi, Janusz I z Danutą, córką Kiejstuta i Ziemowit IV, żonaty z Aleksandrą, córką Olgierda.

swoich zaprowadził. Przez trzy dni potem zatrzymał się król Władysław z księciem Aleksandrem na tem stanowisku, dopóki nie pościągały chorągwie wszystkich ziem królestwa polskiego i nie przeprawiły się przez rzekę Wisłę. Postawił zaś król Władysław przy moście wybrany zastęp rycerstwa i wyznaczył zbrojnych towarzyszy, którzyby na przeprawie przez most przestrzegali natłoku i nieporządku, a krańce mostowe opatrzył grubemi z drzewa oporami, które kobyleniami zowią, aby się nikt do brzegów nie przybliżał. Wchodziło więc wojsko na most równemi i porządnemi szyki, wraz z pociągami, końmi i czeladzią obozową. A gdy już wszystkie wojska królewskie po owym moście przeszły szczęśliwie rzekę Wisłę, z rozkazu króla rozebrano natychmiast most i odwieziono do Płocka, zachowując go do późniejszej z powrotem przeprawy.

Jakób, biskup płocki, zagrzewa swoją przemową rycerstwo polskie do boju.

W ciągu owych trzech dni, przez które Władysław, król polski, wraz z Aleksandrem książęciem stał nad rzeką Wisłą, święto Nawiedzenia Najśw. Marji [1], przypadające w środę, obadwaj z starszyzną swoją i rycerstwem w klasztorze Czerwieńsku obchodzili. Jakób zaś biskup płocki [2], jako pasterz diecezji po odprawionem uroczyście nabożeństwie miał kazanie w polskim języku [3] do całego wojska, licznemi tłumy do kościoła zgromadzonego; a jako mąż uczony i wymowny, rozwiódł się obszernie o sprawiedliwej i niesprawiedliwej wojnie, wykazując licznemi i przekonywającemi dowody, że wojna zamierzona przez króla z Krzyżakami była słuszną i sprawiedliwą. Tą dziwnie

---

[1] 2 lipca. [2] *Jakób* Kurdwanowski.
[3] *W polskim języku*, by zaznaczyć, że nie po łacinie.

do serca trafiającą mową wszystkich rycerzy umysły do walki i obrony ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi pobudził i zapalił.

Dobiesław Skoraczowski, wysłaniec posłów króla węgierskiego, wróciwszy od króla Władysława do Torunia, zdaje sprawę o Polakach rzetelną i prawdziwą, z której mimo tego szydzi mistrz Ulryk.

W ciągu także tych trzech dni przybył do obozu królewskiego Dobiesław Skoraczowski, wysłany od panów węgierskich, Mikołaja Gary i Ścibora z Ściborzyc, do Władysława króla z prośbą, aby im raczył wyznaczyć dzień i miejsce, kędyby mogli wyrozumieć myśl i życzenie Jego Królewskiej Mości co do mającego się układać pokoju, gdy już zamiary mistrza pruskiego i jego komturów były im wiadome. Władysław król, namyśliwszy się nieco, odpowiedział posłowi: „Panom twoim, życzącym sobie do nas przybyć, wyznaczamy następującą sobotę i niedzielę [1]; miejsca zaś wyznaczyć nie możemy, ponieważ wojsko nie ma nigdy na pewne wytkniętych stanowisk, ani można przewidzieć, którędy mu iść wypadnie“.

Gdy więc rzeczony Dobiesław wrócił do Torunia do swoich panów węgierskich i oznajmił im odpowiedź króla, mistrz pruski Ulryk począł się go z wielką ciekawością wypytywać, azali był w obozie królewskim i w którem miejscu go opuścił. Odpowiedział więc Dobiesław: „Byłem przez dwa dni w obozie króla, który przebył już rzekę Wisłę, a opuściłem go stojącego z wojskiem pod klasztorem Czerwieńskim“. Pytał się potem mistrz, czy książę litewski Witołd złączył się już z królem. Dobiesław odpowiedział: „Tego dnia właśnie, w którym ja przybyłem do królewskiego obozu, Aleksander, wielki książę

---

[1] 5 i 6 lipca.

litewski, nadciągnął z licznem, świetnie przybranem i potężnem wojskiem i złączył się z królem Władysławem". Na to rzekł mistrz: „W wojsku Witołda więcejby znalazło się ludzi de łyżki niż do zbroi". Dobiesław odparł: „Wierzaj mi, mistrzu, że wojsko Witołda nietylko liczne jest i potężne, ale i dobrze ubrane". Wtedy mistrz: „Lepiej my to, rzecze, wiemy, niżeli ty, jakie jest i jak wielkie, ile ma ludzi i koni, mnogiem nauczeni doświadczeniem. Ale powiedz-no o owym moście, który Polacy, jak mówią, na powietrzu zbudowali". Odpowiedział Dobiesław: „Widziałem iście ten most na statkach dowcipnie zbudowany i nie w powietrzu zawieszony, bo powietrze jeno ptastwu służy do latania, ale na Wiśle położony, po którym w oczach moich wszystko wojsko królewskie suchą nogą przeszło przez Wisłę i wielkie działa[1] po nim przeprowadzono, a most ani drgnął pod ich ciężarem". Rozśmiał się na to mistrz pruski, Ulryk, szydząc z powieści Dobka, a zwróciwszy mowę do panów węgierskich, rzekł: „Bajki to są, w niczem do prawdy nie podobne, które ten człowiek prawi. Przybyli bowiem godni wiary szpiegowie nasi, i oznajmili, że król polski, Władysław, po Nadwiślu się błąka i usiłuje, ale nie może przeprawić się przez rzekę; że już wiele rycerstwa jego szukając brodu potonęło. Witołd zaś stoi nad rzeką Narwią, lecz nie śmie jej przekroczyć". Co usłyszawszy Dobiesław Skoraczowski, zaprzeczył wszystkiemu, co mistrz twierdził, i rzekł: „Kiedy fałsz zadajesz moim słowom, chociaż wszystko, o co byłem pytany, najrzetelniej ci zeznałem, raczże posłać ze mną którego z najwierniejszych twoich, a w ciągu trzech dni przekonam cię, mistrzu, że powieść moja jest najprawdziwszą". Na to mistrz: „Nie po-

---

[1] *Grandes bombardae,* wzmiankowane już i poprzednio; poniżej raz jeszcze zaznacza Długosz, że Polacy prowadzili działa, ciągnąc pod Grunwald. O użyciu ich jednak w bitwie nie słyszymy.

trzeba tego, rzecze, bo wypadki przyszłe najdowodniej prawdę wyjaśnią. Ty mówisz po swojemu jak Polak i potęgę twojego króla nad miarę wynosisz".

Kiedy król Władysław obozuje w Żochowie, zręczną sprawą Janusza Brzozogłowego załoga zamku i miasta Świecia pada pod mieczem, a Polacy łupy zdobyte z Prus uprowadzają.

We czwartek [1], nazajutrz po święcie Nawiedzenia N. Marji, Władysław, król polski, ruszył z swojem i litewskiem wojskiem od brzegów Wisły i klasztoru Czerwieńska, a dążąc ku granicom nieprzyjacielskim, pod wsią Żochowem stanął obozem. Wtedy właśnie doniesiono mu o wielkiej klęsce, którą Janusz Brzozogłowy, starosta bydgoski, zadał Krzyżakom i ich wojsku. Jakoż ten zaraz po wyjściu trzechdniowego rozejmu, chciwy spotkania się z nieprzyjacielem, wziąwszy dość liczny hufiec rycerstwa, pobiegł z nim nocą pod zamek i miasto Świecie, w miejscu sposobnem ukrył go w zasadzce, sam zaś w pobliżu Świecia z garstką ochotniejszej drużyny rozpuścił łupiestwa i pożogi. Co gdy postrzegli Krzyżacy, strzegący miasta Świecia, natychmiast dosiadłszy koni, puścili się w pogoń za uchodzącym Januszem Brzozogłowym, mniemając, że z tak małym wyszedł zastępem. On zaś, cofając się spiesznie przed nieprzyjacielem, sprowadził ich aż do miejsca, kędy była utajona zdrada. Wówczas rycerze Janusza wypadli nagle z zasadzek i otoczyli z przodu i z tyłu nieprzyjaciół, którzy, gdy już nie było żadnej nadziei wydobycia się z toni, rozpaczą uniesieni, stoczyli krwawą ale nierówną walkę. W ostatku wszyscy bądź-to trupem polegli, bądź wzięci byli jeńcem. Prócz tych, którzy zginęli, w liczbie

[1] 3 lipca.

pojmanych przyprowadzono pięciu braci zakonnych. Ten dobry początek, jako wróżba pomyślnej wojny, o ile dodał serca i otuchy Polakom, o tyle zasmucił Krzyżaków, rokujących stąd przyszłe swoje klęski. Obawiając się potem sprawności i niezwykłéj Janusza Brzozogłowego odwagi, którą się był tak dzielnie popisał, mistrz i rycerze krzyżaccy dla uchronienia się i odparcia jego zdradnych wycieczek zostawili w Świeciu załogą Henryka von Plauen, komtura świeckiego, z wszystkiem rycerstwem świeckiego powiatu, przydawszy mu nadto pewną liczbę zaciężnego żołnierza, aby zapobiec napadom i łupiestwom Janusza, w mniemaniu, że wstępnym bojem nie poważyłby się przeciw nim targnąć. W piątek, dnia czwartego lipca, z Żochowa ruszywszy król Władysław obozem, zatrzymał się znowu przez dzień cały na łanach jakieś nieznanej wioski. Następnej nocy żołnierze królewscy postrzegli już ognie na przeciwnej stronie, które w wielu miejscach jasną łuną świeciły. Chociaż bowiem do granic nieprzyjacielskiej ziemi były jeszcze cztery dni drogi, wielu jednak z obozu królewskiego ochotników, nie pilnując rozkazów króla i starszyzny, samowolnie i skrytemi drogi wybiegało na ziemię krzyżacką, a roznosząc po niej mordy, łupiestwa i pożogi, przedniejszą zdobycz sprowadzali do obozu w nocy, gdy we dnie nie śmieli z obawy kary.

Król Władysław, oświadczywszy gotowość swoją do zawarcia na słusznych warunkach pokoju, zagrzewa w rycerstwie odwagę wieścią o zbliżającym się nieprzyjacielu.

W sobotę, dnia piątego lipca, Władysław król polski spoczął obozem pod wsią Jeżowem [1], dokąd przybyli panowie węgierscy, Mikołaj Gara i Ścibor ze Ściborzyc, i usilnie prosili

---

[1] *Jeżowo*, na północ od Raciąża.

tak króla, jako i Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, aby się skłonili do zgody i ułożyli z nimi warunki pokoju. Przybył razem i Jerzy Gersdorf, chcąc wymiarkować potęgę i stan rzeczywisty wojsk królestwa i Litwy. W niedzielę zaś następującą, to jest dnia szóstego lipca, Władysław, król polski, po naradzeniu się z księciem Aleksandrem i panami swymi, baronom węgierskim odpowiedział, że nigdy nie odrzucał rad zbawiennych, zmierzających do zgody i pokoju, i teraz więc nie jest przeciwny sprawiedliwym o pokój układom, aby nie rozlewać krwi chrześcijańskiej; ale pokój wtedy dopiero będzie sprawiedliwy, gdy wielkie księstwo litewskie odzyska swoją dawną i przyrodzoną własność, ziemię Żmudzką, a ziemia Dobrzyńska, od mistrza pruskiego i Krzyżaków niesłusznie zagarniona[1], królestwu polskiemu będzie zwróconą. Co do szkód zaś z tej miary poniesionych, oświadczał, że gotów był zdać się na sąd i rozeznanie Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego. Zaspokojeni tą odpowiedzią i uradowani panowie węgierscy, tusząc z pewnością, że mistrz i zakon krzyżacki przystaną chętnie na takowe warunki jako słuszne i sprawiedliwe, usiedli z królem do stołu. Po skończonym obiedzie król ruszył obozem i tegoż samego dnia przybył do wioski jednej nad rzeką Wkrą. Aleksander zaś, wielki książę litewski, urządzał w tym dniu litewskie swoje wojsko; a podzieliwszy je starym przodków obyczajem na osobne hufce i chorągwie, w każdej chorągwi rycerzy na niższych koniach osadzonych, albo niedostatecznie uzbrojonych, pośrodku umieścił, aby ich zasłaniali jeźdźcy wybrańsi, na tęższych koniach i w lepszej zbroi. Takowe zaś chorągwie postępowały ściśnionemi rzędy, chroniąc się wewnątrz przedziałów i odstępów; wszelako jedna chorągiew od drugiej w znacznem szła oddaleniu. Tym nakoniec chorągwiom Aleksander, wielki

---

[1] *zagarniona* świeżo w r. 1409.

książę litewski, rozdał czterdzieści znaków, które proporcami zowiemy, przykazawszy, aby każda chorągiew i hufiec swego pilnowały znaku i słuchały rozkazów swojego wodza. Władysław zaś, król polski, wyprowadził rzeczonych panów węgierskich na wyniosłe wzgórze, skąd dla płaskich i szeroko rozciągających się równin wszystkie wojska polskie i litewskie widzieć można było. Poruszało się okazale na tem polu i litewskie wojsko, przeciągające porządnemi szyki, któremu przypatrując się rzeczony Ślązak Jerzy Gersdorf, mierzył z uwagą jego siłę i potęgę. Tego dnia także, z rozkazu króla, zatrwożono umyślnie obóz puszczoną wieścią o zbliżaniu się nieprzyjaciela, tak, iż wszystkie wojska stanęły pod bronią. Dlatego zaś król kazał uderzyć na trwogę, jakoby już przychodziło do walki, chociaż bynajmniej nieprzyjaciela się nie spodziewano, aby rycerstwo polskie i litewskie nie gnuśniało we śnie i bezczynności, ale, każdej chwili mając się na baczeniu, stało w pogotowiu, jakby wobec nieprzyjaciela, do odporu i walki.

Panowie polscy, a zwłaszcza Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, naganiają okrucieństwa, popełniane przez Litwinów i Tatarów.

W poniedziałek, dnia siódmego lipca, Władysław, król polski, opuściwszy swoje stanowisko, przybył do wsi Będzina położonej nad rzeką Wkrą i tu przez dwa dni obozował. A lubo ten powiat, który rzeka Wkra przerzyna i okrąża, należy i należał zawsze do księstwa mazowieckiego, wtedy wszelako mistrz pruski i Krzyżacy trzymali go w zastawie od Ziemowita, księcia mazowieckiego, za pięć tysięcy grzywien szerokich groszy. Przeto Litwini i Tatarzy powiat ten, podobnie jak inne ziemie nieprzyjacielskie, srodze i po barbarzyńsku pustoszyli i nietylko młódź kwitnącą, ale i dzieci i w kolebkach kwilące niemowlęta

zabijali. Inne zaś wraz z matkami do swych obozów i w niewolę jakby nieprzyjacielskie plemię zabierali, chociaż wszystek lud tego powiatu był plemienia polskiego i mówił po polsku. Przybiegały do obozu matki onych pomordowanych dzieci, z płaczem i rozpuszczonym włosem, i zawodziły żałosne skargi przed namiotem królewskim w rozpaczy po swojej stracie. Tknięci takim widokiem prałaci i panowie polscy, przychodzili często do króla i surowiej rzecz tę biorąc, niżli wojenny dozwala obyczaj, prosili go i zaklinali, aby powściągnąć kazał takie okrucieństwa i brańców powypuszczać; czego jeśliby nie uczynił, jawnie się odkazywali, że opuszczą jego obóz i służbę w wojsku tak niegodziwem, które słuszna pewnie pomsta Boża czekała. Władysław, król polski, tak jako i Aleksander, wielki książę litewski, usłuchawszy z powolnością ich głosu, rozkazali wszystkich jeńców uwolnić i w namiocie Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego, starannie zebranych odprawić do domu. Ogłosili nadto karę śmierci na tych, którzyby się podobnej srogości dopuszczali. Ustąpił zatem czcigodny pasterz Wojciech Jastrzębiec z swego namiotu i dozwolił w nim litościwie przygarnąć i przez noc następującą pomieścić niewiasty i niemowlęta. A rozłączywszy się w tem miejscu z królem, któremu aż dotąd w obozach towarzyszył, za zezwoleniem jego wrócił do Polski.

Władysław król, wobec wojsk swoich rozwinąwszy chorągwie, z płaczem wzywa Boga na świadectwo, że nie on, ale nieprzyjaciele sami dają powód do wojny; poczem Zyndramowi z Maszkowic porucza dowództwo nad wojskami; Aleksander zaś, wielki książę litewski, dwóch bezbożnych Litwinów skazuje na szubienicę.

We środę, dnia dziewiątego lipca, ze wsi Będzina, Władysław, król polski, wraz z Aleksandrem, wielkim księciem

litewskim, wkroczyli w kraj nieprzyjacielski, przebywszy szczęśliwie za łaską Bożą bór, rozciągający się na dwie mile drogi, z którego wyszli na równinę płaską i na wszystkie strony otwartą, i tam dopiero rozwinięto i podniesiono chorągwie tak królewskie jako i księcia litewskiego Alexandra, książąt mazowieckich Ziemowita i Janusza, tudzież panów polskich, z niewymownem serc wzruszeniem i zapałem powszechnym. Król bowiem polski Władysław, wziąwszy do rąk swoich chorągiew wielką, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rozciągnionemi skrzydły, dzióbem rozwartym i z koroną na głowie, jako herb i godło całego królestwa polskiego, przy rozwinięciu jej ze łzami w oczach taką wyrzekł modlitwę:

„Ty, któremu[1] wiadome są wszystkich serc tajemnice, wprzódy jeszcze niżeli w myśli powstaną, Boże litościwy! Ty widzisz z Twojej wysokości, że do obecnej, na którą wychodzę, wojny mimowolnie wciągniony, poczynam ją pełen ufności w Twojem i Chrystusa Syna Twego miłosierdziu. Rozmaitemi bowiem zabiegami, wielorakim nakładem i przemysłem, usiłowałem pokój z wszystkimi chrześcijany, a osobliwie z Krzyżakami utrzymać, aczkolwiek z przyczyny ich nadużyć, haniebnego a niegodziwego zagarnienia ziem do korony polskiej należących, wielce byłem na nich zagniewany. Gdy oni wszelako odrzucili ze wzgardą słuszne i sprawiedliwe, które im przedstawiałem, warunki, osądziłem, że go inaczej u tych dumnych i wyniosłych ludzi nie pozyskam, chyba siłą i orężem. W Imię Twoje przeto, w obronie sprawiedliwości i narodu mego, chorągiew tę podnoszę. Ty, litościwy Boże! racz być obrońcą i wspomożycielem mnie i ludowi mojemu, a krwi chrześcijańskiej niewinnie przelanej

[1] *Ty, któremu...* mową układu Długosza zapewne na podstawie wspomnień Zbigniewa Oleśnickiego.

nie na mnie racz poszukiwać, ale na tych, którzy obecną wojnę wzniecili i dotąd podniecają".

Ta modlitwa, z nabożeństwem i pokorą wyrzeczona przez króla takim głosem, że ją stojące dokoła wojsko słyszeć mogło, wycisnęła łzy wielu rycerzom i widziałbyś tam płacze i szlochania prawie powszechne. Podobne modlitwy i Aleksander, wielki książę litewski, niemniej książęta mazowieccy i panowie polscy przy podniesieniu swoich chorągwi nabożnie odmawiali. A gdy zewsząd wzniesione i rozciągnięte wionęły proporce, wszystko wojsko zaśpiewało głośno ojczystą pieśń *Bogarodzicę*.

Ponieważ zaś wszyscy Czesi i Morawcy, uważani za najbieglejszych w wojowania sztuce, wymawiali się od steru i zwierzchnictwa nad wojskami królewskiemi i książęcemi i żaden urzędu wodza przyjąć nie chciał, aby nań nie spadła wina w razie niepomyślnej wojny, zwłaszcza, że lud trzeba było prowadzić liczny i kierować nielada wyprawą, zlecono zatem rząd i dowództwo Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, szlachcicowi mającemu w herbie słońce, mężowi wprawdzie małej postawy, ale wielkiego serca i znanej w sprawach obrotności. Żaden bowiem z Czechów i Morawców zaciągnionych w służbę królewską nie czuł się zdolnym do sprawowania i prowadzenia tak wielkiego wojska.

Skoro więc na rzeczonej równinie rozwinięto chorągwie, ruszył Władysław, król polski, z całą siłą i tegoż dnia między dwoma jeziorami, z których jedno zowie się Trzcino, drugie Chełst, niedaleko miasteczka Luterberg[1] już przez jego ludzi złupionego i spalonego, położył się obozem.

Zdarzył się w tym samym dniu nowy i niesłychany wypadek. Gdy bowiem polscy panowie i rycerze widzieli Tatarów

[1] Lautenburg, Lidzbark, w ziemi chełmińskiej.

i Litwinów, dopuszczających się po barbarzyńsku łupiestwa kościołów, gwałcenia niewiast i dziewic, a przy grabieży jednego kościoła postrzegli wyrzucony z ołtarza Przenajświętszy Sakrament i szydersko zelżony, tknięci do żywego takim widokiem, pełni zgrozy a razem obawy, żeby za tak straszne bezprawia Bóg sprawiedliwy nie spuścił na nich i na całe wojsko plagi, udali się z powtórnem użaleniem do króla i wielkiego księcia litewskiego, Aleksandra, opowiedzieli im te wszystkie srogości i okrucieństwa i oświadczyli, że dłużej nie mogą na nie patrzeć, i jeżeli ich król nie powściągnie, a bezbożników jak należy nie ukarze, nie wrócą wcale do obozu i wojenne znaki opuszczą. Król Władysław, wzruszony ich głośnem wyrzekaniem i ostremi a dotkliwemi skargi, rozkazał śledzić jak najstaranniej tych łupieżców kościelnych i zelżycieli Najświętszego Sakramentu. A gdy wskazano dwóch Litwinów jako najwinniejszych, Aleksander, książę l tewski, kazał im się samym na szubienicy powiesić. Wypełniając zatem rozkaz księcia Aleksandra, winowajcy postawili naprzód szubienicę własnemi rękami urobioną; potem bez niczyjego podsadzania dźwignęli się sami do góry, a naostatek sami sobie na szyję pozakładali stryczki; wprzódy zaś jeden upominał drugiego, który zdawał się nieco ociągać, aby się spieszył, póki książę bardziej się nie rozgniewa. Co gdy wobec całego wojska się działo, taką wszyscy przerażeni byli trwogą, że żaden z rycerzy nie poważył się więcej nachodzić kościołów i po zdobycz kościelną drapieżnej wyciągać ręki. Albowiem jak zawżdy, tak szczególniej w czasie wojny nie godzi się targnąć na rzeczy święte; i nietylko wielkie zbrodnie i bezprawia, ale nawet najmniejsze nadużycia starannie wtedy należy karcić i powściągać, aby Majestat Boży, ubłagany prawemi i cnotliwemi postępkami, raczył wojującym zdarzyć pomyślność i zwycięstwo.

Po rozłożeniu wojska nad jeziorem Rubkowem, król Władysław wybiera ośmiu radców i dwóch przewodników, do kierowania wojną i wskazywania dróg dogodnych w pochodzie.

We czwartek przed dniem św. Małgorzaty, to jest dnia dziesiątego lipca, Władysław, król polski, ruszywszy z ponad jezior miasteczka Luterberg i uszedłszy dwie mile, przybył do wielkiego jeziora Rubkowa, pod zamek i miasteczko Kurzętnik,[1] i tam spoczął obozem. Wojsko mistrza pruskiego nieopodal od królewskiego obozu stało za rzeką Drwęcą, której obadwa brzegi Krzyżacy na kilkanaście dni wprzódy wysokiemi ostrokoły gęsto obwarowali, aby wojsku królewskiemu zagrodzić przejście. Skoro więc żołnierze polscy postrzegli, że Krzyżacy stali tak blisko, zaraz część ich wybiegła na harce i pięćdziesiąt koni nieprzyjacielskich, które w rzece Drwęcy pławiono, zwaliwszy z nich jeźdźców, zabrała i szczęśliwie do obozu królewskiego przyprowadziła. Co gdy wojska królewskie obaczyły, właśnie kiedy jedni posilali się strawą, drudzy odpoczywali, zwiodła ich kurzawa wzniesiona od owych koni, mniemali bowiem, że nieprzyjaciel nadchodził: powstał więc rozruch w obozie, żołnierze porzuciwszy jadło, czemprędzej chwycili za broń i wnet tuman kurzawy wzniósł się w powietrze. Słońce wtenczas skwarnym dogrzewało upałem. Ale po chwili przeminęła trwoga, wojsko spoczęło bezpiecznie.

Gdy się zaś zmierzchać poczęło i upał nieco sfolgował, Władysław, król polski, zwoławszy panów radnych, wybrał z nich ośmiu, innych zostawiwszy w namiotach, aby się naradzili o wojnie, a co potrzebnem było, uchwalili i rozporządzili. Postanowił zarazem, aby oni kierowali całą wyprawą. A do tej

---

[1] Niem. Kauernik, na półn. zach. od Lidzbarku.

liczby naprzód przeznaczył brata swego Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, toż Krystyna z Ostrowa kasztelana i Jana z Tarnowa wojewodę krakowskiego, Sędziwoja z Ostroga wojewodę poznańskiego, Mikołaja z Michałowa wojewodę sandomierskiego, Mikołaja[1] proboszcza św. Florjana, podkanclerzego, Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego, i Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały, podkomorzego krakowskiego. Ci ośmiu mężowie w tajemnicy naradzali się o wszystkiem, i co działać miano, uchwalali: a zwłaszcza, którędy prowadzić wojsko i w którychby miejscach obierać stanowiska, używając ku temu dwóch przewodników, Trojana z Krasnegostawu i Jana Grinwalda, wójtów parczowskich, którzy obadwaj z Prus rodem, wszystkie miejsca tameczne, drogi i przesmyki dobrze znali; zawsze też stać mieli na zawołaniu u wrót radców, gdy o stanowiskach wojennych i dalszym wojsk pochodzie naradzać się miano.

Wydane były prócz tego najsurowsze zakazy, aby nikt nie ważył się wybiegać z obozu, dopókiby marszałek królestwa polskiego Zbigniew z chorągwią królewską mniejszą, czyli tak zwanym proporcem, nie wystąpił, za którym dopiero wszyscy wychodzić mieli, a żadnemu nie wolno go było wyprzedzać. Niemniej zastrzeżono, aby nikt w wojsku nie ważył się wytrąbiać hasła, prócz jednego trębacza królewskiego, na którego pierwsze zagranie przed świtem albo w zaranku, lub wreszcie o jakimkolwiek czasie, wojsko powstawało i brało się do broni. Za drugiem zaś w trąbkę uderzeniem siodłało konie, za trzeciem wyruszało z obozu, postępując za marszałkiem i swemi znakami, do jakiej który chorągwi należał. Książę przeto Aleksander-Witołd, mąż sprawny i dzielny, z siedmiu rzeczonymi radcami działając, rozpytując się, naradzając a niekiedy przywołując owych przewodników, miejscowości świadomych, układał wcześnie,

---

[1] *Mikołaj Trąba,* niebawem arcybiskup gnieźnieński.

w jakiem miejscu nazajutrz wytknąć miano obozy, a kędy dnia następnego, po wyruszeniu z stanowiska, bezpiecznie, najkrócej i suchą nogą można było przeprowadzić wojsko, gdzie wreszcie znaleźć wodę do napojenia ludzi i koni, gdzie żywność potrzebną i drzewo.

Król Władysław przez wysłanego do posłów węgierskich gońca nalega o pokój z Krzyżakami; którego atoli nie mogąc wyjednać, gdy mistrz pruski i Krzyżacy wojny tylko żądają, postanawia przeprawić się za rzekę Drwęcę, obsadzoną przez nieprzyjaciół.

Ale chociaż Władysław, król polski, po wielokrotnych a próżnych o pokój staraniach, wszystkie już myśli swoje skierował do wojny, wszelako jeszcze i w tym dniu wysłał rycerza swego Piotra Korcboga, szlachcica herbu Korcbog, który ma na tarczy trzy karpie, do panów węgierskich, znajdujących się podówczas w pobliżu, w obozie mistrza pruskiego i Krzyżaków, żądając od nich stanowczej odpowiedzi co do układów o pokój z mistrzem i Zakonem, i oznajmienia, azali była jaka nadzieja wyjednania i utrzymania pokoju. Ten, stosownie do rozkazu i zleceń danych sobie od króla, udawszy się do panów węgierskich, przebywających w obozie Krzyżaków, zażądał od nich stanowczej odpowiedzi. Oni z swej strony poczęli nalegać o nią na mistrza i komturów, radząc im wszelakiemi sposoby ugodę i pokój. Przekładali, że warunki, które król polski podawał, były słuszne i sprawiedliwe, i usilnie ich namawiali, aby pamiętając na to, jak śliski i niepewny jest los wojny, pokąd jeszcze do rozprawy nie przyszło, nie odrzucali tak sprawiedliwych warunków pokoju.

Mistrz pruski, Ulryk v. Jungingen, złożywszy radę ta-

jemną, do której wezwał kilkunastu komturów, jako to: Fryderyka Walrath[1] marszałka, Konrada Lichtersten[2] wielkiego komtura, Wernera Thettingen elbląskiego, Sworcborga[3] toruńskiego, hrabiego v. Vende gniewskiego, Gotfryda Hoczfelt[4] nieszawskiego, Henryka tucholskiego, Wilhelma Nippen[5] z Stargardu, Mikołaja Vilcz z Schönsee, Wilhelma Elffekecz[6] grudziądzkiego, Burkarda Vobek pokrzywnickiego, Baldwina Stolm[7] brodnickiego, Arnolda v. Baden człuchowskiego, Peczenhawn[8] ostródzkiego, Alberta de Eczbor szczycieńskiego, Markwarda v. Salzbach brandeburskiego, Jana hrabiego v. Seyn toruńskiego i innych komturów, naradzał się z nimi o pokoju i wojnie. Ale gdy równie mistrz Ulryk, jako i jego komturowie utrzymywali, że żaden nieprzyjaciel nie byłby w stanie zwalczyć ich i pokonać, z tej przyczyny, iż posiadali jakoweś relikwje Świętych, a stąd pychą nadęci pochopniejszymi byli do wojny niźli do zgody; przeto mistrz pruski przez Walratha marszałka taką baronom węgierskim dał odpowiedź:

„Chętnie, wielmożni panowie, usłuchalibyśmy waszej rady i namowy i przystąpili do układów pokojowych z królem polskim, gdyby tenże król żądał był pokoju, siedząc w granicach królestwa swego, przed zbrojnem do krajów naszych wtargnieniem. Ale gdy król polski zawierać chce z nami pokój, zniszczywszy kraje naszego zakonu łupiestwem, pożogami i rozmaitemi klęski, mielibyśmy sobie za sromotę wchodzić z nim w jakie układy po tylu doznanych krzywdach i zniewagach; od czasu bowiem, jak zakon nasz w tych krajach istnieje, żaden z królów i książąt nie targnął się na nas tak zawzięcie i tak wielkiemi siły. Zaczem do układania się o pokój z królem

[1] Fryderyk v. Wallenrod. [2] v. Lichtenstein.
[3] Albrecht v. Schwarzburg, wielki jałmużnik Zakonu. [4] v. Hatzfeld.
[5] właściwie Eberhard v. Ippenburg. [6] właściwie v. Helfenstein.
[7] istotnie Stahl. [8] v. Pinzenau.

żadnemi nie damy się skłonić prośby i namowy, póki wyrządzonych nam krzywd i pożarów własnym nie pomścimy orężem. Tych wzajemnych sporów i zatargów, które nas waśnią, nie zdołają rozjąć ani nasze słowa, ani czyjakolwiek, choćby cesarza samego wstawiająca się władza i powaga, jedno sam oręż i wojna. Gdy patrzymy na spustoszenia naszej ziemi i dymiące się domów naszych zgliszcza, trzeba nam krwią nieprzyjaciół zgasić te pożogi".

Panowie węgierscy, usłyszawszy tak dumną i pełną zarozumiałości odpowiedź, tem usilniej nalegali swemi prośbami i namowy, aby Krzyżacy za pośredniem wdaniem się Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, przystąpili do zgody i układów, a utłumiwszy w sercach zawiść, doświadczyli wprzódy innych środków, nimby do walki przyszło. Lecz gdy równie mistrz, jak i komturowie, niewczesnym uniesieni szałem, obstawali upornie przy swojej tak cierpkiej a z słusznością nie zgadzającej się odpowiedzi, sam tylko hrabia v. Vende, komtur gniewski, między tylu innymi, którzy przeciwni byli układom, radził pokój zawrzeć, mówiąc: „Wiem ja dobrze z długiego doświadczenia, co pokój a co wojna z sobą niesie; dlatego za najlepszą i najzbawienniejszą rzecz uważam, aby puściwszy mimo siebie krzywdy przez króla polskiego w jakikolwiek sposób nam wyrządzone i złożywszy z serca niewczesną żądzę zemsty, przystąpić do układów o pokój. Często bywa, że chociaż wojska staną już naprzeciwko siebie, i zabierają się wzajemnie do walki, przychodzi przecież do zgody. A gdy los wojny zawsze jest wątpliwy i w gwałtownym zamęcie wszystko na niebezpieczeństwo wystawia, mniemam, że lepszy pokój pewny niż spodziewane zwycięstwo". Tą mową obrażony Werner Thetingen, komtur elbląski, nie mogąc powstrzymać gniewu, począł hrabiemu v. Vende, komturowi gniewskiemu, uszczypliwie

przymawiać: „Mogłeś, rzekł, komturze gniewski, z takiem, jak tu okazujesz, umysłu usposobieniem, w domu pozostać, gdyś zdatniejszy do pilnowania chorych braci w szpitalu niżeli do spraw wojennych“. Na taki docinek mało zważając, hrabia v. Vende odpowiedział: „Nie wątpię zaiste, że dobrze i przezornie radziłem, przekładając, iż pokój zbawienniejszy jest niż wojna; i owszem za rzecz niegodną uważam, aby w tych czasach naszych, odrzuciwszy warunki pokoju, które nam nieprzyjaciel podaje, dopuścić krwi chrześcijańskiej rozlewu. A lubo pokój doradzam i pokoju nadewszystko pragnę, jeżeli jednak z dopuszczenia Bożego przyjdzie w krwawej rozprawić się walce, mężnie, jak szlachetnej krwi mojej przystoi, potrafię nadstawić czoło. Ale ty, komturze, uważniej się nad tem zastanów, co i w jaki sposób doradzasz, i strzeż się, abyś z tej wojny, do której w tych ścianach tak junacko nas wyzywasz, jak tchórz potem nie zemknął“.

Począł wtedy jeden z panów węgierskich, Ścibor z Ściborzyc, przerywając spór wszczęty między komturami, w rozmaity sposób zalecać pokój. Mówił, że starym jest żołnierzem i w bojach bywałym, że wielorakich w wojnie doświadczył już losów; ufa sobie, a wszelako, gdyby można, nie odrzucałby pokoju. Odparł mistrz pruski Ulryk temi słowy: „Mówisz, Ściborze, jak Polak; wiemy bowiem, że z Polski i z Kujawskiej ziemi pochodzisz, i dlatego na stronę i na korzyść twego rodu pokój doradzasz, do którego przecież ja i zakon mój nakłonić się nie może“.

Wielki w tej mierze błąd popełnili Krzyżacy, że taką nadęci pychą i takiemi swoją wielkość i potęgę wynosząc przechwałki, mniemali, iż na całym świecie nie było króla, któryby im w wojnie mógł sprostać, i zdawało im się, że drudzy powinni byli o nich tak wysoko trzymać, jak oni o sobie chełp-

liwie się uprzedzali. Nie pomnieli na to w swem zaślepieniu, że, jak wszyscy ludzie mądrzy osądzili, nikt nie jest tak potężnym i pewnym, aby mu najmniejszy nawet nieprzyjaciel szkodzić nie mógł. Panowie nakoniec węgierscy, widząc, że mistrz i komturowie do zgody i układania się na sprawiedliwych warunkach o pokój w żaden sposób nie dadzą się nakłonić, odprawili posła Piotra Korcboga z oznajmieniem Władysławowi, królowi polskiemu, że usiłowali wprawdzie i dokładali wszelkich starań i zabiegów, aby mistrza i komturów namówić do zawarcia pokoju, ale na próżno; nie przestaną jednak robić co można, i nadziei jeszcze nie tracą, obiecując, że nazajutrz przez własnego gońca doniosą królowi o ostatecznem mistrza i Krzyżaków postanowieniu.

Gdy więc Piotr Korcbog wrócił do króla, oznajmił mu odpowiedź panów węgierskich a nadto opowiedział wszystko, co widział w obozie krzyżackim, uznał król polski Władysław, że żadnej już nie było nadziei utrzymania pokoju. Aż do tego dnia bowiem tak król Władysław, jako i Aleksander, książę litewski, panowie radni i starszyzna, spodziewali się i życzyli sobie pokoju. I w tej nadziei wojsko królewskie zbliżało się do brzegów rzeki Drwęcy i do obozów krzyżackich, aby w razie rokowania o pokój łatwiej było obydwom stronom znosić się z sobą, rozłożywszy obozy na przeciwległych brzegach rzeki.

Lecz gdy Piotr Korcbog oznajmił królowi, że mistrz pruski, brnąc ślepo do kresu swoich przeznaczeń i nie słuchając żadnej zdrowej rady, odrzucił wszystkie środki utrzymania zgody i przymierza, że brzegi Drwęcy obwarował z obu stron wysokiemi ostrokoły, tak, iż bez stoczenia walki przeprawić się przez rzekę nie można, zwłaszcza iż ku obronie są w pogotowiu działa, łucznicy i wszelkiego rodzaju ubezpieczenia; poczęto wahać się, czyli król miał tą samą drogą dalej postępować

i rzekę Drwęcę rzuceniem na niej mostów przebyć, czyli też obejść ją i w tym celu cofnąć się nieco w pochodzie: nakoniec chwyciwszy się najlepszej rady, postanowił król wsteczną obrać drogę i rzekę u jej źródła suchą przejść nogą. Przełożył bowiem radcom, że lepiej poświęcić na to nieco czasu i trudu, niżeli wojska, mając lada dzień stoczyć walkę z nieprzyjacielem, na przeprawie przez rzekę podawać w niebezpieczeństwo; że nadto przez obejście rzeki uniknie się niepotrzebnego stawiania na niej mostu. Snadnò zgodzono się na tak rozumną radę i postanowiono zamysł przywieść do skutku.

Zygmunt, król węgierski, posyła królowi Władysławowi listy wypowiednie.

W piątek przed dniem św. Małgorzaty, dnia jedynastego lipca, o pierwszym brzasku po wytrąbieniu hasła ruszyło wojsko królewskie, i cofając się tą samą drogą, którą szło wprzódy, przybyło na dawne stanowisko swoje pod miasteczko Luterberg, gdzie przez dzień cały w środę spoczywało. Stamtąd, porzuciwszy drogę na prawo, którą było wkroczyło z Mazowsza, zwróciło się w lewą stronę i przez okolice górzyste zdążyło do wsi Wysokiej pod Działdowem [1], kędy roztoczono namioty. A ponieważ wojsko w długim i utrudzającym pochodzie znużone potrzebowało spoczynku, zatrzymano je więc na stanowisku przez dwa dni, to jest przez piątek i sobotę.

Pod ten czas przybył do Władysława, króla polskiego, Frycz z Rept, Ślązak, od panów węgierskich, Mikołaja i Ścibora wysłany, który na tajemnem posłuchaniu rzekł w te słowa: „Lubo, Najjaśniejszy królu, panowie węgierscy wstawiali się u mistrza pruskiego i zakonu Krzyżaków za utrzymaniem po-

---

[1] *Działdowo* na wschód od Lidzbarku; wojsko polskie, idąc z północy, miało drogę w tę stronę po lewej ręce.

koju, daremne jednak były ich usiłowania i namowy. Mistrz pruski Ulryk, niewczesnej dumy uniesiony żądzą, nie przyjął ich słusznych i zbawiennych przełożeń, ale odrzuciwszy je z pogardą, postanowił działać to, co mu porywczy zapał wojny doradza. Nie chce rozejmować sporu słusznością, prawem, zgodnemi układami, ani powagą czyjegokolwiek polubownego sądu, lecz orężem i wojną. Gdy więc Zygmunt, król węgierski, od którego panowie moi poselstwo sprawują, jest rzymskiego państwa namiestnikiem [1] i nie godzi mu się mistrza i Krzyżaków, podlegających rzymskiemu cesarzowi, w obecnem niebezpieczeństwie odstępować, przeto składam Waszej Królewskiej Miłości z rozkazu panów węgierskich tegoż Zygmunta, króla węgierskiego, list wypowiedni, w którym na stronę mistrza i zakonu przyjaźń W. K. Mci wypowiada“.

Władysław, król, acz z tej stanowczej odpowiedzi i wypowiedniego listu króla Zygmunta przekonał się, że żadnej nie było nadziei utrzymania pokoju, wszelako wiadomość tę kazał w najściślejszej zachować tajemnicy, ażeby przez rozgłoszenie się w obozie wojennego listu Zygmunta, króla węgierskiego, nie upadły serca, i rycerstwo nie zniechęciło się do wojny. Szepnął jednak na stronie Frycz, poseł, Władysławowi królowi w imieniu panów węgierskich, aby na wojenne odgrażania się króla Zygmunta bynajmniej nie zważał, albowiem jego list wypowiedni, dość drogo przez mistrza i Krzyżaków, bo za czterdzieści tysięcy czerwonych złotych uzyskany, a dla postrachu tylko wydany, żadnego skutku mieć nie będzie. Namawiał potem króla, aby nie dbając na te strachy, trwał w swojem przedsięwzięciu i z Krzyżakami, którzy siłą, ludźmi i orężem, nie-

[1] Zygmunt wypowiada tu wojnę Polsce, jako wikarjusz generalny państwa rzymskiego, stosownie do zawartego z Krzyżakami układu. Węgry przeciwne były tej wojnie. Dokument, o którym mowa, wystawił Zygmunt już 17 czerwca 1410 r., lecz jak widać, posłowie zwlekali z jego doręczeniem.

równie od niego byli słabsi, bój jak najrychlej stoczył, a przy łasce Pana Boga pewne otrzyma zwycięstwo. Mówił nadto, że panowie węgierscy aż do tego czasu nie o dobro mistrza i zakonu, ale raczej Zygmunta króla i własną swoją starali się korzyść.

To Frycza posła sprawozdanie król uznał za rzetelne i prawdziwe, jakiem rzeczywiście było. Albowiem król Zygmunt rzeczonych panów węgierskich nie dla wyjednania pokoju do Prus posłał; wolał on bowiem, aby wojna dłużej się toczyła i nie życzył sobie jej ukończenia, ale w celu wyłudzenia od mistrza i zakonu chytremi sposoby złota, którem (jak rozgłoszono fałszywie) Krzyżacy napełnili jedną wieżę całą. Oznajmiwszy przeto Krzyżakom, że list grożący wojną Władysławowi, królowi polskiemu, w obronie mistrza i zakonu z sobą wieźli, oświadczyli zarazem, że mieli to zlecenie od króla Zygmunta, aby tego wypowiedniego listu Władysławowi, królowi polskiemu, nie oddawali, dopókiby im mistrz i Krzyżacy nie zapłacili czterdziestu tysięcy czerwonych złotych. Mistrz przeto i zakon krzyżacki, przywiązując do tego listu wielką wagę, pomoc i obronę swojej sprawy, zgodzili się na zapłacenie czterdziestu tysięcy złotych za lichy kawałek pisma. Jakoż połowę tych pieniędzy wypłacił mistrz rzeczonym panom węgierskim zaraz w obozie, a drugą połowę w Gdańsku. Ale nie zyskali za tak wielką ilość złota Krzyżacy i wówczas i potem nic więcej prócz owego wypowiedniego listu, który nawet z rozkazu panów węgierskich nie był jawnie głoszony, ale tylko na boku królowi pokazany, i nikt w całem wojsku nie wiedział o tym liście, prócz ośmiu radców królewskich.

Ulryk von Jungingen, mistrz pruski, uradowany zrazu pozorną ucieczką wojska polskiego, zbroi się potem w swoich miastach i sposobi do walki z królem.

Kiedy Władysław, król polski, w rzeczony dzień piątkowy począł wstecznym pochodem cofać swoje obozy, przybiegł do mistrza pruskiego szpieg wysłany na zwiady, cały kurzem okryty i uznojony, z doniesieniem, że król polski zwinął swoje chorągwie i zabrał się do ucieczki. Tą wiadomością mistrz pruski Ulryk dziwnie uradowany, przyprowadziwszy go do panów węgierskich, Mikołaja i Ścibora, rzekł: „Oto człowiek, rodem Polak, który wysłany na przeszpiegi do obozów nieprzyjacielskich, świeżo powrócił i opowiada, że nieprzyjaciela szukał przez dni kilka, ale nie mógł go wcale dopatrzeć; znalazł tylko na opuszczonych stanowiskach niektóre próżne naczynia, kilka koni ochromiałych i kamieni[1] działowych, które zostawiono. Idąc potem za tropem wojsk królewskich, przybył na rozstajne drogi; a z tego miejsca dokądby się udały, w żaden sposób nie zdołał już wymiarkować. Wnoszę przeto za rzecz pewną, że król polski, uląkłszy się naszej potęgi, pierzchnął z swojem wojskiem; takie bowiem zniknienie dowodem jest oczywistym trwogi. I teraz nie wiem sam, co czynić, gdy nieprzyjaciel tak potajemnie umknął. Poradźcież mi, proszę, czyli mam ścigać uciekającego nieprzyjaciela, czy pozostać na miejscu?“

Panowie węgierscy, usłyszawszy tę nową wiadomość, tak z sobą rozprawiali: „Zostawienie na miejscu naczyń, i to próżnych, jako też koni chorych, nie jest dostatecznym jeszcze dowodem cofania się i ucieczki. Byliby chyba z rozumu obrani, gdyby statki niepotrzebne albo szkapy kulawe z sobą wlekli. Wprawdzie z porzuconych kamieni działowych możnaby się do-

---

[1] *kamieni...* jako kul działowych.

myślać nagłego cofnienia się wojska i ucieczki. Ale uważniej i dokładniej należy badać rzeczy, ani wierzyć tak skwapliwie w ucieczkę wojsk tak licznych i potężnych". Obecny stary jeden rycerz z obozu mistrza dodał z śmiałością: „Strzeż się, mistrzu, żeby to wojsko, o którem ci prawią, że uciekło, dobrze nie zmyło ci głowy, i żebyś nie wtedy dopiero z twego obłędu wytrzeźwiał, gdy się dowiesz, że twoje pozajeżdżało miasta". Te słowa tak mocno tknęły mistrza, że już nie o ściganiu króla, ale o obronie własnych miast jak najskrzętniej myśleć począł; a wyruszywszy z swem wojskiem, przybył pod zamek Bratjan [1], kędy położył się obozem; sam zaś z panami węgierskimi zawarł się w zamku i na rzece Drwęcy kazał dwanaście zbudować mostów, aby po nich wojsko swoje mógł przeprowadzić. Stąd na obozy królewskie ustawicznemi ale skrytemi tylko napadał podjazdami, pełen otuchy, którą go pochlebcy zwodni karmili, że z bitwy stoczonej wyjdzie niezawodnie zwycięzcą.

Król Władysław w tajnej rozmowie z Fryczem, posłem króla węgierskiego, czyni wyrzuty królowi Zygmuntowi, niepomnemu na wyświadczone sobie dobrodziejstwa, a wojsko swoje opatruje św. Sakramentami ołtarza i pokuty.

W niedzielę, w dzień św. Małgorzaty, trzynastego lipca, Władysław, król polski, po wysłuchaniu Mszy św. w obozie swoim pod Działdowem we wsi Wysokiej, przywoławszy wysłańca panów węgierskich Frycza do tajemnej z sobą rozmowy, w te słowa do niego przemówił: „Nie spodziewaliśmy się nigdy, ażeby brat nasz Zygmunt, król węgierski, tak srogim dla nas stać się miał wrogiem, iżby w obronie Krzyżaków nam, którzy

[1] *Bratjan*, na północ od Kurzętnika nad Drwęcą.

nie tylko krwią i powinowactwem, ale i przymierzem jesteśmy z nim połączeni, zapowiadał wojnę i nie pomnąc na Boga ani na sprawiedliwość, przeklętą chciwość złota nad krwi związki przekładał. Co innego nam wcale przez posły i listy swoje przyrzekał, zapewniając, że wszelkiemi siłami i sposoby starać się będzie, bądźto osobiście, bądź przez poselstwa swoje, aby między nami i Krzyżakami pokój i zgodę utwierdził. My zaufawszy słowom jego królewskim, posłów jego Mikołaja i Ścibora do kraju naszego przybyłych łaskawie przyjęliśmy i gdy do Prus odjeżdżali, opatrzyliśmy we wszystkie rzeczy potrzebne, za co, patrz, jaką nieszczerością i nieludzkością nam odpłaca. Przekonywamy się, że brat nasz, król węgierski, szukał tylko czasu i sposobności, aby na nas oręż podnieść i przywłaszczyć sobie nasze królestwo i posiadłości. Nie taką my jemu w dwukrotnem jego nieszczęściu okazaliśmy miłość i przychylność: raz kiedy pogromiony był od Turków [1], tak iż niewiadomo było, czy żyje, czy też zginął albo dostał się w niewolę; a drugi raz, gdy go panowie węgierscy schwytali i na śmierć skazali [2], nas zaś zgodnemi głosy wzywali na stolicę swego królestwa i przez wielokrotne posły i listy nalegali, abyśmy jak najspieszniej przybyli i objęli u nich rządy. My natychmiast, powoławszy nasz lud do broni, poszliśmy zbrojno do Węgier, aby go wszelkiemi środkami, jakie w mocy naszej były, oswobodzić. Czyli więc dobrodziejstwa nasze słuszną miarką odmierza, Bóg między nim a nami rozsądzi i każdemu z nas dać raczy jako zasłużył. My wprawdzie jego się gróźb nie lękamy, ale słuszną sprawę naszą poruczywszy Boskiej Opatrzności, za krzywdy nasze bierzemy się do oręża, gdyśmy zwłaszcza poznali, że żadnej już niema nadziei utrzymania pokoju, lubo i dziś jeszcze gotowiśmy do zgody i całem sercem jej pragniemy, gdyby kto

[1] Po bitwie pod Nikopolis w r. 1396. [2] W r. 1401.

do jej zjednania obrać się chciał pośrednikiem. Ale może Bóg miłosierny, który patrzy na pokorę naszą a wyniosłość ducha naszych nieprzyjaciół, sam w tej sprawie sędzią być postanowił, i w skrytości swoich wyroków ma ją osądzić".

W dniu tym Władysław, król polski, z wszystkiem niemal wojskiem polskiem przyjmował wiatyk święty, to jest Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, przewidując, że lada dzień z nieprzyjacielem do walnej przyjdzie bitwy. Przekonawszy się, że żądanego tylekroć i tak rozlicznemi środkami pokoju uzyskać nie podobna, wszystką myśl zwrócił ostatecznie ku wojnie, lubo przy spokojnem usposobieniu swojem wolałby był pokój na sprawiedliwych oparty warunkach, niż wojnę. Prosił Boga, aby mu dać raczył pomyślność w walce i rychłe nad nieprzyjacielem zwycięstwo, gdy już żadnej nie było nadziei utrzymania pokoju.

Polacy zdobywają przemocą Dąbrowno, położeniem swojem i sztuką warowne.

Odprawiwszy posła panów węgierskich Frycza, Władysław, król polski, w dzień św. Małgorzaty [1], po wysłuchaniu Mszy św. zwinął obozy pod Działdowem. A wysławszy naprzód dwiema godzinami wcześniej pociągi wojenne i tabory, ruszył z wojskiem ku miasteczku Dąbrownu [2], które obwarowane murem i wieżycami, a wkoło otoczone było jeziorem, po niemiecku zwane Gilgenburg. Tu zboczył nieco z drogi i na równinach, o pół mili prawie od Dąbrowna, podle jeziora, które zowią Dąbrowskiem jeziorem, zatknął namioty.

---

[1] 13 lipca.

[2] *Dąbrowno,* na północny wschód od dzisiejszej linji kolejowej Mława—Działdowo—Iława.

Słońce w tym dniu niezwykłym dopiekało skwarem. Gdy ku wieczorowi nieco ochłódło, wielu rycerzy z obozu królewskiego powybiegało dla obaczenia miasteczka Dąbrowna i przypatrzenia się jego położeniu. Ale załoga przysłana w to miejsce, obawiając się uderzenia na miasto, wystąpiła przeciw nim zbrojno i wnet żwawe nastąpiło spotkanie, które w tak zaciętą urosło bitwę, że polscy rycerze, poraziwszy nieprzyjaciół i zmusiwszy ich do odwrotu, gdy większa jeszcze liczba z obozów nadbiegła, sami bez rozkazu króla rzucili się na miasto i poczęli go dobywać. Było to miasto nietylko murem wysokim i grubym, wieżami i zasiekami dokoła obwarowane, ale i położeniem samem silne; znaczną bowiem część jego oblewało jezioro, a wokoło okrążały je mokradła i strugi, tak, że lądem jeden tylko do niego był przystęp, a i ten wąski i ciasny i głębokim rowem zamknięty. Powstał więc w obozie królewskim rozruch wielki, który posłyszawszy król Władysław, kazał przez herolda wołać na rycerstwo polskie, aby odstąpiło od miasta, z obawy, iżby przy jego dobywaniu nie poniosło klęski i nie osłabiło sił potrzebnych do następnej bitwy. Młódź atoli ochocza, nie zważając na zakazy królewskie, zgromadzona w znacznej liczbie, podbiegła do szturmu, jakby już same losy wymierzyły tę nawałę na miasto. Ale i załoga miejska nie leniwo wzięła się do odporu: bijąc bowiem z dział i waląc z murów opoki, broniła dzielnie przystępu. Gdy jednakże polskich rycerzy niemała była liczba, powskakiwali w jezioro i dotarłszy do murów, jedni przez wyłomy i podkopy, drudzy zapomocą przystawionych drabin, usiłowali wedrzeć się do miasta. Jakoż w krótkiej chwili opanowali to miasto, napełnione mnogą ludnością płci obojej, zamożne w dostatki i bogactwa, przez długi czasu przeciąg w pokoju zbierane; do którego nadto szlachta i lud z kilku pobliższych powiatów wraz z swojemi schronili się byli

majątkami. Wszystko to w zdobyczy zagarnęli zwycięzcy. Całe niemal wojsko królewskie, łupami rzeczonego miasteczka zbogacone, naładowało prócz tego wozy swoje ogromnemi zapasami żywności. Trudno bowiem wypowiedzieć, jak wielkie posiadało bogactwa i jak zasobne było w żywność to miasteczko. Jeszcze nie zabrano z niego wszystkich łupów, kiedy je naostatek podpalono. Wielu ludzi, którzy schronili się byli do kościoła, zginęło w pożarze. Kilka tysięcy obojej płci brańców zgarniono do obozów królewskich i oddano Władysławowi królowi. Znaczna także liczba padła pod mieczem i prócz niewielu, którzy w czółnach i łodziach dostali się na jezioro, nikt nie uszedł śmierci lub niewoli. Nie było tam względu na wiek, ani żadnej litości: Polacy wywarli na nich swoją srogość nie tak prawem wojny, jak raczej z nienawiści ku Krzyżakom, i zemsty za spustoszenie ziemi Dobrzyńskiej [1].

Gdy mistrz pruski, Ulryk, dowiedział się od swoich szpiegów, że Władysław, król polski, zdobył Dąbrowno i spalił i z wojskiem ku Malborgowi dążyć umyślił, wielką przejęty trwogą, postanowił dłużej nie odwlekać bitwy i wszystkie siły swoje wyprowadzić do boju. Ruszył więc jak najspieszniejszym pochodem w celu uderzenia na obozy królewskie. Równym i komturowie i Krzyżacy wszyscy zapłonęli w sercach gniewem, zważając, w jaką popadli niedolę, i uczuwając z sromotą, że gdy dawniej Pomorze, Kujawską i Dobrzyńską ziemię wraz z ich zamkami popodbijali orężem i pod swoją zagarnęli władzę, gdy połowę królestwa polskiego zagrzebali w popiele [2], teraz odwrotną koleją, patrzeć musieli na spustoszenie Prus, pożogi i łupiestwa miast i zamku Malborga bliskie oblężenie.

---

[1] W r. 1409. [2] W czasach Łokietka.

Straże polskie graniczne pod dowództwem Macieja z Wąsosza pustoszą ziemię Pomorską, ale od Prusaków doznają porażki.

Tegoż samego dnia Maciej z Wąsosza, wojewoda kaliski i starosta nakielski, z rycerstwem zostawionem sobie do strzeżenia granic, to jest wszystką szlachtą, między rzeką Wełną a Pomorzem mieszkającą, wtargnąwszy zbrojno na Pomorze, rozpuścił szeroko grabieże i pożogi. Przywołany z Nowej Marchji Michał Kuchmeister [1] do powstrzymania napaści, wyszedł przeciw wojewodzie Maciejowi i stoczył z nim bitwę. A lubo szlachta polska mężnie dobijała się zwycięstwa, wszelako gdy rzeczony wojewoda Maciej, szlachcic z domu Toporczyków, sam pierwszy z pola umknął, wojsko pozostałe bez wodza poszło w rozsypkę. W tej bitwie Jarosław z Iwna, chorąży poznański, rycerz słynny z wypraw hiszpańskich, szlachcic herbu Grzymała, z wielu innymi zabierającymi się do ucieczki, wpadł w ręce nieprzyjaciół. O tej jednak klęsce zamilczano w obozie i dopiero wtedy doniesiono o niej królowi, gdy po otrzymanem zwycięstwie zamek malborski oblegał. Sam nawet król Władysław byłby ją przed wojskiem utaił, gdyby się była nie rozgłosiła przez pojmanie w niewolę rzeczonego rycerza Jarosława.

Król Władysław puszcza na wolność jeńców zabranych w Dąbrownie, zatrzymawszy samych tylko przedniejszych. Dziwne zjawiska na niebie.

W poniedziałek, nazajutrz po św. Małgorzacie, dnia czternastego lipca, lubo Władysław, król polski, zamyślał pomknąć dalej swoje wojska i obozy, pozostał jednak na tem samem stanowisku, z tej jedynie przyczyny, aby reszty zasobów i żyw-

[1] Właściwie Küchmeister, wójt Nowej Marchji, późniejszy wielki mistrz.

ności, pochowanej po dołach i piwnicach miasteczka Dąbrowna pozbierać i rozporządzić brańcami, pojmanymi w Dąbrownie. Zatrzymawszy więc mnichów krzyżackich, szlachtę i ziemian w niewoli, wszystek gmin mieszczan i ludu wiejskiego, wszystkie niewiasty i dziewice, wszelakiego stanu i wieku, z więzów uwolnił. Zalecił nadto straż jak najpilniejszą, aby żaden z rycerstwa jeńcom i brankom wypuszczonym z niewoli nie wyrządził jakiej krzywdy, napaści lub zelżywości.

Wieczorem, gdy słońce już zapadało, zapowiedział pochód na dzień następny, rycerzom kazał ściągać do namiotów dla użycia spoczynku, aby rzeźwi i gotowi nazajutrz przed świtem wyruszyć mogli, co także w obozie obwieszczono. Na tem stanowisku noc naszym przeszła cicho i spokojnie; inaczej wcale w obozach mistrza. Tam bowiem wicher gwałtowny powywracał i rozniósł namioty Krzyżaków, którzy noc całą spędzili prawie bezsennie.

Tej samej nocy księżyc, który właśnie był w pełni, osobliwsze przedstawił dziwowisko, które zdawało się być wieszczbą, zapowiadającą królowi w dniu następnym zwycięstwo, jak to skutek okazał i stwierdził. Widzieli bowiem niektórzy z czuwających w nocy na tarczy księżyca żwawą walkę między królem a mnichem, która przez niejaki czas trwała. Potem król owego mnicha zwyciężył i strącił z księżyca na ziemię. Ten dziw nazajutrz rozgłoszony w obozie, o którem wielu świadczyło, potwierdził Bartosz[1], pleban kłobucki, nadworny kapelan królewski, zeznaniem, iż go własnemi widział oczyma. Był-li to obraz wymarzony w przeczuciu przyszłego zwycięstwa, czy widziadło nadziemskie wewnętrznych umysłu wrażeń, czy wreszcie inna jaka z tajemnych przyczyn utworzona zjawa, powiedzieć nie umiemy. Niektórzy także z rycerzy krzyżackich opowiadali, a nie

[1] *Bartosz,* stryj Jana Długosza, historyka.

była to baśń płocho uklecona, ale powieść dowodnie i wszędy powtarzana, że przez wszystek czas trwającej nazajutrz bitwy z Krzyżakami, widzieli ponad wojskiem polskiem osobę [1] w stroju biskupim, która błogosławiła Polakom i walczących ciągle podnosiła w boju, niewątpliwie obiecując im zwycięstwo. Poczytano to za cud prawdziwy, który króla o przyszłem zwycięstwie upewnił.

Król Władysław mimo nacisku nieprzyjaciela nie daje się przecież oderwać od nabożeństwa.

We wtorek, w dzień Rozesłania apostołów, piętnastego lipca, Władysław, król polski, postanowił na tem samem stanowisku przed świtem wysłuchać Mszy świętej; ale dla silnego i gwałtownie wiejącego wiatru nie można było tak spiesznie, jak nakazano, zatknąć i rozwinąć namiotu, w którym zwykle odprawiano nabożeństwo; bo co rozwinięto płótna, to je wiatr zrywał. Nocy poprzedzającej spadł był ulewny deszcz z grzmotem i błyskawicami, ale nie z takim wichrem w obozie królewskim, jak w krzyżackim, gdzie burza wszystkie niemal rozniosła namioty, a co było wróżbą nastąpić mającej klęski.

Już wreszcie i dzień nastał, a wiatr począł się wzmagać gwałtowny. Gdy więc dla ciągłej zawiei nie podobna było kaplicy królewskiej mocno ustawić, za radą wielkiego księcia Aleksandra ruszył król obozem; a uszedłszy przestrzeń dwumilową, w której widać było płonące dokoła włości nieprzyjaciół, stanął na polach wsi Tannenberga i Grunwaldu, mających się wsławić przyszłą w dniu tym bitwą, i pomiędzy gajami i gąszczami, które zewsząd to miejsce zakrywały, kazał rozbić namioty a kaplicę obozową ponad jeziorem Lubnem na wznio-

[1] *osobę* św. Stanisława.

słym ustawić pagórku, aby przez ten czas, gdy wojsko rozmieszczać się miało na swoich stanowiskach, mógł wysłuchać nabożeństwa.

Już mistrz pruski, Ulryk de Jungingen, ściągnął do wsi Grunwaldu, którą miał swoją upamiętnić klęską, i zbliska stanął z swojem wojskiem, a czaty królewskie jeszcze go nie dostrzegły. Po rozwinięciu więc kaplicy obozowej, kiedy król spieszył do niej na nabożeństwo, przybiegł Hanek, szlachcic ziemi Chełmskiej, herbu Ostoja, z oznajmieniem, że nieprzyjaciela widział już tylko o kilkanaście kroków od obozu. A gdy król zapytał, jak liczne było jego wojsko, Hanek odpowiedział, że jedną tylko ujrzał chorągiew i natychmiast z doniesieniem o niej pospieszył. Ledwo te słowa domawiał, kiedy przybył Dersław Włostowski, szlachcic herbu Oksza, i oznajmił, że dwie widział nadchodzące chorągwie nieprzyjaciół. Jeszcze i ten mówić nie skończył, a już nadbiegł trzeci, po nim czwarty, piąty i szósty, którzy zgodnie powtarzali, że nieprzyjaciel tuż przed obozem stał w gotowości do boju.

Król Władysław tak nagłem i niespodziewanem nadejściem nieprzyjaciela bynajmniej nie zmieszany, za najważniejszą rzecz osądził, aby wprzódy oddać powinność Bogu, nimby do wojny przystąpił: zaczem udawszy się do kaplicy obozowej, wysłuchał z wielkiem nabożeństwem dwóch mszy, odprawionych przez Bartosza, plebana z Kłobucka, i Jarosława, proboszcza kaliskiego, swych kapelanów nadwornych; gdzie prosząc Boga o pomoc, z większą niż zwykle modlił się gorącością ducha. Upadłszy potem na kolana, zanosił do nieba modły, błagając Pana zastępów, aby mu zdarzył pomyślną walkę i rychłe nad nieprzyjacielem zwycięstwo. A lubo wielki książę litewski, który nadewszystko niecierpliwy był zwłoki, wielokrotną prośbą i naleganiem, naprzód przez wyprawionych posłańców, a potem sam osobiście naglił na króla Władysława i wołał głośno, aby zaprzestawszy modlitwy spieszył jak najprędzej do boju, gdy nie-

przyjaciel już od niejakiego czasu, sprawiwszy swoje hufce, stał w gotowości do bitwy, i wielkie groziło niebezpieczeństwo, jeśliby pierwszy na obóz polski uderzył; żadne jednak prośby i zaklęcia, a nawet samo niebezpieczeństwo, nie zdołały oderwać króla od nabożeństwa, póki go do ostatka nie skończył.

Zaprawdę, chociaż nieprzyjaciele Prusacy słabsze mieli siły, byliby wszelako mogli odnieść zwycięstwo, albo przynajmniej znaczną zadać klęskę Polakom, gdyby na nieprzygotowany obóz królewski i wojsko rozrzucone na leżach bez porządku i szyku, sami gotowi i sprawieni do boju, nagle byli napadli. Wnosząc atoli, że wojsko królewskie nie przypadkowo ale umyślnie obrało stanowisko między gajami i zaroślami, i obawiając się zasadzki, szczęściem nie odważyli się uderzyć na obóz królewski, dopóki wszystkie nie ściągnęły chorągwie i szyki w porządku nie stanęły. Nie dziw przeto, że królowi tak pobożnemu i pełnemu ufności w Bogu, u którego nabożeństwo więcej ważyło niż wszelkie powodzenie w wojnie albo przygody, Opatrzność Boska zdarzyła tak świetne zwycięstwo nad Krzyżakami, o których wiadomo, że nie myśleli wcale o Bogu i w niczem mieli nabożeństwo. Stąd też uważano, że królowi tak przed bitwą, jako i w czasie bitwy i po jej skończeniu, sprzyjały same nawet wiatry, gdy nieprzyjaciołom w twarz i oczy miotały dmę i kurzawę, tak, iż słusznie do niego zastosować można ten wiersz Klaudjana[1] poety:

O! miły Bogu, same wiatry w zgodzie
Walczą za tobą, piastując twe łodzie.[2]

---

[1] Cl. Claudiani *De tertio consulatu Honorii Augusti Panegyris* v. 96–98. Claudianus żył około r. 400 po Chrystusie. Cytat ten dowodzi oczytania Długosza w literaturze starożytnej.

[2] O nimium dilecte Deo, cui militat aether
Et coniurati veniunt ad classica venti.

Wyliczenie zastępów wojennych, chorągwi i znaków rozmaitych ziem królestwa, tudzież rycerzy, którzy znajdowali się na wyprawie pruskiej.

Kiedy Władysław, król polski, zajmował się nabożeństwem i słuchaniem mszy świętej, wojsko tymczasem królewskie, za sprawą Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego, a litewskie pod wodzą wielkiego księcia Aleksandra, ustawione w porządne hufce i chorągwie, z dziwną szybkością wystąpiło w szyku i stanęło zbrojno przeciw nieprzyjacielowi: Polacy na lewem skrzydle, Litwini rozwinęli się na prawem. Wszelako w tak nagłym razie wszelki pośpiech zdawał się opóźnieniem i zwłoką. Pięćdziesiąt chorągwi, które znakami albo proporcami zowiemy, obejmujących liczny gmin mężów znakomitych i do wojny sprawnych, a nadto czterdzieści chorągwi litewskich, powiewało w obozie rycerstwa polskiego.

Pierwsza chorągiew wielka ziemi krakowskiej, mająca w herbie orła białego z koroną na głowie i rozpostartemi skrzydły, w polu czerwonem: ta chorągiew przewyższała wszystkie inne siłą i liczbą, do tego bowiem znaku należeli celniejsi panowie i czoło rycerstwa polskiego, żołnierze wysłużeni i ćwiczeni w boju. Prowadził ich Zyndram z Maszkowic, a niósł chorągiew [1] Marcin z Wrocimowic, rycerz herbu Półkozy; na czele zaś i w pierwszym szyku, wedle starszeństwa i zasług, postępowało dziewięciu rycerzy, jako to: Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima, Florjan [2] z Korytnicy herbu Jelita, Domarat [3] z Kobylan Grzymalita, Skarbek z Gór herbu Habdank, Paweł [4] Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, Jan Warszowski [5] herbu

[1] Była to t. zw. wielka chorągiew królewska.
[2] *Florjan*, później kasztelan wiślicki. [3] *Domarat*, kasztelan biecki
[4] *Paweł*, późniejszy kasztelan małogoski.
[5] *Warszowski*, w r. 1411 wymieniany w radzie królewskiej.

Nałęcz, Stanisław[1] z Charbinowic herbu Sulima, Jaxa z Targowiska, herbu Lis.

Druga chorągiew rzeczona Gończa, która miała za godło dwa krzyże[2] żółte w polu niebieskiem: tę prowadził Jędrzej z Brochocic, szlachcic herbu Ozorja. Na jej czele szło pięciu rycerzy, jako to: Jan Sumik z Nabroża herbu[3]...., który przez lat szesnaście w służbie cesarza tureckiego sprawował dowództwo; Bartosz i Jarosław z Płomykowa herbu Pomian; Dobiesław Okwia herbu Wieniawa i Zygmunt Pikna Czech.

Trzecia nadworna, której znamię mąż w zbroi[4] i z mieczem w ręku, siedzący na białym koniu, w polu czerwonem: tę prowadzili Jędrzej Ciołek[5] z Żelechowa herbu Ciołek i Jan[6] z Sprowy herbu Odrowąż. Stanęli w pierwszym rzędzie rycerze: Mszczuj ze Skrzynna herbu Łabędź, Aleksander Gorajski herbu Korczak, Mikołaj Powała[7] z Taczowa herbu Powała, i Sabin z Wychucza, także herbu Powała.

Czwarta św. Jerzego, na której krzyż biały w polu czerwonem: należeli do tego znaku wszyscy zaciężni Czesi i Morawcy; dowódcami byli Sokoł i Zbisławek, Czesi; chorągiew zaś niósł Jan Sarnowski, Czech, chciał bowiem Władysław król poczcić tym zaszczytem naród czeski.

Piąta chorągiew ziemi Poznańskiej, której godło orzeł biały w polu czerwonem, bez korony.

Szósta ziemi Sandomierskiej, mająca po jednej stronie trzy belki czyli szlaki modrej barwy, w polu czerwonem; po drugiej siedm gwiazd w polu błękitnem.

---

[1] *Stanisław,* chorąży sandomierski.
[2] zapewne krzyż podwójny, figurujący na tarczy Pogoni, godło Jagiellońskie.
[3] *herbu...* luka dowodząca, iż Długoszowi nie udało się stwierdzić przynależności rodowej i spodziewał się ją później uzupełnić.
[4] *mąż w zbroi,* Pogoń. [5] *Ciołek,* później podkomorzy sandomierski.
[6] *Jan,* zapewne później sędzia i starosta sandomierski.
[7] *Powała,* później stolnik krakowski.

Siódma kaliska, której godło głowa bawola na szachownicy, koroną królewską ozdobiona, mająca w nozdrzu wiszącą obrączkę.

Ósma ziemi Sieradzkiej, której znak, po połowie orzeł biały w polu czerwonem i lew płowy w polu białem.

Dziewiąta ziemi Lubelskiej, mająca za herb jelenia z rozłożystemi rogami w polu czerwonem.

Dziesiąta ziemi Łęczyckiej, na której pół orła czarnego a pół lwa białego z koroną na głowie, w polu żółtem.

Jedenasta ziemi Kujawskiej, której znak, przez połowę orzeł czarny w polu błękitnem, i lew biały w polu czerwonem, z koroną na głowie.

Dwunasta ziemi Lwowskiej; znamię jej lew żółty na skałę wstępujący, w polu błękitnem.

Trzynasta ziemi Wieluńskiej, na której strefa czyli kresa biała w poprzek ciągnąca się, w polu czerwonem. Do tej chorągwi, że dość rzadkie miała szyki, przydzielił król zaciężnych rycerzy Ślązaków.

Czternasta ziemi Przemyskiej, mająca za herb orła żółtego, z dwiema głowami odwróconemi w strony przeciwne w polu niebieskiem.

Piętnasta ziemi Dobrzyńskiej, której znak, postać starca aż po biodra, z koroną na głowie i sterczącemi w górę rogami w polu żółtem.

Szesnasta ziemi Chełmskiej, mająca w herbie lwa białego między dwoma drzewami stojącego, w polu czerwonem.

Siedmnasta, ośmnasta i dziewiętnasta ziemi Podolskiej dla wielkiej bowiem liczby rycerstwa miała ta ziemia trzy chorągwie, a na każdej twarz słoneczna w polu czerwonem.

Dwudziesta ziemi Halickiej, mająca za godło kawkę czarną z koroną na głowie, w polu białem.

Dwudziesta pierwsza i dwudziesta druga chorągiew księcia mazowieckiego Ziemowita, mające za godło orła białego bez korony, w polu czerwonem.

Dwudziesta trzecia Janusza księcia mazowieckiego, która podzielona na cztery pola, miała wpoprzek na dwóch orła białego, a na dwóch drugich puhacza, jakoby w szachownicy białej i czerwonej.

Dwudziesta czwarta Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, mająca za herb rzekę [1] z krzyżem, w polu czerwonem.

Dwudziesta piąta Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego, której godło podkowa [2] z krzyżem pośrodku, w polu błękitnem: prowadził ją rycerz Jarand z Brudzewa.

Dwudziesta szósta Krystyna z Ostrowa, kasztelana krakowskiego, z znakiem niedźwiedzia unoszącego pannę w koronie [3], w polu czerwonem.

Dwudziesta siódma Jana Tarnowskiego, wojewody krakowskiego; znamię jej księżyc dwurożny z gwiazdą [4], w polu błękitnem.

Dwudziesta ósma Sędziwoja z Ostroroga, wojewody poznańskiego, z przepaską w krąg zwiniętą i związaną [5], z końcami rozpuszczonemi, w polu czerwonem.

Dwudziesta dziewiąta Mikołaja z Michałowa, wojewody sandomierskiego, mająca różę białą w polu czerwonem [6] za godło.

Trzydziesta Jakóba z Koniecpola, wojewody sieradzkiego, znak jej podkowa biała, przedniejszą częścią na dół spuszczona, z krzyżem u góry [7], w polu czerwonem.

Trzydziesta pierwsza Jana czyli Iwana z Obichowa, kasz-

---

[1] *rzekę* — herb Śreniawa. [2] *podkowa* — herb Jastrzębiec. [3] *w koronie* — herb Rawicz. [4] *z gwiazdą* — herb Leliwa. [5] *związaną* — herb Nałęcz. [6] *czerwonem* — herb Róża. [7] *u góry* — herb Pobóg.

telana śremskiego, mająca w herbie głowę żubra, z wiszącą u nozdrzy obręczką, w polu krokoszowem [1].

Trzydziesta druga Jana Ligęzy z Bobrku, wojewody łęczyckiego, którego godło ośla głowa [2], w polu czerwonem.

Trzydziesta trzecia Jędrzeja z Tęczyna, kasztelana wojnickiego, której godło topór w polu czerwonem [3].

Trzydziesta czwarta Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego, mająca za herb głowę lwią, płomieniem zionącą [4], w polu błękitnem.

Trzydziesta piąta Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały, podkomorzego krakowskiego, której godło koń biały czarnym popręgiem [5] przewiązany, w polu czerwonem.

Trzydziesta szósta Klemensa z Moskorzowa, kasztelana wiślickiego, mająca za herb półtrzecia krzyża żółtej barwy, w polu płowem [6].

Trzydziesta siódma Wincentego z Granowa, kasztelana śremskiego [7] i starosty wielkopolskiego, z księżycem dwurożnym i gwiazdą pośrodku, w polu błękitnem [8].

Trzydziesta ósma Dobiesława z Oleśnicy, mająca w herbie krzyż biały, a u czwartego ramienia tegoż krzyża znamię na kształt głoski W, w polu czerwonem [9].

Trzydziesta dziewiąta Spytka z Jarosławia, mająca za herb księżyc dwurożny z gwiazdą pośrodku, w lazurowem polu [10].

Czterdziesta Marcina z Sławska, przedstawiająca od góry pół lwa, a u dołu cztery głazy [11].

Czterdziesta pierwsza Dobrogosta z Szamotuł; znak jej przepaska w krąg zwinięta i w środku związana [12], w polu czerwonem.

---

[1] *krokoszowy*, szafranowy, żółty — herb Wieniawa. [2] *ośla głowa* — herb Półkozic. [3] herb Topór. [4] herb Zadora. [5] herb Stary koń. [6] *płowem* — herb Pilawa. [7] *śremskiego*, raczej nakielskiego. [8] herb Leliwa? [9] herb Dębno. [10] herb Leliwa. [11] herb Zaremba. [12] herb Nałęcz.

Czterdziesta druga Krystyna z Kozichgłów, kasztelana sądeckiego, mająca w herbie dwie strzały z krzyżem [1], w polu czerwonem.

Czterdziesta trzecia Jana Mężyka z Dąbrowy; znamię jej dwie ryby, które pstrągami nazywają, jedna w polu białem, druga w czerwonem [2].

Czterdziesta czwarta Mikołaja, podkanclerzego królestwa polskiego, mająca za znak trzy trąby w polu białem [3].

Czterdziesta piąta Mikołaja Kmity z Wiśnicza; znamię jej rzeka czerwona krzyżem ozdobiona [4].

Czterdziesta szósta braci szlachty Gryfów; godło gryf biały w polu czerwonem; prowadził ją rycerz Zygmunt z Bobowy, podsędek krakowski [5].

Czterdziesta siódma szlachcica Zakliki Korzekwickiego, mająca znak białej barwy, podobny do głoski W, z krzyżem [6], w polu czerwonem.

Czterdziesta ósma braci i rycerzy Koźlerogi, na której trzy włócznie w polu czerwonem na krzyż ułożone [7]; dowódcą jej był Florjan z Korytnicy, kasztelan wiślicki [8] i starosta przedecki.

Czterdziesta dziewiąta Jana Jenczykowica, jednego z panów morawskich, mająca w herbie strzałę białą, szeroką, w obu końcach zakrzywioną, która u Polaków zowie się Odrowążem: prowadził ją Helm Morawianin, a należeli do niej sami Morawcy, których rzeczony Jan Jenczykowic Władysławowi, królowi polskiemu, przystawił w posiłku, wywdzięczając mu się za dobrodziejstwa ojcu swemu Jenczykowi wyświadczone.

Pięćdziesiąta Gniewosza z Dalewic, podstolego krakow-

---

[1] herb Lis. [2] herb Wadwicz. [3] herb Trąby.
[4] herb Śreniawa; właściwie pole jest czerwone. [5] Podsędek dopiero od r. 1431.
[6] herb Syrokomla. [7] herb Jelita, czyli Koźlerogi. [8] Kasztelan od r. 1412.

skiego, mająca strzałę białą, od połowy na dwie strony końcami rozwiedzioną, a nad tem rozdwojeniem krzyż poprzeczny, w polu czerwonem: służyli w tym znaku sami na żołdzie trzymani rycerze, nietylko z Polski, ale z Czech, Moraw i Śląska przez rzeczonego Gniewosza, podstolego, zaciągnieni; herb zaś należącej do niego szlachty zowie się u Polaków zepsutym i przekręconym wyrazem Strzegomia [1], który właściwie powinien się wymawiać „trzy góry“, od miasta śląskiego Trzy Góry, czyli Trzegom, biorący nazwisko, bowiem pod ów czas to miasto w ich było posiadaniu.

Pięćdziesiąta pierwsza Zygmunta Korybuta, księcia litewskiego, której godło mąż w zbroi siedzący na koniu [2].

Było prócz tego w wojsku litewskiem Aleksandra-Witołda, wielkiego księcia litewskiego, czterdzieści chorągwi, do których należeli rycerze litewscy, ruscy, żmudzcy i tatarscy. Mniej liczne jednak były ich szeregi i nie tak dobrze uzbrojone, jak polskie; konie także litewskie nie wyrównywały polskim. Znaki na tych chorągwiach były niemal wszystkie jednakie; na każdej bowiem wyobrażony był mąż zbrojny na koniu białym, niekiedy czarnym, albo mieszanej maści, z podniesionym w ręku mieczem, w polu czerwonem [3]. Dziesięć tylko chorągwi było z odmiennemi i od innych trzydziestu wyróżniającemi się znakami, któremi Witołd, posiadający wiele koni, zwykł był swoje chorągwie odznaczać. Te znaki wyrażano takim kształtem, nie dającym się słowami opisać: I_┌╵┐_I. Nazwiska zaś swoje miały niektóre z tych chorągwi od ziem litewskich, jako to: trocka, wileńska, grodzieńska, kowieńska, lidzka, miednicka, smoleńska, połocka, witebska, kijowska, pińska, nowogrodzka, brzeska, wołkowyska, drohicka, mielnicka, krzemieniecka, starodubowska i t. p. Niektóre znowu nazywały się imionami książąt litewskich, któ-

[1] herb Strzegomia, czyli Kościesza. [2] Pogoń. [3] Pogoń w różnych odmianach.

rym książę Witołd powierzył ich dowództwo, jak to: Zygmunta Korybuta, Langwinowicza Szymona i Jerzego.

Opisanie chorągwi i hufców krzyżackich.

Pruskie wojsko, jak siłą i doborem rycerstwa, tak i liczbą chorągwi nie wyrównywało polskiemu. Sam mistrz miał dwa znaki czyli chorągwie: jedną wielką, pod którą stanęła wszystka siła i kwiat rycerstwa, drugą mniejszą, a na obu godło krzyż czarny i orzeł także czarny w pośrodku. Trzecia była chorągiew całego zakonu, mająca krzyż czarny szeroki w polu białem; prowadził ją Fryderyk v. Wallenrod, marszałek pruski. Czwarta, z godłem orła czarnego w polu żółtem, chorągiew Konrada Białego, księcia oleśnickiego, który sam tylko z pomiędzy książąt śląskich z ludem swoim osobiście w tej bitwie walczył, lubo i inni książęta śląscy bez przystawienia posiłków zbrojnych byli w niej obecnymi. Piąta ze znakiem gryfa w polu białem Kazimierza, księcia szczecińskiego, który także osobiście z ludem swoim posiłkował mistrza i Krzyżaków. Szósta chorągiew św. Jerzego, z krzyżem czerwonym w polu białem, którą prowadził Jerzy Gersdorf,[1] a która w bitwie wolała dotrwać mężnie niźli uciekać. Siódma pomezańskiego[2] biskupa, z wyobrażeniem św. Jana Ewangelisty w postaci orła żółtego, z dwiema laskami pasterskiemi po bokach; prowadził ją Markward v. Reschemburg. Ósma chorągiew biskupa i biskupstwa sambijskiego,[3] mająca za godło trzy chełmy czerwone w polu białem, którą prowadził Henryk, hrabia kamieniecki z Miśni. Dziewiąta biskupa i biskupstwa chełmińskiego, czyli riesenburska,[4] mająca w polu białem

[1] identyczny z posłem Zygmunta.
[2] Pomezanja, prowincja Zakonu, na północ od ziemi chełmińskiej, okolice Malborga i Kwidzynia.
[3] Sambja, prowincja Zakonu, po prawym brzegu Pregoły, około Królewca.
[4] Riesenburg, Prabuty, na wschód od Kwidzynia.

miecz goły czerwony, z głownią od szabli także czerwoną, na krzyż złożony; dowodził nią Teodoryk v. Sonnenburg. Dziesiąta chorągiew biskupa i biskupstwa warmijskiego czyli heilsberska [1], na której w polu przez połowę czerwonem wyobrażony był Baranek Boży, biały, jedną nogą trzymający ponad sobą proporczyk mały, a z szyi sączący krew do stojącego przed nim kielicha; druga połowa pola była biała. Jedynasta chorągiew wielkiego komtura, mająca w polu czerwonem belkę białą szeroką; prowadził ją Konrad Lichtenstein, wielki komtur zakonu. Dwunasta chorągiew chełmińska, której godło woda bieżąca, naprzemian biała i czerwona, z krzyżem czarnym i takimże szlakiem u góry; niósł ją Mikołaj zwany Niksz, [2] chorąży chełmiński, którego potem Henryk v. Plauen, mistrz krzyżacki, następca Ulryka v. Jungingen, jakoby winnego przeniewierstwa, ściąć kazał; dowódcami zaś tej chorągwi byli Janusz Orzechowski i Konrad z Replowa, rycerze. Trzynasta podskarbiego Zakonu, mająca za godło klucz biały w polu czerwonem; prowadził ją Morcheyn, [3] podskarbi krzyżacki. Czternasta chorągiew komandorstwa i miasta Grudziądza, mająca głowę żubra czarną w polu białem za godło; dowódcą jej był Wilhelm Elphensteyn, [4] komtur grudziądzki. Piętnasta komandorstwa i miasta Balgi, [5] której znamię wilk czerwony w polu białem. Szesnasta komandorstwa i miasta Schonsze, [6] mająca w polu białem dwie ryby czerwone w krąg zwinięte i dotykające się nawzajem głowami i ogonami: prowadził ją Niklosz Wylcz [7] komtur kowalewski. Siedmnasta chorągiew miasta Królewca, której znamię lew biały

---

[1] *Heilsberg* w Warmji.

[2] *Mikołaj v. Renys* naczelnik Związku jaszczurczego, głośnego w czasach Kazimierza Jagiellończyka.

[3] *Tomasz de Morheim.* [4] *Wilhelm v. Helfenstein.*

[5] *Balga,* w Prusach wschodnich nad zatoką Swieską.

[6] *Schönsee,* Kowalewo, ziemia chełmińska. [7] *Mikołaj v. Filtz.*

w polu czerwonem, mający na głowie koronę żółtą, a nad nią krzyż czarny w polu białem; dowodził nią wicemarszałek czyli wicekomtur królewiecki. Ośmnasta komtura Stargardu, która miała w szachownicę cztery pola, białe i czarne; dowódcą jej był Wilhelm Nippen, [1] komtur starogrodzki. Dziewiętnasta chorągiew komandorstwa i miasta Tucholi, mająca w herbie dwa pola, czerwone i białe, szlakami czarnemi przedzielone; prowadził ją Henryk, [2] komtur tucholski, który do takiej wzbił się pychy i wyniosłości, że od chwili wyjścia na tę wyprawę, wszędy, gdziekolwiek się obrócił, kazał dwa miecze gołe nosić przed sobą. A gdy go niektórzy mężowie skromni i pobożni upominali, aby tak hardo nie poczynał, zaklął się najświętszą przysięgą, „że nie pierwej włoży te miecze do pochew, aż kiedy je krwią polską ubroczy". Dwudziesta chorągiew zamku i komandorstwa nieszawskiego, [3] mająca w pośrodku pole białe, a z obydwóch stron po jednem polu czarnem: prowadził ją Konrad Hoczfelth, [4] komtur nieszawski. Dwudziesta pierwsza zaciężnych żołnierzy westfalskich, której znamię dwie strzały czerwone na krzyż. Dwudziesta druga wójtostwa miasta Rogożna, [5] mająca trzy róże czerwone w polu białem: prowadził ją Fryderyk Wed, [6] wójt z Rogożna. Dwudziesta trzecia chorągiew komandorstwa i miasta Gdańska; godło jej dwa krzyże, jeden czerwony w polu białem, drugi biały w polu czerwonem; dowódca jej Jan Schomenfelth, [7] komtur gdański. Dwudziesta czwarta komandorstwa i miasta Engelsberg, po polsku zwanego Koprzywno, [8] na której było wyobrażenie anioła w bieli z rozciągnionemi skrzydłami i rękami, w polu czerwonem; prowadził ją Burkard

---

[1] zwał się istotnie Eberhard v. Ippenburg. [2] *Henryk* v. Schwelborn.
[3] Nieszawa, pod Toruniem, należy ją odróżnić od Nieszawy na Kujawach.
[4] w istocie Konrad v. Hatzfeld. [5] *Rogóżno*, pod Grudziądzem.
[6] w istocie zwał się v. Wenden. [7] v. Schönfeld. [8] *Koprzywno* pod Grudziądzem.

Wobek,[1] komtur koprzywnicki. Dwudziesta piąta komandorstwa i miasta Brodnicy,[2] na której jeleń rogaty czerwony w polu białem; dowódca Baldwin Stoll,[3] komtur brodnicki. Dwudziesta szósta chorągiew zamku Bratjan i Nowego miasta,[4] mająca trzy rogi jelenie w krąg splecione, w polu białem; prowadził ją Jan de Redere, wójt bratjański. Dwudziesta siódma chorągiew miasta Brunsbergi,[5] na której dwa krzyże, jeden biały w polu czarnem, drugi czarny w polu białem. Dwudziesta ósma zaciężnego żołnierza, mająca jednę strzałę z ostrym grotem, a drugą bez żeleźca i grotu, sam tylko bełt drewniany, obiedwie czerwone i na krzyż złożone, w polu białem. Dwudziesta dziewiąta chorągiew cudzoziemskiego żołnierza; godło jej wilk biały w polu czerwonem; w tym znaku służyli Szwajcarowie, którzy mistrzowi i zakonowi pruskiemu własnym nakładem w posiłku przybyli. Trzydziesta chorągiew komandorstwa i miasta Łaszyna[6] czyli Leszken, która za herb miała trzy pola, środkowe białe, od góry czerwone, a u dołu czarne; prowadził ją Henryk Kuszeczke,[7] wójt łaszyński. Trzydziesta pierwsza chorągiew komandorstwa i miasta Człuchowa, mająca od góry wyobrażenie Baranka Bożego w polu czerwonem, który jedną nogą trzymał ponad sobą proporczyk biały, a z piersi sączył krew do kielicha, od spodu zaś białe i próżne pole; prowadził ją Arnold v. Baden, komtur człuchowski. Trzydziesta druga chorągiew miasta Bartenstein,[8] która za herb miała topór biały w polu czarnem. Trzydziesta trzecia chorągiew komandorska miasta Ostródy,[9] mająca w herbie cztery pola w szachownicę, białe i czerwone; dowodził nią Penczenhawn,[10] komtur ostródzki.

---

[1] Wobecke. [2] *Brodnica* w ziemi chełmińskiej. [3] Stahl.
[4] *Bratjan i Nowe miasto*, Neumark, w ziemi chełmińskiej.
[5] *Brunsberg*, w Warmji. [6] *Łaszyn*, pod Grudziądzem. [7] Konrad v. Kunseck.
[8] *Bartenstein*, w Prusach wschodnich. [9] *Ostróda* w Prusach wschodnich.
[10] Gamrat v. Pinzenau.

Trzydziesta czwarta rycerzy ziemi chełmińskiej, której znak woda bieżąca na przemian biała i czerwona, z krzyżem czarnym u góry; prowadził ją hrabia Seyn, komtur toruński. Trzydziesta piąta komandorstwa i miasta Elbląga, na której dwa krzyże białe, jeden wyżej, drugi niżej, w polu czerwonem; dowódcą jej był Werner Thettingen, [1] komtur elbląski. Trzydziesta szósta żołnierzy cudzoziemskich z Niemiec dolnych, na której pas szeroki czarny, ukośny, w polu białem. Trzydziesta siódma chorągiew komandorstwa i miasta Torunia, mająca w herbie zamek z trzema wieżami czerwony, bramę czarną, a podwoje otwarte krokoszowej barwy, w polu białem; prowadził ją wicekomtur toruński. Trzydziesta ósma, do której należeli rycerze ściągnieni od Renu, miała w polu białem pas czarny szeroki, ukośny. Trzydziesta dziewiąta chorągiew miasta Gniewa, po niemiecku Meve, którą prowadził Jan hrabia v. Vende, komtur gniewski; do tego znaku należeli mieszkańcy powiatu gniewskiego, z wojskiem posiłkowem z Frankonji przybyłem; znamię, w polu czerwonem dwie strzały na krzyż złożone, jedna zaostrzona grotem, druga bez żeleźca i grotu, sam tylko bełt drewniany. Czterdziesta chorągiew miasta zwanego Święta Siekierka, po niemiecku Heiligenbeil, [2] mająca w czarnem polu siekierę białą za godło. Czterdziesta pierwsza chorągiew komandorstwa brunszwickiego, której znamię, w polu błękitnem lew czerwony, w trzech atoli miejscach, to jest na piersiach, na brzuchu i na jednej nodze białą odmianę mający, z koroną żółtą na głowie. Czterdziesta druga chorągiew komandorstwa i miasta Gdańska, na której od góry krzyż czerwony w polu białem: prowadził ją wicekomtur gdański. Czterdziesta trzecia, w której sami służyli Miśniacy, mająca u góry krzyż biały w polu czerwonem, spodem zaś krzyż czerwony w polu białem. Czterdziesta czwarta

[1] *Thettingen* wielki szpitalnik Zakonu. [2] *Heiligenbeil*, na północ od Brunsbergi.

komandorstwa i miasta Szczytna; godło jej, dwa pola, czerwone i białe, środkiem z sobą się stykające; prowadził ją Albert v. Eczbor, komtur z Szczytna, inaczej Ortelsburga. Czterdziesta piąta chorągiew komandorstwa i miasta Ragnety,[1] mająca trzy hełmy czerwone w polu białem; dowódca jej hrabia Fryderyk de Czolrn,[2] komtur Ragnety. Czterdziesta szósta chorągiew miasta Kniphofu,[3] na której od góry korona czerwona w polu białem, spodem krzyż biały w polu czerwonem. Czterdziesta siódma, pod którą służyli Inflantczycy, mająca w herbie trzy pola, żółte od góry, środkiem białe, a u spodu czerwone. Czterdziesta ósma chorągiew wójtostwa i miasta Tczewa, miała cztery pola czarne i białe nakształt kraty; prowadził ją Maciej Beberach,[4] wójt tczewski. Czterdziesta dziewiąta chorągiew miasta Holsten wyższego czyli Melsak;[5] godło jej trzy pola, od góry czarne, środkiem białe, a u spodu czerwone. Pięćdziesiąta rycerzy zaciężnych, mająca cztery pola, dwa czerwone, a dwa niebieskie, w szachownicę ułożone. Pięćdziesiąta pierwsza chorągiew komandorstwa i miasta Brandenburga, na niej orzeł czerwony w polu białem; prowadził ją Markward v. Salzbach, komtur brandenburski. Chorągiew zaś komandorska miasta Świecia, mająca same tylko pola białe i czerwone, w szachownicę ułożone, nie była w obecnej bitwie; komtur bowiem świecki, Henryk v. Plauen,[6] z swym ludem i rycerstwem zostawiony był na pograniczu, dla powstrzymania napadu i spustoszeń ziemi pomorskiej, której się z zamku Bydgoszczy pod sprawą Janusza Brzozogłowego obawiano, nie mógł więc z swoją chorągwią znajdować się w bitwie.

---

[1] *Ragneta*, w Prusach, nad Niemnem. [2] Fryderyk de Zollern, w istocie komtur Balgi. [3] Kneiphof, koło Królewca. [4] w istocie Maciej v. Beberh. [5] Mehlsack w Warmji. [6] *Plauen*, późniejszy w. mistrz, który energją swą po klęsce uratował Zakon.

Wyrzuty podkanclerzego nawracają Czechów do wierności i posłuszeństwa.

Tegoż dnia, trzechset zaciężnych żołnierzy czeskich odstąpiło obozu królewskiego, bez wiedzy i zezwolenia króla, nie wiadomo, czyli z bojaźni, czy za wzięte od nieprzyjaciół myto. Gdy Mikołaj [1], podkanclerzy królestwa polskiego, postępujący w tyle za obozem królewskim, spotkał ich opuszczających wojsko i zapytał, dokąd i z jakiej przyczyny ustępują, a oni odpowiedzieli, że dlatego obóz opuszczają, iż im król należnego nie zapłacił żołdu: „Wiem ja, rzekł podkanclerzy, że Władysław król należny wam żołd, jeszcze wprzódy, nim go wysłużyliście, rzetelnie wypłacił; a do opuszczenia obozu skłania was nie tak krzywda doznana, o którą wprzódy należałoby wam się użalić przed królem lub radnemi pany, ale raczej bojaźń i tchórzostwo, gdyście się dowiedzieli, że król w dniu dzisiejszym bitwę z nieprzyjacielem stoczyć postanowił“. Te słowa tak mocno tchnęły Czechów, że poniechawszy zamiaru, wrócili na opuszczone stanowisko i z rycerstwem królewskiem zamierzającem walkę pospieszyli do bitwy.

Król Władysław, wstąpiwszy na pagórek, przypatruje się wojskom nieprzyjacielskim i mniej zdatnych odsyła do taborów obozowych.

Gdy Władysław, król polski, skończył do ostatka swoje modlitwy, na nalegające prośby i wołania nietylko Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, ale i rycerzy swoich, którzy go do bitwy wzywali, powstał i przywdziawszy zbroję, świetnym od głowy aż do nóg okrył się rynsztunkiem, gdy rycerze na nowo wołać i nalegać poczęli, aby czemprędzej wydał znak

[1] Mikołaj Trąba.

do bitwy; zdawało się bowiem, że wszystko szło opieszale. A chociaż tak polskie jak i litewskie wojsko, uszykowane w porządne hufce, wystąpiło do boju i nieprzyjaciel z przeciwnej strony stał w gotowości i z orężem w ręku, tak, iż oba wojska zaledwo na rzut strzały od siebie były oddalone i już nawet pojedyncze między niemi zagrały harce; uważano przecież za rzecz przyzwoitą, aby czekać, aż król sam wyda hasło do spotkania. Rycerze polscy przyrzekli sobie święcie zwyciężyć albo zginąć. Prusacy nie mieli snać tej stałości ducha, składało się bowiem ich wojsko z zbieraniny ludzi rozmaitego rodu i języka, hałastry rzemieślników, pachołków i ciurów, niezdatnych i nieużytecznych do wojny.

Zaczem król w pełnej zbroi, siadłszy na konia, a wszystkie oznaki królewskie zostawiwszy na boku, prócz niewielkiej chorągwi z wyszytym na niej białym orłem, którą przed nim niesiono, dla obaczenia nieprzyjaciela podjechał na wyniosłe wzgórze i stanął na pagórku między dwoma gajami szeroko rozłożonym, skąd łatwy i dokładny rozlegał się widok na nieprzyjacielskie wojska. Tam oczyma raczej niżeli myślą mierząc swoje i przeciwników siły, raz dobrą otuchą, drugi raz smutną karmił się w sercu wróżbą. Napatrzywszy się do woli zastępom nieprzyjaciół, zjechał na równinę, wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił, dla dodania zaś swoim serca krótką ale silną zagrzał ich przemową, przypominając każdemu rycerską powinność i cnotę; a sam z konia, tak jak na nim ubrany siedział, ponowił jeszcze spowiedź przed Mikołajem, podkanclerzym królestwa. Poczem zmieniwszy wierzchowca, przesiadł się na tęgiego i dzielnej siły wałacha, z tysiąca wybranego, który był cisawej maści a na czole miał małą i nieznaczną łysinkę. Zawołał wreszcie, aby mu podano szyszak, który trzymając w ręku, wydał rozporządzenia Mikołajowi, podkanclerzemu kró-

lestwa polskiego, i tak jemu jakoteż wszystkim kapłanom i pisarzom, tudzież czeladzi bezbronnej i do wojny niezdatnej, kazał iść do obozu a tam czekać jego przybycia do skończenia bitwy. Postanowiono bowiem tajemną a nader przezorną uchwałą, aby król nie narażał się na niebezpieczeństwo, ale pozostał przy obozach i taborach. Chcąc zatem Władysław, król polski, wypełnić postanowienie panów radnych, kazał Mikołajowi, podkanclerzemu, iść wprzódy do obozu, obiecując, że i sam za nim wkrótce pójdzie, a to dlatego, iżby panowie radcy nie naglili go do ustąpienia między tabory, gdyby im tego nie był przyrzekł.

Mistrz pruski Ulryk, przypatrzywszy się swoim i nieprzyjacielskim wojskom, płacze wzruszony, o co karci go komtur elbląski, Werner Thettingen.

Tymczasem mistrz krzyżacki, Ulryk v. Jungingen, ujrzawszy wojska tak swoje, jak i królewskie w ogromnej zgromadzone liczbie i w zbrojnej postawie uszykowane do bitwy, strwożony, że już nań przyszła ostatnia godzina i z wielkiej owej, która go aż do szaleństwa unosiła dumy, nagle strącony w rozpacz, poszedł na ustronne miejsce i nietylko w smutku się pogrążył, ale i łzami rzewnemi zapłakał. Z czego gdy otaczający go komturowie wielce się gorszyli, zbliżył się do niego komtur elbląski Werner Thettingen i czyniąc mu wyrzuty publicznie, upominał, aby mężem był a nie niewiastą, i rycerzom oczekującym od niego hasła do bitwy dał raczej przykład odwagi niźli tchórzostwa. Te wyrzuty mistrz Ulryk zniósłszy cierpliwie, odpowiedział: „że łzy, które w oczach jego obecnie widzieli, nie z bojaźni żadnej ani gnuśności pochodziły, ale je wyciskała litość i żal serca, że pod jego rządem i mistrzostwem tyle krwi chrześcijańskiej ma się przelać, której cho-

ciaż oczyma jeszcze nie widzą, mogą snadno wyobrażać sobie w myśli; że prócz tego lękał się, aby tej krwi, mającej lada chwila popłynąć, niebo nie dopominało się kiedy od niego i dlatego nie mógł ukryć tych dręczących uczuć, czy-to z słabości, czy z wieszczego przeczucia pochodzących". Dodał wreszcie: „że sam z stałością i bez trwogi pójdzie do walki, a na którąkolwiek bądź stronę przechyli się jej szala, wytrwa statecznie, a komtur Werner Thettingen niechajby sam o sobie myślał i swojej godności raczej pilnował, iżby tak płocho zaufany w swoich siłach i odwadze tem ohydniej potem, kiedy do rozprawy przyjdzie, nie upadł, im dumniej teraz nad innych głowę podnosi". I nie próżne było to upomnienie. Mistrz bowiem pruski Ulryk dzielnie walcząc poległ i nie chciał przeżyć wojsk swoich pogromu; komtur zaś elbląski, Werner Thettingen, sromotnie uszedłszy z pola, nie zatrzymał się w popłochu aż u bram Elbląga, aby dać dla potomnych przykład, że pycha i zarozumiałość nigdy nie uchodzą bezkarnie.

Dumne Ulryka, mistrza pruskiego, poselstwo i dwa miecze przysłane sobie Władysław, król, przyjąwszy skromnie i z pomiarkowaniem, wyznacza straż swej osoby i każe trąbić hasło do bitwy.

Mikołaj, podkanclerzy królestwa polskiego, odebrawszy zlecenia od króla, udał się do taborów obozowych; a król brał już na głowę hełm, mając wyruszyć do boju, gdy mu z nagła doniesiono, że od wojsk krzyżackich przybyli dwaj heroldowie, z których jeden miał na swej tarczy herb króla rzymskiego, to jest orła czarnego w złotem polu, drugi zaś herb książęcia szczecińskiego, gryfa w polu białem; i że nieśli w ręku dwa gołe miecze, bez pochew, żądając stawić się przed królem, do

którego ich rycerze polscy jako straż bezpieczeństwa przyprowadzili. Mistrz pruski Ulryk słał królowi Władysławowi te dwa miecze, wzywając go do stoczenia bitwy bez zwłoki, z przydaniem dumnych przechwałek i pogróżek. Skoro ich ujrzał król Władysław, pewny, że nowe jakieś i niezwykłe (jak było rzeczywiście) przynoszą poselstwo, kazawszy przywołać Mikołaja, podkanclerzego, w obecności jego i niektórych panów, którzy straż przy królu trzymali, jako to Ziemowita, młodszego książęcia mazowieckiego, siostrzeńca królewskiego, Jana Mężyka z Dąbrowy, Zolawy Czecha, Zbigniewa z Oleśnicy[1] sekretarza, Dobiesława Kobyły, Wolczka Rokuty, Bogufała kuchmistrza koronnego, Zbigniewa Czajki z Nowegodworu, który trzymał włócznię królewską, Mikołaja Morawca, który proporzec mały, i Daniłka z Rusi, który strzały królewskie dzierżył (Aleksander bowiem, wielki książę litewski, spieszący podówczas do bitwy i zajęty urządzaniem swoich hufców, nie mógł przybyć), heroldom mistrza dał posłuchanie.

Ci powitawszy króla jakimtakim czci okazem, opowiedzieli swoje poselstwo temi słowy, które Jan Mężyk z niemieckiego na polskie tłumaczył: „Najjaśniejszy królu! Wielki mistrz pruski Ulryk śle tobie i twojemu bratu (nazwisko Aleksandra i tytuł księcia zamilczeli) przez nas, swoich heroldów, te dwa miecze w pomoc do zbliżającej się walki, abyś przy tej pomocy i orężu twego ludu nie tak gnuśnie i z większą niżeli okazujesz odwagą wystąpił do bitwy; a iżbyś się nie chował w tych gajach i zaroślach, ale na otwartem polu wyszedł walczyć. Jeżeli zaś mniemasz, że do rozwinięcia twoich hufców za szczupłe masz miejsce, ustąpi ci mistrz pruski Ulryk tego pola, które wojskiem swojem zajął, ile go zechcesz, byle cię mógł wyciągnąć do walki; albo wreszcie obierz sobie sam miejsce, na którem

[1] *Zbigniew z Oleśnicy*, późniejszy biskup krakowski.

chcesz walczyć, abyś tylko nie odwlekał bitwy". Tak do króla mówili heroldowie. I uważano, że kiedy oni oznajmiali to poselstwo, wojsko krzyżackie wystąpiło na pole obszerniejsze, aby snać czynem potwierdzić to, co przez swoich posłanników mistrz zapowiadał. Głupie zaprawdę i nieprzystojne ich zakonowi było to poselstwo, jakby w rozumie swoim i w ręku swych mieli los i przeznaczone obu wojskom w tym dniu wypadki.

Władysław zaś, król polski, wysłuchawszy tak dumnego i pełnego zarozumiałości poselstwa, przyjął z rąk heroldów oba miecze; a bez okazania im gniewu lub jakiejkolwiek pogardy, zapłakał tylko i nie radząc się nikogo, z dziwną i jakoby z nieba natchnioną pokorą i cierpliwością, odpowiedział spokojnie: „Chociaż w wojsku mojem mam dostatek orężów i od nieprzyjaciół bynajmniej ich nie potrzebuję, ku większemu jednak wspomożeniu, bezpieczeństwu i obronie słusznej mojej sprawy, przyjmuję w imię Boże i te dwa miecze, od wrogów łaknących krwi mojej i narodu mego przysłane. A do tegoż Boga sprawiedliwego, pysznych karciciela, i do jego Matki Marji Dziewicy, do patronów świętych tak moich, jak i królestwa mego, Stanisława, Wojciecha, Wacława, Florjana i Jadwigi, uciekać się będę z prośbą i modlitwą, aby na nieprzyjaciół moich tak dumnych i bezbożnych, którzy żadnemi względami słuszności, żadnem z mej strony upokorzeniem i ofiarą nie dają się ubłagać i do pokoju nakłonić, ale krew pragną rozlewać, szarpać wnętrzności i miecz tępić na karkach bliźnich, gniew swój obrócili. Ufam w najpewniejszej Boga obronie i przyczynie jego Świętych, że i mnie i lud mój swoją mocą i orędownictwem zasłonią i nie dopuszczą, abym z ludem moim uległ przemocy tak okrutnych wrogów, u których tylekroć dopraszałem się pokoju i w obecnej nawet chwili, gdyby na sprawiedliwych mógł być zawarty warunkach, bynajmniejbym go nie odrzucił i wy-

mierzoną do boju prawicę chętnie cofnął, teraz nawet, chociaż widoczną z niebios odbieram wróżbę zwycięstwa w tych mieczach, które mi sami przynieśliście. Wyboru zaś miejsca i pola do bitwy nie żądam, ani go sobie przywłaszczam, ale jak na chrześcijanina, człowieka i króla przystoi, Bogu samemu go zostawiam. Ten będzie plac do walki i skutek zamierzonej bitwy, jaki Opatrzność Boska i wyroki same w dniu dzisiejszym naznaczą. Tuszę, że zuchwałości Krzyżaków niebo kres wytknie i hardą ich bezbożność teraz i na przyszłość ukróci; nie wątpię bowiem, że sprawiedliwą zawsze Bóg wspiera sprawę. Tę, mówię, zuchwałą i do nieba podnoszącą się pychę nieprzyjaciół moich, na tem oto polu, kędy stoimy i gdzie się wkrótce z sobą spotkamy, Sędzia sprawiedliwy i Pan zastępów zetrze i upokorzy. Ufam i mam nadzieję, że w obecnej bitwie mnie i narodowi mojemu Bóg użyczy wsparcia i pomocy". Rzeczone dwa miecze, z dumy Władysławowi, królowi polskiemu, przez Krzyżaków przysłane, zachowują się po dziś dzień w Krakowie, w skarbcu królewskim, odświeżając wiecznie pamięć i świadectwo wyniosłości i klęski Krzyżaków, a pokory i triumfu króla Władysława.

To wyrzekłszy, heroldów zlecił straży rycerza Dziwisza Marzackiego, herbu Jelita, podkanclerzemu kazał wrócić do obozu; sam zaś włożył hełm na głowę, i w imię Boga zastępów ruszywszy do walki, kazał wytrąbić hasło i bój rozpocząć. Wzniósł raz jeszcze prośbę do Boga: „aby gniew swój raczył obrócić na Krzyżaków, nie tylko gwałcicieli przymierza, ale zuchwalców zarozumiałych i bezbożnych, nieprzyjaciół wszelkiej słuszności i sprawiedliwości, jego zaś rycerzy aby natchnął odwagą i ramieniem swojem wspierał". Usiłował bowiem łagodny i umiarkowany król Władysław, nawet wśród szczęku oręża, w wrzawie zgiełkliwej surm wojennych, skłonić przeciwników

do zgody i złożyć oręż, byleby pokój pod sprawiedliwemi stanąć mógł warunkami; ale po wysłuchaniu dumnego i tak zelżywego poselstwa Krzyżaków, odstąpił już swej myśli i stracił do ostatka nadzieję utrzymania pokoju, którą żywił w sobie aż do tej chwili, przekonawszy się; że próżne były jego usiłowania, gdy Krzyżacy tak hardo sobie poczynali. Godny zaiste pochwały król, który nieprzyjaciół swoich nie tak orężem, jak sprawiedliwością i pomiarkowaniem umysłu pokonywał, walcząc raczej modlitwą i ofiarami, aniżeli wojennemi groty.

Uradzono wcześniej i postanowiono mądrze a przezornie, aby król Władysław nie stawał w szyku bojowym, ani do żadnej wyłącznie chorągwi nie należał; wszelako przydano mu straż i osobę jego z wielką osłoniono troskliwością. Ku czemu zastrzeżone było jak najwyraźniej, aby król stał na boku, w miejscu ustronnem i bezpiecznem, otoczony liczną drużyną wybranych rycerzy, tak, iżby nie tylko nieprzyjaciele, ale i swoi o nim nie wiedzieli. Rozstawiono prócz tego w różnych miejscach konie jak najszybsze, przy których pomocy mógłby w razie niebezpieczeństwa i przewagi nieprzyjaciół ratować się przemieniając konie; jego bowiem samego ważono za dziesięć tysięcy rycerzy. Miał zaś król, jak się wyżej powiedziało, w swym przybocznym zastępie proporczyk mały ze znakiem orła białego, który niósł Mikołaj Morawiec z Kunoszówki, herbu Powała. Sam zastęp obronny składał się z sześćdziesięciu kopijników. Celniejsi w nim rycerze byli: Ziemowit młodszy, książę mazowiecki, syn starszego Ziemowita, siostrzeniec królewski; Fieduszko czyli Teodozy, książę litewski, wiodący z sobą spory poczet swoich ludzi, i Zygmunt Korybut, książę litewski, synowcowie króla, trzej główniejsi z rodziny jego książęta. Nadto Mikołaj, podkanclerzy królestwa polskiego, herbu Trąby, potem arcybiskup gnieźnieński; Zbigniew z Oleśnicy, herbu Dębno,

później biskup krakowski i kardynał; Jan Mężyk z Dąbrowy, herbu Wadwicz, potem wojewoda lwowski; Jan Zolawa, jeden z panów czeskich, herbu Towaczow, Bieniasz Wierusz z Białej, starszy nad komornikami królewskimi, herbu Wierusza; Henryk z Rogowa, herbu Działosza, potem podskarbi królestwa polskiego; Zbigniew Czajka, który niósł włócznię królewską; Piotr Madaleński, mający w herbie dwa lemiesze tylcami z sobą złączone w polu błękitnem, który herb po polsku zowie się...[1]; Jan Sokoł Czech i wielu innych. Aleksander zaś Witołd, wielki książę litewski, powierzywszy się samemu Bogu w obronę, biegał wszędy pomiędzy wojskiem polskiem i litewskiem, odmieniając często konia i nieliczną otaczając się drużyną, a łamiące się szyki i walkę w wojsku litewskiem podtrzymując, po wielekroć wołaniem i krzykiem hamował Litwę od ucieczki.

Spotkanie się i bitwa straszna Polaków z Krzyżakami.

Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zabrzmiało głośno pieśń ojczystą *Bogarodzicę,* a potem z podniesionemi kopjami pobiegło do bitwy. Ale wojsko litewskie z rozkazu księcia Aleksandra, który niecierpliwym był zwłoki, pierwsze ruszyło na nieprzyjaciela. Już Mikołaj, podkanclerzy królestwa polskiego, opuściwszy króla, wraz z kapłanami i pisarzami szedł do obozu królewskiego, gdy go jeden z pisarzów zatrzymał, namawiając, aby chwilę poczekał i przypatrzył się spotkaniu wojsk tak potężnych; rzadki to (mówił) widok, który się już może więcej oczom nie zdarzy. Podkanclerzy usłuchawszy jego rady, zwrócił z ciekawością wzrok na poczynającą się bitwę. W tej samej chwili, obadwa wojska z głośnym jak zwykle przed walką okrzykiem, zwarły się z sobą

---

[1] *zowie się...* herb Laryssa.

w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy, dwakroć uderzywszy z dział, silnem natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powyłaziło wiele ludzi; czy królewskich czy krzyżackich, niewiadomo, a to dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny zaś za ich spotkaniem, z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów, powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięscy. Gdy nakoniec połamano kopje, zwarły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natłoku mieczem tylko nacierali na siebie, i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała.

Litwini tył podawszy uciekają aż do Litwy.

Po rozpoczęciu bitwy obadwa wojska walczyły niemal przez godzinę całą z równem powodzeniem; a gdy jedno drugiemu nie ustępowało pola, dzielnie dobijając się zwycięstwa, trudno było przewidzieć, na którą stronę przechyli się szala i która wkońcu otrzyma górę. Krzyżacy postrzegłszy, że na

lewem skrzydle, kędy było wojsko polskie, szło im twardo i walka zdawała się niebezpieczną, już bowiem przednie szyki uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, słabsze konie i rynsztunki, łatwiejszem zdało się do pokonania; tuszyli bowiem, że po jego odparciu silniej Polakom na kark wsiędą. Ale nie ze wszystkiem powiodły im się zamiary. Gdy z Litwinami, Rusią i Tatarami zawrzała bitwa, hufce litewskie, nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół, chwiać się poczęły i o jedno staje ustąpiły z pola. Uderzyli na niem tem śmielej Krzyżacy, a napierając coraz silniej, zmusili je w końcu do ucieczki. Napróżno Aleksander, wielki książę litewski, usiłował pierzchających zatrzymać, wołając wielkim głosem i okładając ich razami. Popłoch ten Litwinów pociągnął za sobą i znaczną część Polaków, którzy znajdowali się w ich szeregach. Nieprzyjaciel w pogoni za uciekającymi puściwszy się o mil kilka, siekł ich i zabierał w niewolę, mniemając, że już zupełne otrzymał zwycięstwo. Taka zaś trwoga ogarnęła zbiegów, że niektórzy nie oparli się aż w Litwie, gdzie rozpuścili wieść, jakoby król Władysław i Aleksander, wielki książę litewski, polegli, a wojska ich zniesione były do szczętu. W tej bitwie sami tylko rycerze smoleńscy, stojąc mocno przy swoich trzech chorągwiach, walczyli z zaciętością i nie splamili się ucieczką, co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięsko i złączyły się potem z wojskiem polskiem. Te tylko trzy zastępy w wojsku Aleksandra-Witołda okryły się w owym dniu sławą; reszta Litwy, odstąpiwszy w boju Polaków, pierzchnęła i przed ścigającym uciekła nieprzyjacielem. Aleksander-Witołd, wielki książę litewski, stroskany tą ucieczką

Litwinów, obawiając się, aby ich klęska nie odjęła serca Polakom, słał jednego po drugim gońców do króla, iżby ani chwili nie odwlekał bitwy; sam wreszcie, mimo odradzania wielu, szybko i bez żadnego towarzysza przybiegł i zaklinał króla, aby wyszedł do walki, gdy obecnością swoją mógł wiele dodać rycerstwu odwagi i ducha.

Rycerze chorągwi Czechów i Morawiaków, czy-to z przestrachu, czy za przykładem zdradzieckim dowódcy swego Jana Sarnowskiego, ustąpiwszy z pola bitwy, chronią się w pobliskim lesie; a dopiero skarceni od podkanclerzego, wracają do boju, a ich dowódca odsądzony od czci i sławy.

Zbiegła pod ten czas z placu i jedna królewska chorągiew św. Jerzego, w której znaku służyli sami tylko zaciężni Czesi i Morawcy; podniósł ją Jan Sarnowski, Czech, i z wszystką drużyną Czechów i Morawców ustąpił do gaju, w którym był Władysław, król polski, wiernych sobie rycerzy zdobił pasem rycerskim. Tam stanął między drzewami i nie chciał wrócić do walki. Gdy to postrzegł Mikołaj, podkanclerzy królestwa polskiego, mniemając, iż to nie czeska była chorągiew, ale rycerza Dobiesława z Oleśnicy i jego drużyny (albowiem wyrażony na niej krzyż biały podobnym był do krzyża, także białego, który na swej chorągwi Dobiesław z Oleśnicy nosił), oburzony gniewem, pobiegł do obozu królewskiego wraz z pisarzami i kapłanami aż do miejsca, w którem stał Sarnowski, i mniemając, iż to był Dobiesław z Oleśnicy, począł go ostremi łająć słowy: „Jakże mogłeś, niecny i przeniewierczy rycerzu, w tej chwili, kiedy król i spółtowarzysze twoi w zapale największym i z niebezpieczeństwem życia krwawą walkę toczą, sromotnie z boju uciekać, i w tym lesie kryć się jak niewieściuch przed wojną? ty, który dawniej w osobistych walkach tak wielkie okazywałeś

męstwo i tyle odnosiłeś zwycięstw? Azaliż to tobie przystoi? i czy nie lękasz się splamić siebie z całem pokoleniem twojem taką sromotą, której niczem zmyć i zagładzić nie zdołasz?" Tknięty tą mową rzeczony chorąży Jan Sarnowski Czech w przekonaniu, że do niego się stosowała, uchyliwszy przyłbicy rzekł: „Ani bojaźń, ani chęć własna powiodła mnie tu, Ojcze wielebny, ale porwany byłem w popłochu tłumem uciekających żołnierzy, którzy do mojej należeli chorągwi". Rycerze przedniej straży z pomiędzy zaciężnych Czechów i Morawców, Jawor, Zygmunt Rakowiec z Rakowa i inni odpowiedzieli: „Przysięgamy przed tobą, mężu szanowny, że ten człowiek niegodziwy, nasz rotmistrz i dowódca, z pola bitwy tu nas do tego lasu mimo woli naszej sprowadził; aby nam zaś kto nie wyrzucał, żeśmy sami tak sromotnie uciekli, porzucamy natychmiast wodza tego i znak, który piastuje, a wracamy do bitwy". Jakoż niezwłocznie opuściwszy Jana Sarnowskiego i jego chorągiew, pospieszyli na pole bitwy i złączyli się z oddziałami walczących Polaków. Rzeczony Jan Sarnowski Czech odsądzony wtedy został od czci i sławy. Własna żona jego, kiedy po wojnie z Polski powracał, długo nie chciała go przyjąć do domu i łoża swego, wyrzucając mu bojaźliwość i ucieczkę. Temi zniewagami i wymówkami dręczony żył już krótko, z zgryzoty straciwszy zdrowie i spokojność. Albowiem zdrada jego i nikczemność, jaką w tym dniu zawinił Władysławowi, królowi polskiemu, przez ustąpienie samowolnę z bitwy, rozgłosiła się wszędy, na dworze Zygmunta, króla węgierskiego, i między panami czeskimi i morawskimi, a czas nawet najdłuższy nie zdołał jej zagładzić ani przygłuszyć. Czyli zaś rzeczony Jan spowodowany był do tej ucieczki bojaźnią czy przekupstwem Krzyżaków, nie można wiedzieć z pewnością.

Chorągiew przez nagłe uderzenie nieprzyjaciół upadłą na ziemię Polacy podnoszą; Prusacy zaś, wróciwszy z pogoni za Litwinami, rozpoczynają bitwę na nowo; jednego z nich, który był na króla całemi siłami natarł, bezbronny Zbigniew Oleśnicki, pisarz królewski, trupem ściele.

Po ucieczce Litwinów, gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się nawzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wszczęła się między Polakami i Prusakami w wielu miejscach żwawa i zacięta bitwa. Nacierali Krzyżacy, kusząc się z zapałem o zwycięstwo, i w tej zamieszce wielka chorągiew króla polskiego Władysława z znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, szlachcic herbu Półkozy, upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku, spostrzegłszy to, natychmiast podjęli ją i kędy należało, odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, którzy ją piersiami swemi i orężem zasłonili, byłaby zapewnie straconą. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapałem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z niem stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło. Nadciągnęli tymczasem Krzyżacy, wracający z pogoni za Litwinami i Rusią, i wiodący do obozu Prusaków liczny gmin brańców z wielką wesołością i triumfem. Lecz postrzegłszy, że tu źle się z nimi działo, poporzucali jeńców i tabory, a skoczyli czemprędzej do bitwy, aby podeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięzcom. Za przybyciem świeżych posiłków, wzmogła się zacięta z obu stron walka. Padały stąd i zowąd gęste trupy; Krzyżacy pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki,

kiedy rycerstwo czeskie i niemieckie słabiejących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków i wytrwałą odwagą podtrzymało walkę.

W czasie toczącej się z zaciętością z obu stron bitwy, stał Władysław, król polski, zbliska i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położywszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach już złamanych i pierzchających. Tymczasem wystąpiło do boju szesnaście pod tyluż znakami hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczały oręża; a część ich zwróciwszy się ku tej stronie, gdzie król polski stał z przyboczną tylko strażą, pędziły z wymierzonemi włóczniami, jakby prosto ku niemu. Król w mniemaniu, że nieprzyjaciel, widząc przy nim tak małą garstkę rycerzy, godził nań z umysłu, strwożony grożącem niebezpieczeństwem, pchnął czemprędzej Zbigniewa z Oleśnicy, swego pisarza nadwornego, do stojącej w pobliżu chorągwi nadwornej, z rozkazem, aby jak najspieszniej przybywali i zasłonili króla od grożących ciosów; jeżeli bowiem rychło nie nadbiegną, czeka go wielkie niebezpieczeństwo. Była właśnie ta chorągiew w pogotowiu do stoczenia walki z nieprzyjacielem. Rycerz królewski Mikołaj Kiełbasa, herbu Nałęcz, jeden z przedchorągiewnych,[1] zamierzywszy się mieczem na gońca królewskiego Zbigniewa, pisarza, wołać nań począł i łajać, aby ustąpił: „Czy nie widzisz, rzecze, szalony, że nieprzyjaciel na nas uderza? I tyż chcesz, abyśmy porzuciwszy walkę, biegli na obronę króla? Byłoby to jedno, co uciec z boju i tył podać nieprzyjacielowi, a dawszy się pobić, i króla i siebie na oczywiste narazić niebezpieczeństwo“. Temi słowy Zbigniew z Oleś-

[1] przedchorągiewni *(antesignani)*, doborowi rycerze, którzy szli w pierwszym rzędzie, osłaniając chorągiew.

nicy wypchnięty z chorągwi nadwornej, do której był wpadł w pośrodek, powrócił z niczem; a w tej chwili wojsko królewskie stoczyło bój z nieprzyjacielem, i mężnie walcząc, najdzielniejsze nawet wywracało szyki.

Wróciwszy do króla, Zbigniew Oleśnicki oznajmił, że wszystko rycerstwo zajęte jest bitwą z nieprzyjacielem, i że walcząc, albo raczej gotując się do walki, żadnego przełożenia ani rozkazu przyjąć nie może. Do innych zaś chorągwi, które się obecnie potykają, mówił Zbigniew, że wcale nie miał po co biegać, w takim zgiełku bowiem i trzasku bojowym aniby namowy ani rozkazów żadnych nie usłuchano. Mały więc proporczyk królewski, ze znakiem orła białego w polu czerwonem, który noszono przed królem, dla ostrożności, aby nie wydać, że król w tem miejscu się znajdował, straż przyboczna kazała spuścić; rycerstwo zaś otoczyło końmi i sobą króla, iżby go nie dostrzeżono. Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław, i spinając konia ostrogami, chciał rzucić się na najgęstsze szyki nieprzyjaciół; ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go wstrzymać w zapędzie. Jakoż jeden z drużyny, Zoława Czech, chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go zlekka końcem swojej rohatyny, wołając, aby go puścił a nie bronił mu wyruszyć do walki. Dopieroż gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, niźli tego dopuścić, zezwolił na ich prośby i dał się powstrzymać.

A wtem podbiega rycerz z obozu Prusaków, Niemiec, nazwiskiem Dypold Kikerzicz v. Dieber, z Łużyc, złotym pasem opięty, w białej podbitej kiecce, niemieckiego kroju, którą u nas jupką albo kaftanem zowią, cały okryty zbroją, towarzysz ze znaku większej chorągwi pruskiej, do owych szesnastu należącej, i rozpędzony na koniu bułanym dociera aż do miejsca, kędy

król stał, a wywijając włócznią, godzi prosto na króla, wobec całego wojska nieprzyjacielskiego, które składało szesnaście rzeczonych chorągwi, a którego oczy powszechnie na ten widok były zwrócone. Gdy więc Władysław król, podniósłszy także włócznię, czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w ręku miał jeno drzewce w pół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok onego Niemca, zwalił go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącego z bojaźni król Władysław uderzywszy włócznią w czoło, które z opadnięciem przyłbicy odsłoniło się rycerzowi, zostawił go wreszcie nietkniętym. Ale rycerze, trzymający straż przy królu, ubili go na miejscu, a piesze żołdaki odarły z zabitego odzież i zbroję.

Cóż można było dzielniejszego sprawić w tej bitwie? Zaprawdę czyn [1] ten Zbigniewa przewyższa wszystkie bohaterskie dzieła. On bowiem bezbronny, z rycerzem, który cały okryty był zbroją, młodzieniec z dojrzałym mężem, i pierwszego zaciągu żołnierz z ćwiczonym w bojach wysłużeńcem odważył się walkę stoczyć, drzewcem przełamanej włóczni długą przeciwnika odparł rohatynę a zwaliwszy z konia groźnego nieprzyjaciela, nietylko króla obronił, ale i wojsko całe wybawił z niebezpieczeństwa, jakiem mu śmierć króla zagrażała. Kiedy potem rycerze królewskiej straży unosili się nad dzielnością Zbigniewa, a król Władysław chciał go pasem rycerskim ozdobić i czyn jego sławny jak najświetniej nagrodzić, nie przyjął młodzieniec tych zaszczytów od króla, lecz wkładającemu nań ozdoby rycerskie królowi odpowiedział: że nie w świeckim, ale w duchownym chce się mieścić zastępie i woli raczej za Chrystusa, niż za ziemskiego i doczesnego króla walczyć. Na to rzekł król Władysław:

---

[1] Tutaj, jak i w wielu innych miejscach dzieła daje Długosz wyraz swemu uwielbieniu dla Oleśnickiego.

„Kiedy ten przedniejszy zawód sobie obrałeś, póki żyw będę, nie przestanę cię pomocą moją wspierać i posadzę na biskupiej stolicy“. Od tego czasu polubił król Zbigniewa, obdarzał go szczególniejszemi łaskami i względy, a potem [1] wyniósł na biskupstwo krakowskie. Marcin V, papież, wybór jego potwierdził, dawszy mu dyspensę od zaciągnionej wówczas zmazy duchownej.

Po pogromie i rozprószeniu Prusaków, Polacy rozrywają ich obozy; znalezione więzy i okowy, które Krzyżacy na nich przygotowali, wkładają na karki nieprzyjaciół, a z naczyń porozbijanych z rozkazu króla wypuszczają strugami wino, zmieszane z krwią poległych.

Wojsko krzyżackie, szesnaście owych chorągwi składające, z którego wybiegł był rycerz Kikerzicz, Miśniak [2], i natarł na króla, raczej płochym szałem niżli odwagą uniesiony, spostrzegłszy, że pomieniony rycerz trupem poległ, zaraz poczęło się cofać, na hasło jednego z Krzyżaków, dowódcy chorągwi, który siedząc na białym koniu kopją dawał znać do odwrotu i wołał po niemiecku *herum, herum!* Zwróciwszy się potem, ruszyło na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjaciołom, wraz z innemi chorągwiami polskiemi. Rycerze królewscy, ujrzawszy te szesnaście chorągwi i jedni poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy, z zwyczajną ludziom słabością lepiej sobie tuszący, wziąwszy je za litewskie wojsko, a to z przyczyny lekkich i rzutnych włóczni, zwanych *sulice,* których w wojsku krzyżackiem wielka była liczba, nie zaraz uderzyli na Krzyżaków; spierali się bowiem między sobą i długo byli w niepewności,

---

[1] Zbigniew został biskupem w r. 1423.

[2] *Miśniak,* poprzednio zwał go Długosz Łużyczaninem. Łużyce i Miśnja leżą obok siebie w Saksonji, na północ od Czech.

aż dopiero rycerz Dobek z Oleśnicy, mający w herbie krzyż, zwany Dębno, chcąc rozwiązać tę wątpliwość, spiął konia ostrogami i z podniesioną kopją sam jeden pobiegł ku nieprzyjacielowi. Przeciw niemu wystąpił z pomiędzy Prusaków jeden Krzyżak, dowódca hufców i chorągwi, a zastąpiwszy Dobiesławowi, swoją lekką włócznią podbił mu w górę jego kopję i przerzucił przez głowę. Zrazu wprawdzie Dobiesław Oleśnicki zmierzył ku niemu kopją, ale Krzyżak lekkiem uchyleniem głowy i odbiciem kopji do góry, uchronił się ciosu, którym nań przeciwnik godził. Dobiesław zaś, widząc, że w uderzeniu chybił, i z tak licznym tłumem nieprzyjaciół nie śmiejąc walczyć, co zaprawdę byłoby szaleństwem, szybko do swoich powracał. Puścił się za nim Krzyżak w pogoń, a wymierzywszy ku Dobiesławowi swoją włócznię i dawszy koniowi ostrogę, ugodził jego rumaka w udo pod okryciem, które *kropierzem* nazywamy (nie była-to jednak śmiertelna rana); poczem, bojąc się, aby go Polacy nie obskoczyli, umknął do swoich nawzajem.

A tak Polacy wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaście znaków, do których i inne się poprzyłączały, i krwawą z niemi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, wkońcu jednak przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owemi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się w niewolę. Po zniesieniu zatem i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczem także wielki mistrz pruski Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i znakomitsi w wojsku pruskiem panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy pierzchała ciągle w popłochu. Władysław, król polski, nie rychłe wpra-

wdzie i ciężkim okupione trudem, zupełne jednak nad mistrzem i Krzyżakami otrzymał zwycięstwo.

Wówczas to rycerz Jerzy Gersdorf, który w wojsku krzyżackiem niósł chorągiew św. Jerzego, przełożywszy więzy uczciwe nad ohydną ucieczkę, z czterdziestu spółtowarzyszami swymi, napadnięty od Przedpełka Kopidłowskiego, szlachcica herbu Dryja, rzucił się przed nim na kolana a oddawszy proporzec, dał się zabrać w niewolę. Pojmani byli i oni dwaj książęta, Kazimierz szczeciński przez Skarbka z Gór i Konrad Biały oleśnicki przez Josta z Salcu Czecha, którzy własnym ludem i pod swojemi znakami Krzyżaków posiłkowali. Pobrano i innych wielu rycerzy rozmaitego rodu i języka. Niemało także Prusaków, umknąwszy z bitwy, schroniło się między tabory i obozy, gdzie się bronić chcieli; tych wojska królewskie, wdarłszy się do obozów pruskich, wytępiły mieczem albo pobrały w niewolę.

Obozy wreszcie nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i dostatki, wozy i wszystek sprzęt wojenny mistrza i rycerstwa pruskiego, polski żołnierz opanował i złupił. Znaleziono zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, a nie udając się o nie do Boga, więcej przyszłym triumfem niżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy pełne łuczywa smolnego a oblanego łojem i smołą, kiścieni także smołą i tłustością wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą. Zawcześnie cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w sobie, a nie pomni, że zwycięstwo było w ręku samego Boga. Otóż Bóg sprawiedliwie ukarał ich dumę, bo Polacy temi samemi więzami i okowami ich krępowali. Był-to podziwiający widok śliskości i niepewności rzeczy ludzkich, owe dyby i kaj-

dany, które Krzyżacy sami na siebie pokuli; wozy i tabory nieprzyjacielskie napełnione wielkiemi bogactwy, a w ćwierć godziny rozerwane przez rycerzy polskich, tak, iż po nich najmniejszego nie zostało śladu.

Znaleziono nadto w obozie i na podwodach krzyżackich wiele beczek wina, do którego żołnierstwo po pogromie nieprzyjaciół, znużone walką i skwarem letnim, rzuciło się było z chciwością dla ugaszenia pragnienia; jedni kołpakami, drudzy rękawicami, inni trzewikami nabierali wina i pili. Ale Władysław, król polski, obawiając się, aby wojsko upojone winem nie obezwładniało, przez co w razie napadu nawet najsłabszemu nieprzyjacielowi dałoby się łatwo pokonać, i żeby z zbytniego opilstwa nie powstały między wojskiem choroby, kazał wszystkie beczki porozbijać i wino wypuścić. Gdy je więc na rozkaz króla niezwłocznie wytoczono, płynęło wino strumieniami na trupy poległych, których na tem obozowisku było wielkie mnóstwo, a zmieszane z krwią pobitych ludzi i koni, wylało aż na łąki wsi Tannenbergu, tworząc w gwałtownym biegu jakby strugę, jednem korytem płynącą. Stąd urosła, jak mówiono, powieść bajeczna, że w owej bitwie tyle krwi rozlano, iż nakształt potoku wezbranego płynęła.

Znaleziono potem w jednym niewielkim brzozowym lesie, nieopodal od obozowiska nieprzyjacielskiego siedm chorągwi, które uciekający Prusacy zostawili i w ziemi tylko pozatykali; te natychmiast do króla odniesiono. Henryk, komtur tucholski, który był kazał przed sobą nosić dwa miecze, a od tej dumy i próżności żadnym nie dawał się odwieść namowom, gdy potem z bitwy sromotnie uciekając, przypadł do wsi Wielgnowa, doścignięty od polskiej pogoni i ścięty, pychę swoję i zarozumiałość okropną ale słuszną karą przypłacił.

W czasie trwającej zaś bitwy widzieli niektórzy ludzie

pobożni i bogobojni, którzy z łaski nieba mieli to objawienie, unoszącego się na powietrzu męża poważnej postaci, w biskupim stroju, który wojsku polskiemu, pokąd walczyło i zwyciężało, ciągłem żegnaniem błogosławił. Mniemano, że to był św. Stanisław, patron Polski i głowa męczenników, i że za jego przyczyną a orędownictwem Polacy tak świetne otrzymali zwycięstwo.

Pogoń Polaków za uciekającym nieprzyjacielem. Ogromna liczba brańców i poległych.

Po złupieniu wozów i taborów nieprzyjacielskich wojsko królewskie postąpiło na wzgórze, kędy był wprzódy obóz i stanowisko Prusaków, a skąd ujrzano tłumy i mnogie pułki pierzchających nieprzyjaciół, na których do słońca błyszczały zbroje, niemal wszyscy bowiem Prusacy byli niemi okryci. Puściwszy się potem za nieprzyjacielem w pogoń, dotarli Polacy do jakiegoś bagna i trzęsawiska, i wpadli Prusakom na karki; nie wielu śmiało stawić opór, łatwo ich zatem pokonano; resztę niedobitków, z rozkazu króla oszczędzonych, popędzono w niewolę. Stąd znowu Władysław, król polski, kazał ścigać dalej uciekających Prusaków, ale upominał rycerstwo, żeby się od mordów wstrzymało. Goniono więc nieprzyjaciela o mil kilkanaście. Niewielu z tych, którzy wcześniej umknęli z pola, zdołało się ratować ucieczką. Znaczna liczba rycerzy dostała się w niewolę; a gdy ich przyprowadzono do obozu, zwycięzcy obchodzili się z nimi łaskawie, nazajutrz zaś wzięli od nich przysięgę poddaństwa. Wielu potonęło w sadzawce, o dwie mile od pobojowiska odległej, z wielkiego tłoku i nacisku. Noc zapadająca wstrzymała dalszą pogoń. Legło w tej bitwie pięćdziesiąt tysięcy nieprzyjaciół, a czterdzieści tysięcy pojmano jeńcem.[1]

[1] cyfry o wiele przesadzone, jak często w źródłach średniowiecznych.

Chorągwi zabrano, jak mówią, pięćdziesiąt i jedną. Wojsko zwycięskie łupami nieprzyjacielskiemi zbogaciło się niezmiernie. Czy tak wielka jednak była liczba zabitych, nie śmiem twierdzić z pewnością. Ale na kilka mil droga zasłaną była trupami, a ziemia od krwi zamiękła; w powietrzu rozlegały się konających wołania i jęki.

Dwaj rycerze krzyżaccy, za zuchwałe słowa wobec Witołda, księcia litewskiego, wyrzeczone, z jego rozkazu, acz mimo woli króla, śmiercią ukarani.

Gdy wojsko polskie z rozkazu króla ruszyło w pogoń za nieprzyjacielem, Władysław, król polski, wstąpiwszy na wyniosłe wzgórze, pozostał tam dla przypatrzenia się dalszym tego szczęśliwego dnia wypadkom, jak Polacy jednych w ucieczce ścigali, drugich prowadzili do niewoli. Tam Aleksander, wielki książę litewski, pierwszy raz po odniesionem zwycięstwie spotkawszy się z królem (w czasie walki bowiem biegał ciągle między pułkami i chorągwiami polskiemi, w miejsce znużonych i chwiejących się podprowadzając nowe posiłki, i z troskliwością bacząc, jak obydwóch stron ważyły się losy), jako wielką i nader ucieszną doniósł mu nowinę, że w bitwie pojmano dwóch mnichów krzyżackich, Markwarda v. Salzbach, komtura brandeburskiego, i Szumberga, którzy podczas układów toczących się między Aleksandrem, wielkim księciem litewskim, a mistrzem i Zakonem na zjeździe[1] nad rzeką Niemnem, niedaleko Kowna, sprośnemi i zelżywemi słowy znieważali rzeczonego księcia i jego matkę, którą nazwali zalotnicą. Dodał zatem, że dla pomszczenia się tej zniewagi każe im głowy pozdejmować. Ale Władysław, król polski, nie nadymając się bynajmniej swojem zwycięstwem i z zwykłą sobie postępując ludzkością i pokorą, nie dozwolił

[1] w r. 1409.

księciu Aleksandrowi takiej zemsty nad jeńcami, których miał już w swej mocy. „Nie przystoi, mówił, bracie kochany, pastwić się nad tymi nieprzyjacioły, których nie waleczność nasza, ale łaska Boża w boju zwyciężyła; raczej dziękując Najwyższemu za otrzymane zwycięstwo, winniśmy zwyciężonym i nieszczęśliwym jak największą okazywać ludzkość i łaskawość. Dosyć już bowiem z słusznego dopuszczenia Bożego zadaliśmy im kary i chłosty; godzi się więc, abyśmy oszczędzili tych, których w wojnie sam los oszczędził“. I byłby Aleksander, książe litewski, usłuchał tych przestróg, gdyby rzeczeni Krzyżacy Szumberg i Markward swoją dumną i wyniosłą mową nie byli podraźnili na nowo jego gniewu, i nie skłonili go do wykonania zamierzonej zemsty. Miasto pokory bowiem i prośby o przebaczenie winy, stawili się krnąbrnie z przechwałkami i pogróżkami, w słowach, które pokonanym i jeńcom bynajmniej nie przystały; zaczem książę Aleksander, obrażony, kazał ich następującej zaraz niedzieli, to jest dnia dwudziestego lipca, w obozie blisko Morąga pościnać, czemu król Władysław już się wtedy nie sprzeciwiał. Bo kiedy Aleksander Witołd wskazywał Markwardowi jego los obecny i wyrzucał mu potwarze, miotane na jego matkę, Krzyżak niepomny na swój stan i nie zważając na gniew księcia, zamiast błagać go łagodnemi słowy, wolał go jeszcze przeciw sobie oburzyć. „Bynajmniej, rzekł, nie miesza mnie ani trwoży los obecny, bo szczęście kołem się toczy; co wam zwycięzcom dzisiaj, to nam jutro zdarzyć może“. Tą pychą i zuchwałością jeńca obrażony wielki książę Witołd, chociaż nie myślał już o zemście, kazał Markwarda komtura i Szumberga śmiercią ukarać. Wielu obwiniało słusznie Markwarda, że potrzebując litości, jątrzył przeciw sobie gniew i zemstę. Czyli zaś książę Aleksander dobrze czy źle zrobił, że na jeńców,

których miał w swej mocy, użył takiej srogości, nie chcę wcale rozsądzać.

Gdy wojsko polskie spoczywa po trudach a herold obozowy wzywa je na nabożeństwo, król odbiera wiadomość, że Ulryk, mistrz pruski, poległ w boju,

Gdy już słońce schylało się ku zachodowi, Władysław, król polski, opuściwszy pagórek, na którym stał przez czas niejaki, i plac stoczonej bitwy, ruszył z wojskiem o ćwierć mili drogi ku Malborgowi, prowadząc za sobą wielką liczbę wozów i taborów, i nad pobliskiem bagnem położył się obozem. W to miejsce pościągały także wszystkie wojska, wracające z pogoni za nieprzyjacielem. Była wielka między wojskami i powszechna radość z odniesienia nad nieprzyjacielem tak dumnym i potężnym znakomitego i po wszystkie wieki pamiętnego zwycięstwa, przez które Polacy kraj od zuchwałej napaści i niesłusznego zaboru Krzyżaków, siebie zaś od grożącej zagłady lub niewoli za łaską Bożą ochronili. Przez całą noc następną wracały oddziały królewskie z pogoni za nieprzyjacielem, prowadząc z sobą łupy niezliczone, chorągwie i jeńców, i oddawały je królowi czuwającemu tej nocy na straży, których on do drugiego dnia zatrzymać kazał.

Przybywszy na stanowisko u rzeczonego bagna, król Władysław zsiadł z konia, a zanim namiot mu przyrządzono, strudzony pracą i upałem położył się w cieniu pod krzakiem jeżynowym, na usłanem z liści jaworowych łożu, mając przy sobie jednego tylko Zbigniewa z Oleśnicy, pisarza. Od głośnego wołania i krzyczenia w czasie bitwy, kędy trzeba było upominać i zagrzewać rycerstwo do walki, tak był ochrypł, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo zbliska można go było zrozumieć. Skoro zaś płótna rozbito, wszedł król do na-

miotu, a złożywszy po raz pierwszy oręż, kazał spiesznie sporządzić sobie obiad; jeszcze bowiem tego dnia i król i jego wojsko nic w ustach nie mieli, wszyscy aż do wieczora byli na czczo, i nie pierwej aż po zachodzie słońca spoczęli dla przyjęcia posiłku. Gdy słońce zaszło, spuścił się deszcz rzęsisty, który przez całą noc ciągle padał; a stąd wielu rannych ludzi, tak z królewskich wojsk, jako i pruskich, zostawionych na pobojowisku, którzyby jeszcze żyć byli mogli, gdyby ich podniesiono i ratowano, poginęło od słoty i zimna. Potem z rozkazu króla herold królewski, Boguta, już późno w noc, obwieścił wojsku, ażeby dnia następnego zrana wszyscy rycerze zgromadzili się u namiotu królewskiego dla wysłuchania nabożeństwa i podziękowania Panu Bogu za otrzymane zwycięstwo; niemniej, żeby królowi albo jego wodzom i urzędnikom ukazali chorągwie zdobyte i jeńców. Zapowiedział, że i na trzeci dzień jeszcze w tem samem pozostaną stanowisku.

Gdy Mszczuj ze Skrzynna doniósł Władysławowi, królowi polskiemu, że Ulryk, mistrz pruski, w bitwie poległ a na dowód jego śmierci pokazał królowi złoty pektorał z relikwjami Świętych, które towarzysz Mszczuja, imieniem Jurga, zdjął z zabitego, król Władysław westchnął żałośnie i zapłakał, dziwiąc się tak niezwykłej losów odmianie albo raczej ukorzeniu dumy i wyniosłości ludzkiej. „Patrzcie, rzekł, rycerze moi, jak zgubna jest pycha i wyniosłość wobec Boga. Oto ten, który wczoraj tyle królestw i państw swojemu przeznaczał panowaniu, któremu zdawało się, że w potędze nie miał sobie równego, leży pozbawiony wszelkiej swoich pomocy, nędznie zabity, okazując swoim upadkiem, o ile duma niższa jest od pokory“. A wtedy podniósłszy głos na uwielbienie Stwórcy: „Cześć Tobie i chwała, rzekł, miłosierny Boże, który upokorzyć raczyłeś dumnego, i ra-

mieniem Twojej Wszechmocy starłeś przeciwników moich, a okazałeś dzisiaj wielką moc Twoją w obronie mojej i ludu mego".

Polacy przez opieszałość i zwłokę tracą sposobność zdobycia zamku Malborga.

Uchwalili potem i ustanowili radcy królewscy, aby Władysław, król polski, z całem wojskiem swojem, jako zwycięzca, w miejscu stoczonej bitwy przez trzy dni obozował. Inni przeciwnego byli zdania i najmocniejszemi wnioskami dowodzili, aby bez żadnej zwłoki i jak najspieszniej dniem i nocą dążył z wojskiem pod Malborg; jeśliby mu zaś ta rada się nie podobała, aby przynajmniej zlecił wybranej części rycerstwa oblężenie Malborskiego zamku: a skoro ten główny zamek opanuje, w chwili, gdy świeży przestrach i groza włada umysłami Krzyżaków, wnet i inne poddadzą się zamki, i wojna skończy się spokojnie, bez walki. To zdanie, acz zdawać się mogło mniej przezorne, w skutku jednak byłoby się powiodło szczęśliwie; w zamku bowiem malborskim, od niewielkiej załogi strzeżonym, gdy gruchnęła wieść o poniesionej klęsce, trwoga była niezmierna. I można było spodziewać się raczej poddania zamku, niżeli jego obrony, gdyby Władysław, król polski, z swymi radcami lepiej się był nad tem zastanowił i zaraz nazajutrz albo trzeciego dnia po odniesionem zwycięstwie podstąpił z wojskiem pod zamek. Ale Polacy radością w tym dniu upojeni, mniemając, że już do szczętu wroga pokonali, najzbawienniejszej nie usłuchali rady; nie dały im bowiem nieba tego dwojga razem w podziale, przezorności i szczęścia. Jakoż pokazało się, że król i jego rada nie umieli korzystać z zwycięstwa, by chwytać razem szczęście i sposobną porę. Gdyby bowiem król Władysław po zniesieniu wojsk krzyżackich na-

tychmiast wojsko zwycięskie poprowadził był do oblężenia zamku Malborga, bezwątpienia byłoby to wiele przyłożyło się do jego pomyślności i zjednało mu chwałę ukończonej całkowicie wojny. Ludzie biegli w sztuce wojennej za największy to błąd poczytywali królowi, że nie posłał wojska do opanowania zamku Malborga, co wówczas łatwą było rzeczą, gdy zamek ten bez obrony i niemal pusty stał dla zwycięzców otworem, zanim Henryk v. Plauen, komtur świecki, wszedł do niego z swoją załogą, a zwłaszcza kiedy wszyscy rycerze, których niewielka liczba zostawiona była do obrony zamku, przerażeni świeżo poniesioną klęską, w śmiertelnej byli trwodze. Ale inaczej się stało, bądź-to z przyczyny, że Polacy, upojeni szczęściem i radością, woleli raczej zabierać łupy i sprowadzać brańców, aniżeli trudzić się dobywaniem zamków; bądź, że wielu uważało za rzecz słuszną i właściwą, aby w miejscu odniesionego zwycięstwa trzy dni pozostać; bądź wreszcie, że nikomu szczęście nie zwykło dotrzymywać do końca; albo czemu ja bardziej wierzę, że sam wyrok nieba, oszczędziwszy wtedy Krzyżaków, dobycie zamku Malborga zachował na czas inny.

Król zarządza pochowanie zwłok mistrza pruskiego, jego towarzyszów i innych poległych nieprzyjaciół. Werner Thettingen ucieka z placu bitwy.

We środę, nazajutrz po święcie Rozesłania Apostołów, dnia szesnastego lipca, deszcz ustał a piękna zajaśniała pogoda. Władysław, król polski, zaraz o świcie kazał na pobojowisku odszukać zwłoki mistrza pruskiego Ulryka, marszałka, komturów i innych znakomitszych osób w boju poległych, aby je obyczajem kościelnym z uczciwością dać pogrzebać. Za równy bowiem zaszczyt sobie poczytywał, nieprzyjaciela zwyciężyć i poko-

nanemu a nieszczęśliwemu okazać swoją litość. Gdy więc przyniesiono zwłoki mistrza Ulryka, mającego dwie rany, jednę na czole, drugą na piersiach, znalezione przez Bolemińskiego, obywatela ziemi chełmińskiej, jednego z brańców, któremu wyszukać je zlecono (był-to bowiem najbliższy z przyjaciół i towarzyszów mistrza pruskiego), gdy nadto poznajdowano zwłoki marszałka Fryderyka Wallenrode, Konrada Lichtenstein, wielkiego komtura, tudzież Jana v. Seyn toruńskiego, Jana hrabiego v. Vende gniewskiego i Arnolda v. Baden człuchowskiego, komturów, król przypatrzywszy się ich twarzom, postawie, i obejrzawszy rany, od których poginęli, nie okazał najmniejszego urągania, ani wydał śmiechu lub oznaki radości, ale z czułem politowaniem zapłakał. Potem kazał je owinąć w czyste prześcieradła, i odziane purpurą na wozie czworokonnym odesłać do Malborga, aby je tam pogrzebano. Ciała zaś innych komturów i rycerzy znakomitych kazał pochować w kościele parafjalnym drewnianym w Tannenbergu; rannych nakoniec, którzy wyzdrowieć mogli, leczyć polecił. Wiedział bowiem, że zwycięstwo jego tem się okaże świetniejszem i tem mniej obudzi zawiści, im większą przyozdobi je ludzkością i pomiarkowaniem. Jakoż w dwoistym względzie Władysław król, okazawszy się dla zwyciężonych łaskawym i miłościwym, zasłynął z tej cnoty głośno nietylko u swoich, ale i u postronnych, i zwycięstwo swoje bardziej skromnością i ludzkością przyozdobił, niżli niem zawiść podrażnił.

W rzeczonym kościele pochowano także zwłoki polskich rycerzy, które ich znajomi i przyjaciele powyszukiwali. I nie świetniejszą okazałością uczczono zwycięzców, jak zwyciężonych. Rannych zaś i wpółżywych, tak z pruskiego, jak i polskiego rycerstwa, sprowadzono do obozu, i jak najtroskliwiej leczyć zalecono. Z przeglądu potem poległych okazało się, że dwunastu tylko znakomitszych rycerzy z wojska królewskiego zginęło,

między którymi celniejsi byli: Jakubowski herbu Róża i Imbram Czulicki herbu Czerwnia. I dziwić się zaprawdę potrzeba, że z tak małą rycerzy polskich stratą pokonano tak liczne i potężne wojska Krzyżaków, z których przedniejsi wszyscy polegli albo dostali się w niewolę. Werner Thettingen, komtur elbląski, który najbardziej odradzał pokój, tak jako mu komtur gniewski, hrabia v. Vende, przepowiedział, niepomny na swoje przechwałki, z pola bitwy sromotnie uciekł, a przemknąwszy się przez obóz krzyżacki i w strachu niczyjej nie śmiejąc ufać obronie, nie oparł się aż w Elblągu, a potem i Elbląg porzuciwszy, złączył się z zbiegami, którzy w Malborgu szukali schronienia. Komtur zaś gniewski, hrabia v. Vende, znaleziony był między poległymi z raną z przodu odniesioną. Chwalebniej mojem zdaniem i piękniej Władysław, król polski, byłby uczynił, gdyby zwłoki mistrza, marszałka i komturów pruskich, nie odsyłając ich do Malborga, kazał był pochować w którym z katedralnych, zakonnych albo kollegjackich kościołów swego królestwa, gdzieby ich grobowce sławne zwycięstwo jego ustawicznie przypominały.

Król zaprasza do biesiady swoich panów i dwóch pojmanych w niewolę książąt nieprzyjacielskich.

Odprawiono potem w kaplicy królewskiej, mającej chór i nawę nakształt kościoła, nabożeństwo wobec całego wojska polskiego, które się dla jego wysłuchania zgromadziło. Śpiewano naprzód mszę św. o Błogosławionej Pani naszej Marji, potem drugą o Duchu Świętym, trzecią o Przenajświętszej Trójcy. U innych zaś ołtarzy czytano msze żałobne za dusze poległych w dniu wczorajszym rycerzy. Namiot kaplicy otoczony był dokoła znakami i chorągwiami nieprzyjacielskiemi, które rycerze polscy w tym dniu królowi przynieśli i przy kaplicy pozatykali.

Proporce ich rozwinięte i porozpuszczane, przy lekkim wiatru powiewie głośno łopotały. Król zaś Władysław wyprawił w tym dniu wielką ucztę, na którą równie swoich książąt i panów, jako to Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, Janusza i obu Ziemowitów, starszego i młodszego, książąt mazowieckich, jako i brańców wojennych, Konrada Białego, księcia oleśnickiego, Kazimierza, księcia szczecińskiego, i innych znakomitych rycerzy, zaprosił i hojnie ugościł. Ci bowiem dwaj książęta, Konrad Biały oleśnicki i Kazimierz szczeciński, jako walczący po stronie Krzyżaków, wzięci byli w niewolę: wszelako król Władysław obchodził się z nimi z większą niż stan ich wymagał ludzkością i wkrótce wypuścił ich na wolność, jakkolwiek obadwaj za swój postępek niegodziwy warci byli najsurowszej kary.

Na wieść o klęsce Krzyżaków trwoga w Malborgu.

Kiedy panowie węgierscy, Mikołaj de Gara i Ścibor z Ściborzyc, przebywali w malborskim zamku, wraz z Krzyżakami zostawionymi w nim na załodze, niespokojnie oczekując skutku bitwy, która lada dzień miała być stoczoną, przybył rycerz pancerzem okryty i zdyszany w biegu, który był pierzchnął z bitwy. A gdy panowie węgierscy poczęli go wypytywać, skąd przybywał i jakie niósł z sobą nowiny, odpowiedział, że spieszy uciekając z obozu mistrza pruskiego, gdyż Władysław, król polski, mistrzowi pruskiemu wielką zadał klęskę i wojska jego zniósł do szczętu. Chcieli panowie węgierscy wywiedzieć się o wszystkiem dokładnie, jakim szykiem poczęła się bitwa i jak się potem skończyła; ale obecni Krzyżacy, którzy pilnowali zamku Malborga, przerwawszy i przeinaczywszy opowiadanie, rozgłosili, że wojska polskie i pruskie nie stoczyły jeszcze walnej bitwy, a tylko częściowo potykały się z sobą.

Zaledwie jednak panowie węgierscy wyszli za wrota zamkowe, aliści pędzi poczet znaczny rycerzy, którzy umknęli z boju i z tąż samą co tamten przybywali wieścią. Między nimi był jeden rycerz, Piotr Świnka, dawniej chorąży dobrzyński, który jeszcze przed zaczęciem wojny odstąpił był króla polskiego Władysława i przeszedł na stronę pruskiego mistrza. Ten opowiedział dokładnie cały postęp zwycięstw Władysława, króla i klęskę Krzyżaków. A gdy tą wiadomością poczęli się jawnie radować drużyna i domownicy Ścibora ze Ściborzyc, gdyż wszyscy niemal byli Polakami, Ścibor jako mąż przezorny przykazał im, aby tę radość zachowali przy sobie samych. A kiedy tak ucieszna wiadomość już wszędy brzmiała po świecie, on między ścianami pruskiemi kazał im milczeć i kryć swoją radość. W Malborgu bowiem i wśród Krzyżaków, gdzie wówczas przebywali, zwycięstwo Władysława, króla polskiego, tak zdawało się do wiary niepodobnem, że pierwszego zwiastuna klęski krzyżackiej nietylko za rozsiewcę baśni, ale niemal za szalonego poczytano. Lecz gdy potem jeden za drugim przybywać poczęli inni rycerze, którzy toż samo potwierdzali, uwierzono wreszcie doniesieniom. Dopieroż wszyscy pogrążeni w smutku i rozpaczy, jęli myśleć o opuszczeniu Malborga i każdy tem tylko był zajęty, dokąd miał uciekać. Gdyby więc król Władysław, jak mu niektórzy dobrze i bardzo roztropnie radzili, zaraz po odniesionem zwycięstwie ruszył był pod Malborg, bez najmniejszej swojej i wojska swego straty byłby niezawodnie pierwszego dnia po przybyciu zamek ten zmusił do poddania. Wszyscy bowiem Krzyżacy i rycerze załogą stojący w Malborgu, i duchowni i świeccy, z przestrachu jak szaleni biegali po domach, dworach i komnatach. Kilka dni i nocy zeszło na takich smutkach, rozpaczach i narzekaniach. Byłby się zamek poddał w trwodze

powszechnej, kiedy wszyscy o ucieczce tylko myśleli, gdyby jeno poszedł był kto odebrać go z rąk struchlałych Krzyżaków.

Janusz, książę mazowiecki, składa dzięki Bogu a królowi Władysławowi winszuje zwycięstwa.

Janusz, książę mazowiecki, czerski i warszawski, widząc, że ziściły się jego dawne życzenia i osłodziły cierpienia i gorycze, które od lat sześciu w duszy ponosił, gdy Krzyżacy w poniesionej klęsce otrzymali już sowitą zapłatę za osadzenie go niegdyś w więzieniu i zdradzieckie a ohydy pełne obciążenie go kajdanami, wszedł do namiotu królewskiego i najpierw Bogu, Najlitościwszemu Panu, a potem Władysławowi, królowi polskiemu, który tam z Aleksandrem i innymi książęty i panami polskimi był obecnym, upadłszy na kolana wraz z całą drużyną swego rycerstwa, dziękować począł, głośno wołając: „Tobie, miłosierny Boże, który sprawiedliwym wszelakich krzywd jesteś mścicielem, który brzydzisz się pychą i słusznie ją potępiasz, a zniżając Twoją mocą dumnych, nie pogardzasz nigdy prośbą i pobożnem sercem skruszonych i pokornych; tobie nadto Władysławie, królu najjaśniejszy, powinne składam dzięki, że w dniu wczorajszym starłeś ze mnie ohydę niewoli i pomściłeś się jej na dumnym i nienawistnym wrogu moim wielką i pamiętną klęską. Ubolewałem bowiem wraz z wszystkimi braćmi i panami mymi, że ten nieprzyjaciel, którego naddziad mój Konrad [1], książę mazowiecki, oszukany zmyśloną i fałszywą jego pobożnością, albo rzetelniej mówiąc pogańską niecnotą, przyjął i jak żebraka do siebie przytulił, ten sam potem, przez przywłaszczenie sobie naszych ojcowskich i dziadowskich dziedzictw i części twojego królestwa, stał się tak dumnym, hardym i po-

---

[1] *Konrad,* panujący od 1202 do 1247 r.

tężnym. Zaczem ten dzień sławny i ja i wszyscy potomkowie moi corocznie święcić i jak najuroczyściej obchodzić będziemy. Ciebie zaś, najdostojniejszy królu, i twoje królestwo polskie, z należną czcią, wiernością i posłuszeństwem, wszelką państwa mego siłą, pomocą i potęgą, w każdym razie potrzeby lub niebezpieczeństwa, i sam osobiście i przez tych, których tu widzisz w moim zastępie, a zarówno z tobą następców i potomków twoich wspierać przyrzekam“.

Polacy liczą brańców, a niektórych pod przysięgą puszczają na wolność. Król i wielki książę litewski oglądają ciała poległych i wysyłają do Polski gońca z doniesieniem o otrzymanem zwycięstwie.

Po wyprawionej z wielką uroczystością biesiadzie, rozkazał król każdemu z rycerzy przyprowadzić swoich jeńców i na wielkiej równinie, skąd obszerny na wszystkie strony podawał się widok, sobie ich przedstawić. Posadził zaś w tem miejscu sześciu pisarzy, którzyby owych brańców imiona, ród i stan spisali. Przyprowadzono więc niewolników i przedstawiano naprzód królowi, a potem pisarzom: osobno mnichów krzyżackich, a osobno rycerzy pruskich; osobno chełmińskich, osobno inflantskich, osobno obywateli miast pruskich, osobno Czechów, osobno Morawców, osobno Ślązaków, osobno Bawarów, osobno Miśniaków, osobno Austrjaków, osobno Nadreńców, osobno Szwabów, osobno Fryzów, osobno Łużycan, osobno Turyngów, osobno Pomorzan, osobno Szczecinian, osobno Kaszubów, osobno Sasów, osobno Frankończyków, osobno Westfalczyków. Tyle bowiem narodów i języków zebrało się tłumami na zagładę rodu i imienia polskiego. Lubo zaś z tych wszystkich narodów znaczna była liczba rycerzy, Czesi jednak i Ślązacy mnogością innych

przewyższali. Po rozdzieleniu zatem brańców na osobne rody, przybył pisarz królewski i kazawszy stanąć wszystkim wkoło, sam wszedł w pośrodek i spisywał ich imiona, ród, stan, godność i powołanie. A gdy tak wszystkich dokładnie spisano, przybyli dwaj panowie królestwa, Zbigniew z Brzezia, marszałek królestwa polskiego, i Piotr Szafraniec[1], podkomorzy krakowski, którzy każdego z osobna jeńca nowem przyrzeczeniem, nową zobowiązywali przysięgą, ażeby pod sumieniem i uczciwością rycerską nie omieszkali stawić się osobiście na nadchodzący dzień św. Marcina[2] w grodzie krakowskim przed Janem Ligęzą z Przecławia, wojewodą łęczyckim, Jaśkiem z Oleśnicy[3], sędzią krakowskim, i Przedborem z Przechodów, podstarościm krakowskim. Po włożeniu na nich takiego zobowiązania, król Władysław chcąc wspaniałym okazać się zwycięzcą, wszystkim niemal jeńcom, małą tylko liczbę przy sobie zatrzymawszy, na proste słowo rycerskie rozejść się pozwolił. Książąt zaś, Kazimierza szczecińskiego i Konrada oleśnickiego, tudzież Krzysztofa Gersdorfa, Wacława Dunina Czecha i wszystkich mnichów krzyżackich zatrzymał i kazał ich rozesłać po zamkach królewskich, jako to: Łęczycy, Sieradzu, Chęcinach, Lublinie, Sandomierzu, Lwowie, Przemyślu i innych, kędy zostawać mieli pod strażą.

Tymczasem zaś, kiedy spisywano jeńców, Władysław, król polski, siadłszy na konia, wyjechał z bratem swoim, wielkim księciem litewskim Aleksandrem, na pobojowisko dla przypatrzenia się poległym. Rycerz Bolemiński szedł i pokazywał królowi poległych trupy, lubo i sam król niektórych rozpoznawał, jak między innymi hrabiego v. Vende. Zwiedziwszy pobojowisko, wrócił zaledwo wieczorem do obozu, skąd umyślnego gońca, podkomorzego nadwornego, Mikołaja Morawca, herbu Po-

[1] Późniejszy wojewoda krakowski. [2] 11 listopada.
[3] Ojciec Zbigniewa Oleśnickiego.

wała, z wsi Kunoszówki blisko Książa, do królestwa polskiego z listami wyprawił, donosząc żonie swojej, Annie królowej, tudzież Mikołajowi Kurowskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, panom strzegącym zamku krakowskiego, akademji i rajcom miasta Krakowa, o wielkiej Krzyżaków porażce i odniesionem nad niemi walnem zwycięstwie i nakazując z tego powodu dziękczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach. Na znak zaś zwycięstwa i pomyślnego wojny wypadku, wysłany Morawiec wziął z sobą z rozkazu króla chorągiew biskupa pomezańskiego, mającą za godło św. Jana Chrzciciela w postaci orła. Gdy ten do Krakowa przybył i oznajmił o wielkiem króla zwycięstwie, całe miasto z radością zabrzmiało po kościołach pieśniami na chwałę Boga, a przez całą noc błyszczały światła, okazując powszechną radość i pociechę. Huknął potem rozgłos tego zwycięstwa po wszystkich ziemiach polskich i w każdem mieście, w każdej wsi i miasteczku głoszono z uniesieniem i obchodzono ten świetny triumf, a w nim własną i powszechną kraju pomyślność.

BIBLJOTEKA NARODOWA

Bibljoteka Narodowa przygotowała się dobrze do ważnego narodowego przedsięwzięcia. Zorganizowała szereg ludzi, znanych w nauce oddawna, i powierzyła im opracowanie arcydzieł poezji i prozy polskiej, w tomikach zgrabnych, kieszonkowych... Typ wydawnictwa jest taki: wstęp podaje zwięźle życiorys autora i okoliczności, wśród jakich dany utwór powstał. Sam tekst oparty jest bądź na autografach, bądź na wydaniach najlepszych;... u dołu idą objaśnienia wyrazów albo zwrotów, czy to przestarzałych, czy też z jakichkolwiek względów wymagających komentarza...

Prof. J. Kallenbach *(Nasz Kraj,* Wilno, z 16 maja 1920).

O *Bibljotece Narodowej,* wydawanej od przeszłego roku przez Krakowską Spółkę Wydawniczą, należy się dłuższa wiadomość, po pierwsze, dla ogromnej doniosłości tego wydawnictwa, nietylko pedagogicznej, ale wogóle kulturalnej, a po drugie dlatego, że pisma warszawskie zbywały je dotychczas przelotnemi wzmiankami, albo je nawet pokrywały zupełnem milczeniem, reklamując natomiast książki mniej ważne, ale wydane przez tę lub ową firmę warszawską.

Nie jest *Bibljoteka Narodowa* (której inicjatorem i głównym redaktorem jest profesor historji polskiej kultury umysłowej w Uniwersytecie Jagiellońskim, Stanisław Kot) pierwszą naszą „bibljoteką narodową"...

Odrębność *Bibljoteki Narodowej* polega na tem, po pierwsze, że zaspokaja potrzeby zarówno szkoły, jak najszerszej inteligencji, a po drugie na tem, że ze wszystkich dotychczasowych „bibljotek" jest najlepszem tego rodzaju wydawnictwem, najstaranniej opracowaną, czyli krócej, najlepszą, że niektóre jej tomy nie ustępują zagranicznym, że są nietylko lekturą dla miłośników literatury, ale i poważnemi, specjalnemi badaniami, wzbogacającemi rzetelnie naukę...

Teksty wydanych dotychczas utworów są naprawdę poprawne, opracowane według zasad krytyki filologicznej. Niektóre utwory ukazują się w poprawnym tekście po raz pierwszy... Co do przedmów, to pisząc o nich, także bardzo łatwo wpaść w superlatywy... Wszystkie bez wyjątku osiągają główny swój cel, którym jest przygotować i wdrożyć czytelnika do lektury utworu. Co więcej, niektóre przedmowy przynoszą zupełnie nowe zdobycze naukowe...

Oprócz przedmów wszystkie utwory, wydane w *Bibljotece Narodowej* są zaopatrzone w objaśnienia, drukowane tuż pod tekstem na każdej stronicy. Otóż i pod tym względem należy się ogółowi wydawców prawdziwe uznanie!

Prof. Ign. Chrzanowski

(Rzeczpospolita, Warszawa, Nr 133 i 134 z 1920 r.)

BIBLJOTEKA NARODOWA

[BIBLJOTEKA NARODOWA Nr 1 i 3].

Należy powitać z najżywszą radością opracowanie przez prof. T. Sinkę wydania *Trenów* i *Odprawy posłów greckich* Kochanowskiego, dokonane w sposób gruntowny i znakomity... Nie są to proste, nowe komentarze, przybywające do dawniejszych, lecz prace z gruntu samodzielne, stawiające bowiem problem na nowej podstawie... Wydania jego mają znaczenie naukowe, zwłaszcza, że problemy wiążące się z *Trenami* i *Odprawą* posuwają naprzód. Obfite komentarze wykazują szczegółowo wzory starożytne i objaśniają oba utwory wyczerpująco pod względem rzeczowym i językowym.

Prof. St. Witkowski *(Gazeta Lwowska* z 22 lutego 1920).

[BIBLJOTEKA NARODOWA Nr 9].

Wydanie *Barbary Radziwiłłówny*, przygotowane przez prof. Szyjkowskiego, może zastąpić monografję. Bardzo ścisły, z wielką ekonomją słów pisany wstęp omawia proces twórczy utworu, stosunek fabuły do źródeł historycznych, stanowisko tragedji we współgatunkowej literaturze dramatycznej lat i pisarzów poprzednich. Ustala, co przy tego rodzaju utworach należy do zagadnień istotnych, stosunek tragedji Felińskiego do wzorów obcych, do wielkiej twórczości dramatycznej francuskiej...

Tekst utworu podany jest z pedantycznie przestrzeganą w wydawnictwie dbałością o jakość: w pełnem znaczeniu słowa tekst to krytyczny.

Prof. St. Pigoń *(Kurjer Poznański* z 15 lipca 1920 r.).

[BIBLJOTEKA NARODOWA Nr 10].

Wydanie rozprawy Brodzińskiego: *O klasyczności i romantyczności* jest znów jedynem wydaniem krytycznem. — Jest też jedynem wydaniem prawdziwie egzegetycznem... W obszernym wstępie daje najlepsze z dotychczasowych przedstawienie polskiego preromantyzmu... Ruchu tego nie można rozumieć historycznie bez dokładnej znajomości Brodzińskiego, a dokładnie go poznać, zrozumieć i ocenić pozwala dopiero znakomite opracowanie Dra Łuckiego. Powierzając je właśnie jemu, dała Redakcja *Bibljoteki Narodowej* jeszcze jeden dowód, że do każdego tomiku umie znaleźć najlepszego, nieraz jedynego znawcę przedmiotu w Polsce, i że go umie dla swego arcypożytecznego przedsięwzięcia pozyskać.

Prof. T. Sinko (*Czas* z 25 czerwca 1920 r.).

- if heavy rain wouldn't field be quite wet — uses of farmer's fields
was there set # of men under each banner
if fighting under certain sort of arms does this imply certain class, shape

was chivalry still alive in the east
eg king couldn't refuse challenge of battle